



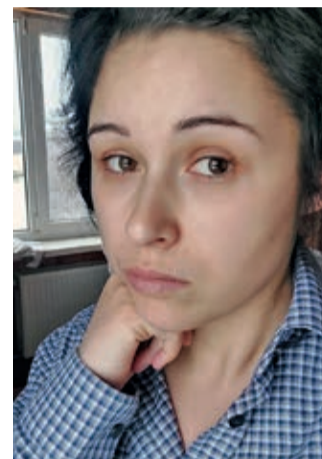
Ostatni dzwonek dla uczniów liceum nr 10 im. św. Marii Magdaleny we Lwowie i Warszawie



Na Ukrainie nauka w szkołach trwa do końca maja. W związku z agresją zbrojną Rosji na Ukrainę w polskim liceum nr 10 im. św. Marii Magdaleny we Lwowie zakończenie roku szkolnego odbyło się dwa razy – dla tych, co zostali we Lwowie oraz tych, którzy tymczasowo mieszkają i uczą się w Polsce.

> strona 4

Relacje wojenne z Charkowa (cz. I)



> strona 12

Bajka o szpiegach



> strona 13

Wojna (część 7)



> strona 20

Ilia Kywa – kremłowska pacynka na sterydach



> strona 28

NATO dyskutuje jak mocno zbroić Ukrainę

Kraje NATO próbują przezwyciężyć różnice co do tempa i sposobu dozbrajania Ukrainy. Czy wzmacnianie wschodniej flanki Sojuszu będzie opierać się na „modelu niemieckim” dla Litwy?

15 czerwca ministrowie obrony krajów NATO rozpoczęli dwudniową naradę w Brukseli, która przygotowuje szczyt Sojuszu Północnoatlantyckiego pod koniec czerwca w Madrycie. Dzisiejsze obrady poprzedziło – zorganizowane przez Stany Zjednoczone – spotkanie „grupy kontaktowej” ds. obrony Ukrainy (Ukraine Defense Contact Group) zawiązanej w kwietniu w amerykańskiej bazie lotniczej Ramstein, by koordynować działania około 40 państw wspierających Ukraińców bronią oraz sprzętem wojskowym.

– Jestem wdzięczny za znaczną pomoc, jakiej dotąd udzieliła grupa kontaktowa. Ale nie możemy odpuścić i nie możemy tracić tempa. Ukraina stoi w obliczu kluczowego momentu na polu bitwy. Pracuję wspólnie z ukraińskim



SEKRETARZ GENERALNY NATO JENS STOLTENBERG

ministrem Ołeksijem Rezniewem [uczestniczy w nardzie w Brukseli], by spełnić prośby Ukrainy w sprawie nowych dostaw, zwłaszcza w zakresie prowadzenia ognia dalekiego zasięgu, sił pancernych i obrony wybrzeża – powiedział amerykański sekretarz obrony Lloyd J. Austin.

Dodatkowym zadaniem jest pomoc Ukrainie w sprawniejszym przechodzeniu na zachodnią broń i standardy wojskowe.

– Chodzi nam teraz o umożliwienie Ukraińcom przejścia od starego sprzętu z czasów radzieckich do nowoczesniejszego, zgodnego ze standardami NATO – tłumaczył dziś

Jens Stoltenberg, sekretarz generalny Sojuszu. Przekazywanie Ukrainie poradzieckich modeli broni, co mogła robić m.in. Polska, jako kraj byłego Układu Warszawskiego, pozwalało – przeszkolonym w jej użyciu Ukraińcom na szybkie wykorzystanie jej na polu bitwy.

> strona 3

Kod prenumeraty
УКРПОШТА

98780
46472

XLI Międzynarodowy Festiwal Muzyczny „Wirtuozii” we Lwowie

Pomimo wojny na Ukrainie, w dniach 20–29 maja odbył się we Lwowie 41. Międzynarodowy Festiwal Muzyczny „Wirtuozii”. W związku z tym, że w Filharmonii Lwowskiej obecnie znajduje się hub pomocy humanitarnej, również w sali, publiczność podczas koncertów znajdowała się tylko na balkonach. Wszystkie występy można było oglądać również on-line. Dochód ze sprzedaży biletów zostanie przekazany Siłom Zbrojnym Ukrainy, a darowizny z audycji internetowych zostaną przeznaczone na wsparcie pozostałych na Ukrainie muzyków.

KONSTANTY CZAWAGA
TEKST
ALEKSANDER KUŚNIERZ
ZDJĘCIE

Jest dla mnie ważne, że festiwal jest wierny swym tradycjom – mówi dyrektor generalny Filharmonii Lwowskiej Wołodymyr Sywochyp.

– Przez ostatnie trzy lata zarówno 39. festiwal, jak jubileuszowy 40. i obecny 41. były zagrożone tym, że się nie odbędą. Zaczęła się pandemia i wszystkie imprezy zostały zakazane. Były tzw. „czerwone strefy” i nic nie mogliśmy zrobić. Ale prowadziliśmy transmisje internetowe. Do sali wpuszczaliśmy ograniczoną liczbę widzów. Teraz podczas wojny rozpoczęliśmy 41. festiwal. Rozumiemy to i wszyscy to potwierdzają, że jest to obecnie jedyny festiwal muzyki klasycznej, akademickiej, który odbywa się na Ukrainie w czasie wojny. Alarmy powietrzne zdarzają się praktycznie w trakcie koncertów. To wymaga odwagi. Podjęliśmy decyzję, że muzy nie mogą milczeć. My, artyści, nie możemy milczeć. W ten sposób możemy przekazać nasz ból, nasze uczucia do naszej rodzimej Ukrainy, ale też modlić się za pomocą muzyki za naszych obrońców. Na otwarciu festiwalu zabrzmiało „Requiem” Mozarta. Była to praktycznie msza żałobna za wszystkich tych, którzy już oddali życie za świetlaną przyszłość naszej Ukrainy. Robimy festiwal nie tylko dla lwowian, nie tylko dla muzyków. Festiwal zachowuje swój status międzynarodowy. Niech to będzie kilka osób, ale są to prawdziwi patrioci, prawdziwi przyjaciele. Do Lwowa nie latają samoloty, nie jest łatwo dostać się tu,



ale mimo wszystko oni przybyli – z Francji, z Hiszpanii. Dzisiaj dyryguje nasz wspólny przyjaciel z Polski, dyrygent Błażej Wincenty Kozłowski, który przyjechał, by zadeklarować swoje wsparcie. Bardzo ważne jest, aby życie artystyczne było kontynuowane. Właśnie wróciła z Krakowa nasza Akademicka Orkiestra Symfoniczna „INSO-Lwów”, która wzięła udział w słynnym festiwalu filmowym. Za kilka dni nasza Orkiestra Kameralna pojedzie do Wrocławia na festiwal muzyczny. Oznacza to, że muzy nie milczą. W każdych okolicznościach odradza się nasza współpraca międzynarodowa i, jak mówimy teraz, wszystko zakończy się zwycięstwem.

Wybitny polski maestro Błażej Wincenty Kozłowski jest dobrze znany we Lwowie. Dyryguje gościnnie w Operze Lwowskiej, pod jego batutą nie raz występowała też Orkiestra Symfoniczna Filharmonii Lwowskiej.

Lwów to mój drugi dom i nie mogłem się bać przyjechać do własnego domu – mówi dyrygent. – Lwów to najpiękniejsze miasto. Miasto kultury. Absolutnie europejskie, na najwyższym poziomie wykonania muzyki i nie tylko. Zapraszamy na koncert i czekamy na zwycięstwo.

– Alarmy bywały podczas prób, więc mieliśmy czasem trochę rozrywki z tego powodu. A program jest bardzo symboliczny – uwertura „Przemienienie” Aleksandra Szymka oraz ostatni utwór Richarda Straussa „Śmierć i przemienienie” mają nam dać nadzieję, że wszystko się przemieni na lepsze. Pozdrawiam serdecznie wszystkich Polaków, ale też Ukraińców. Lwów to miasto, gdzie moja babcia się urodziła i wychowała, więc wiem, że jest nas tutaj niemało. Przyjeżdżajcie do Lwowa. Lwów czeka na was.

Młoda francuska skrzypaczka Eva Zavaró jest laureatką wielu prestiżowych konkursów muzycznych, m.in. pierwszego miejsca i nagrody specjalnej na 25. Międzynarodowym Konkursie im. J. Brahmsa w Pörtlach w Austrii w 2018 roku. Koncertowała w USA, Japonii, Chinach, Niemczech, Polsce,

innym krajach. Po raz pierwszy przybyła na Ukrainę, do kraju, gdzie toczy się wojna. Rozmawiamy po polsku.

– Jestem z Francji, z Paryża, ale studiuję w Monachium, w Niemczech – mówi Ewa Zawaro. – Moja matka jest Polką, więc mam rodzinę w Polsce i najbliższa sercu część rodziny jest w Lublinie. Ten koncert miałam zaplanowany na długo przed wojną. Półtora roku temu. Wcale nie było pewne czy ten koncert się odbędzie. Długo czekałam na potwierdzenie, aż w końcu dwa tygodnie temu otrzymałam telefon, że będzie. Będzie na żywo. Będzie publiczność. Będzie na żywo też w Internecie, na You Tube. Więc przyjechałam. Dzięki zaproszeniu z filharmonii mogłam przejść przez granicę i tu przybyć. Jestem bardzo szczęśliwa, że się udało.

Ewa Zawaro podzieliła się też pierwszym swoim wrażeniem o Lwowie w czasie stanu wojennego.

–Widać, że ludzie są już przyzwyczajeni. Że żyją normalnie, pomimo syren i pomimo taśm ochronnych na oknach. Stan wojenny jest odczuwalny, ale ludzie jakby próbują już się tym nie przejmować tak na co dzień. Pierwszej nocy po raz pierwszy usłyszałam wycie syren, o piątej rano. Wstałam, nie wiedziałam co mam robić. Schodzić, czy nie schodzić do schronu. To sytuacja, której nigdy dotychczas nie przeżyłam. Teraz czuję się przyzwyczajona i mam nadzieję, iż mój przyjazd z Francji, jest też znakiem tego, że Ukraina jest bardzo dzielna i wciąż żyje. I jest zdecydowana dalej bić się i nie poddawać.

Koncerty 41. Międzynarodowego Festiwalu Muzycznego „Wirtuozii” cieszyły się zainteresowaniem miłośników muzyki klasycznej – różnych pokoleń lwowian. Przyszli też przesiedleńcy, których jest sporo w tym mieście.

– Takie koncerty są potrzebne, ponieważ rozwój duchowy jest potrzebny nieustannie, zarówno w czasie pokoju, jak i wojny – mówi lwowianka Diana Orszulak. – Muzyka wpływa pozytywnie na duszę, na emocje. Byliśmy już w teatrze, w operze i tam sala też była pełna. Myślę, że takie występy i koncerty są bardzo ważne nawet w tak trudnym czasie.

Wizyta premiera RP Morawieckiego i wicepremiera Kaczyńskiego na Ukrainie

– Jesteśmy suwerennym krajem, który chce zacieśniać współpracę z naszym partnerem – powiedział premier RP Mateusz Morawiecki w Kijowie, pytany o scenariusz braku szybkiej akcesji Ukrainy do UE. – Nie jesteśmy niewolnikami rozwiązań europejskich. Jesteśmy suwerennym krajem, który chce zacieśniać współpracę z naszym partnerem i przyjacielem.

W środę, 1 czerwca premier Rzeczypospolitej Polskiej Mateusz Morawiecki i wicepremier RP Jarosław Kaczyński złożyli wizytę na Ukrainie. Uczestniczyli w otwarciu miasteczka kontenerowego dla przeszło tysiąca osób w podkijowskich miejscowościach Borodianka i Bucza. Jest to rozwiązanie tymczasowe, ale w tej chwili najlepsze. Tylko w obwodzie kijowskim miasteczka fundowane przez Rządową Agencję Rezerw Strategicznych dadzą schronienie ponad 5000 mieszkańcom, a w całej Ukrainie tymczasowe miejsce pobytu znajdzie w nich nawet 20 000 osób.

Po południu odbyło się spotkanie premierów Polski i Ukrainy, na którym zostały omówione kwestie strategiczne.

– Nowy poziom stosunków, jakie Ukraina i Polska zbudowały przez ostatnie trzy miesiące został ukierunkowany na rozwój i jest produktywny – podkreślił premier Ukrainy Denys Szmyhal. – Podpisane umowy i memorandum świadczą o tym, że nowy poziom stosunków, jaki Ukraina i Polska zbudowały przez ostatnie trzy miesiące, jest ukierunkowany na rozwój i jest produktywny. Chodzi o osiem podpisanych dziś dokumentów dotyczących kwestii energetyki, kwestii wojskowo-obronnej, współpracy transgranicznej i celnej, polityki ekologicznej, polityki regionalnej, odbudowy Ukrainy oraz współpracy w zakresie pamięci narodowej.

Prezydent Ukrainy Wołodymyr Zełenski uhonorował premiera Mateusza Morawieckiego i wicepremiera Jarosława Kaczyńskiego Orderem Jarosława Mądrego drugiego stopnia. Nagroda państwa Ukrainy ustanowiona w 1995 roku za wybitne zasługi dla Ukrainy w dziedzinie budowania państwa, wzmocnienia międzynarodowego prestiżu Ukrainy, rozwoju gospodarczego, nauki, oświaty, kultury, sztuki, ochrony zdrowia oraz za wybitną działalność charytatywną, humanistyczną i publiczną.

ŹRÓDŁO: PAP, INF. WŁASNA

Byli komandos SAS zlikwidowali na Ukrainie 20 rosyjskich generałów

Brytyjskie media podają, że 12-osobowy zespół byłych komandosów SAS zabił w ciągu sześciu tygodni do 20 rosyjskich generałów. W ubiegłym miesiącu grupa miała zabić także w zasadzce 15 najemników z Grupy Wagnera.

Brytyjczycy pełniący czynną służbę wojskową objęci są zakazem wyjazdu na Ukrainę. Nie obejmuje on jednak osób, które zakończyły swoją wojskową karierę. Oficjalnie brytyjski rząd nie popiera takich inicjatyw, jednak każdy byłych żołnierz może podjąć taką decyzję indywidualnie.

Jak podaje „The Sun”, jednostka złożona z byłych komandosów z SAS jest samodzielną, dobrze uzbrojona, dysponuje materiałami wybuchowymi i towarzyszy jej dwóch

sanitariuszy. W ciągu ostatnich sześciu tygodni Brytyjczycy mieli wyeliminować dwudziestu rosyjskich generałów. Żołnierze mają mieć łącznie 120 lat doświadczenia bojowego. Wszyscy są weteranami wojen w Iraku i Afganistanie. Najmłodszy ma 29 lat, najstarszy 62 i jest dziadkiem. Mieli zostać zrekrutowani za pośrednictwem grupy na WhatsApp dla byłych członków brytyjskich służb specjalnych.

Brytyjskie media donoszą, że grupa tropi także wagnerowców. W ubiegłym miesiącu byli komandosi mieli unieszkodliwić piętnastu z nich w zorganizowanej przez siebie zasadzce. Członkowie jednostki rozmawiali z „Daily Star” i przekazali, że nie mogą sobie pozwolić na wzięcie do niewoli, ponieważ najprawdopodobniej będą torturowani, osądzeni i straceni jako zagraniczni najemnicy.

ŹRÓDŁO: EXPRESS.CO.UK

Polski karabin wyborowy TOR na Ukrainie

W mediach społecznościowych pojawiły się nagrania ukraińskich żołnierzy testujących polski wielkokalibrowy karabin wyborowy 12,7 mm WKW TOR produkcji ZM Tarnów. Jest to broń przeznaczona raczej do niszczenia sprzętu niż siły żywej przeciwnika. To kolejny typ uzbrojenia produkcji polskiej, który trafił do Sił Zbrojnych Ukrainy.

WKW TOR, 12,7 x 99 mm, jest najcięższym z rodziny karabinów wyborowych produkcji ZM Tarnów. TOR należy do kategorii tzw. broni przeciwprętowej. Przeznaczony jest do niszczenia celów punktowych, które mogą znajdować się za lekkimi osłonami polowymi, lekko opancerzonych pojazdów, niewybuchów amunicji artyleryjskiej oraz dowolnych innych

nieopancerzonych lub lekko opancerzonych celów na dystansie nawet 1700 m (a więc znajdujących się poza zasięgiem większości innego uzbrojenia piechoty). Służy też do rażenia siły żywej, nawet na odległościach przekraczających 2 km. Jednym z zastosowań są działania przeciwnajemnicze, gdzie duży zasięg i precyzja ognia może mieć kluczowe znaczenie dla sukcesu operacji.

Karabin ma masę około 17 kg i zasilany jest z magazynka pudełkowego o pojemności 7 nabo. Dzięki uniwersalnej szynie montażowej TOR może być wyposażony w celownik elektrooptyczny lub optyczny, zgodny z MIL-STD 1913 lub NATO STANAG 4694. Broń dostosowana jest do użycia w skrajnych warunkach atmosferycznych, przy temperaturach od -50°C do +50°C. Jak podkreślają przedstawiciele ZM Tarnów, konstrukcja zapewnia karabinowi dużą odporność na zanieczyszczenia i zapiaszczenia.

ŹRÓDŁO: JULIUSZ SABAK, DEFENCE24.PL

NATO dyskutuje jak mocno zbroić Ukrainę

dokończenie ze strony 1

Jednak ten rezerwuar się kończy, a USA i Europa dostarczają Kijowowi coraz więcej zachodniej broni, co – jak wskazywał dziś Stoltenberg – będzie wymagać coraz więcej szkoleń, których muszą podjąć się poszczególne kraje NATO.

Jednak głównym problemem pozostają – jak podkreślają Ukraińcy – nawet dziesięć razy za małe dostawy broni, a także spory na Zachodzie, w jakim tempie i w jaki dokładnie sposób dobrać Ukrainę. Prezydent Wołodymyr Zełenski w przeddzień narady NATO apelował o nowoczesne systemy antyrakietowe, podkreślając, że Rosja coraz częściej używa radzieckich pocisków, które są mniej celne, a tym samym niebezpieczniejsze dla ludności cywilnej. Kijów głośno skarży się, że niezdecydowanie Zachodu kosztuje Ukraińców życie, ponieważ są skazani na ponoszenie ciężkich strat w walce z przeważającą artylerią rosyjską.

Władze Ukrainy same podają, że codziennie tracą od stu do dwustu żołnierzy. W warunkach wojny na wyczerpanie, w którą teraz przeradza się wojna w Ukrainie, to bardzo wysoki poziom, jak na czasy po 1945 roku – tłumaczą zachodni dyplomaci w Brukseli.

Dyskusja o dozbajaniu Kijowa wiąże się ze sposobem,



w jaki członkowie NATO określają swe cele wobec Ukrainy i Rosji. Państwa Sojuszu położone najbliżej walk i z poczuciem zagrożenia ze strony Rosji, czyli m.in. Polska bądź kraje bałtyckie, najgłośniej domagają się natychmiastowego i poważnego zwiększenia dozbajania Ukraińców. Naciskają na mocne zwiększenie dostaw broni ciężkiej, przekonując, że Rosjanie muszą zostać jak najdotkliwiej pokonani, by to odstraszyło Rosję od kolejnych napaści na sąsiadów.

Jednak na Zachodzie podnoszone są argumenty, że nie-realistyczne jest oczekiwanie, by Ukraina mogła całkowicie wypchnąć Rosjan na pozycję sprzed 24 lutego, kiedy zaczęła się obecna wojna. A taka prognoza – jak tłumaczą niektórzy zachodni dyplomaci w Brukseli – prowadzi do obaw przed

eskalacją, czyli zwiększeniem ryzyka bezpośredniego starcia między Rosją a niektórymi z krajów NATO albo nawet użycia taktycznej broni jądrowej w Ukrainie. I choć największą pomoc dla Kijowa dostarcza Waszyngton, to także Amerykanie – najwyraźniej z powodu ryzyka eskalacji – ograniczają rodzaje broni wysyłanej Ukraińcom.

Prezydent Joe Biden niedawno napisał, że celem USA jest zachowanie wolnej i niepodległej Ukrainy. Od Amerykanów można usłyszeć, że chodzi o zapewnienie Ukrainie możliwie najsilniejszej pozycji przy stole negocjacyjnym z Rosją. Kanclerz Olaf Scholz powtarza, że Rosja nie może wygrać. Źródła w Pałacu Elizejskim tłumaczyły francuskim mediom, że Francja chce, by Ukraina zwyciężyła, ale sam prezydent

Emmanuel Macron dopiero dziś publicznie powiedział, że „kiedy Ukraina zwycięży i walki ustaną, prezydent i przywódca Ukrainy będą musieli negocjować z Rosją”. Natomiast premier Boris Johnson po prostu stwierdza, że „Ukraina musi wygrać”. Niewykluczone, że dopiero na madryckim szczycie NATO uda się wypracować wspólne stanowisko co do sposobu dalszego dozbajania Ukrainy.

Stany Zjednoczone zapewnią Ukrainie kolejny miliard dolarów na pomoc w zakresie bezpieczeństwa, w tym dodatkową broń artyleryjską i obrony wybrzeża, a także amunicję dla artylerii i zaawansowanych systemów rakietowych, których Ukraińcy potrzebują do wsparcia obrony operacji w Donbasie.

Po dzisiejszej rozmowie z prezydentem Zełenskim, prezydent

Biden ogłosił, że potwierdza wcześniejsze zobowiązanie dotyczące wspierania Ukrainy. Ogłosił dwa pakiety pomocy – militarnej i humanitarnej.

Potwierdzam moje zobowiązanie, że Stany Zjednoczone będą wspierać Ukrainę, broniąc jej demokracji i wspierając jej suwerenność i integralność terytorialną w obliczu niesprowokowanej rosyjskiej agresji – przekazał Biden w oświadczeniu.

– Bez względu na to, jak profesjonalna jest nasza armia, bez pomocy naszych zachodnich partnerów Ukraina nie będzie w stanie wygrać tej wojny – powiedziała wiceminister obrony Hanna Malar.

– Omówiliśmy również dzisiejsze wysiłki sekretarza Austina w Brukseli, dotyczące koordynacji dodatkowego międzynarodowego wsparcia dla ukraińskich sił zbrojnych – poinformował Biden.

Stany Zjednoczone zapewnią również 225 milionów dolarów pomocy humanitarnej, która, jak powiedział Biden, zostanie przeznaczona na „dostarczenie wody pitnej, niezbędnych materiałów medycznych i opieki zdrowotnej, żywności, schronienia i gotówki dla rodzin na zakup niezbędnego dla życia wyposażenia”.

ŹRÓDŁO: DW, RP.PL

Macron, Scholz i Draghi wyruszyli z Polski do Kijowa. Media ujawniają szczegóły

Światowe media podają, że premier Włoch Mario Draghi, prezydent Francji Emmanuel Macron i kanclerz Niemiec Olaf Scholz dotarli już do Kijowa. Rządowe samoloty trzech krajów wylądowały w Rzeszowie, stamtąd przywódcy przejechali do Medyki i nocnym pociągiem ruszyli do stolicy Ukrainy. Wszystko odbyło się w największej dyskrecji.

Podróż premiera Włoch, prezydenta Francji i kanclerza Niemiec do Kijowa prowadziła przez Rzeszów – poinformował włoski dziennik „La Stampa”. Również włoska agencja informacyjna Adnkronos potwierdziła, że przywódcy ruszyli nocą do Kijowa, a ze względu na bezpieczeństwo o podróży nie informowano oficjalnie wcześniej. Macron, Scholz i Draghi wylądowali w środę wieczorem w Rzeszowie, skąd udali się na przejście graniczne

w Medyce, gdzie wsiadli do nocnego pociągu do stolicy Ukrainy. W czwartek rano (16 czerwca) Reuters poinformował, że Macron, Scholz i Draghi dotarli do Kijowa.

Przywódcy mają spotkać się z prezydentem Ukrainy Wołodymyrem Zełenskim.

Jak stwierdza agencja Adnkronos, przywódcy „wiozą do stolicy Ukrainy mocne przesłanie solidarności z Zełenskim i narodem ukraińskim w potępieniu rosyjskiej inwazji”. Politycy mają też rozmawiać o sytuacji w Donbasie, przeanalizować wydarzenia na froncie oraz przedyskutować kwestię odblokowania eksportu ukraińskiego zboża i kandydatury Ukrainy do UE.

„La Stampa” pisze, że „nie było łatwo potążyć agendy

Draghiego, Scholza i Macrona i nadal nie jest jasne, w jakim stopniu są oni jednomyślni”. Chodzi przede wszystkim o tempo wejścia Ukrainy do Unii Europejskiej. – Wydaje się, że Francuzi hamują, Włosi mają mniej oporu, podczas gdy Niemcy przybawają przytłoczeni nieufnością ukraińskiego prezydenta i oskarżani o to, że nie chcą tak do końca zerwać z uzależnieniem ekonomicznym, wiążącym Berlin i Moskwę” – dodaje włoski dziennik.

O podróży przywódców Włoch, Francji i Niemiec mówił w „Sygnałach dnia” w Radiowej Jedynce wiceszef MSZ Marcin Przydacz. – To nie jest wizyta, w której Polska będzie brała udział, nie bierzemy za nią odpowiedzialności, ale mamy o niej informacje – wskazał. Przypomniał też, że do wizyty na Ukrainie wielokrotnie wzywał Scholza i Macrona prezydent Andrzej Duda. – Wizyta w Kijowie z całą pewnością zmieni ich podejście – podsumował Przydacz.

ŹRÓDŁO: WPROST.PL

Rosjanie zmuszeni do odwrotu na dwóch kierunkach

Jak przekazał sztab generalny ukraińskich sił zbrojnych, wojska rosyjskie zostały zmuszone do odwrotu na dwóch kierunkach działań zbrojnych w obwodzie donieckim na południowym wschodzie kraju. Ukraińska armia odpiera szturm Rosjan w Siewierodoniecku i pobliskiej Toszkiwce. Do ostrzałów rosyjskie wojsko używa tam aktywnie artylerii oraz lotnictwa. Pociski i rakiety spadają na szereg miejscowości w obwodzie donieckim i ługańskim.

Jak donosi w porannym raporcie Sztab Generalny Ukraińskich Sił Zbrojnych – Rosjanie szturmowali także pozycje ukraińskiej armii w kierunku Stowiańska w okolicach Bohorodyczno i Dotyny. Szturmy zostały odparte. Ukraińcy odepchnęli też Rosjan, którzy atakowali Bachmut i okolicę Mikołajki. Na północnym wschodzie obwodu charkowskiego rosyjska armia przy wsparciu artylerii i lotnictwa blokuje próby przesuwania się ukraińskich oddziałów w stronę granicy z Rosją.

Jak z kolei poinformowało Dowództwo Operacyjne Południe ukraińskiej armii, odpowiedzialne za działania w obwodach

winnickim, kirowohradzkim, mikołajowskim, odeskim i chersońskim, w ciągu ostatniej doby Rosjanie stracili na południu 70 żołnierzy i oficerów. Ponadto, na liście rosyjskich strat jest też „ponad 60 sztuk sprzętu, w tym śmigłowiec, działo samobieżne Pion, wieloprowadnicowa wyrzutnia rakietowa Grad, trzy haubice, a także 19 pojazdów opancerzonych i 33 pojazdy kołowe”.

W Brukseli odbędzie się spotkanie ministrów obrony państw NATO. Poprzedzi je spotkanie Grupy Kontaktowej do spraw Obrony Ukrainy zwołane przez Stany Zjednoczone.

– To będzie trzecia narada Grupy Kontaktowej, w skład której wchodzi przedstawiciele 50 krajów.

Ideą spotkania jest, by państwa, które udzielają wsparcia Ukrainie, zebrały się i usłyszały bezpośrednio od Ukrainy, jakie są jej obecne potrzeby. Oceniamy je i ustalamy, które kraje są w stanie spełnić prośby i jak najszybciej dostarczyć sprzęt – powiedziała ambasador USA przy Sojuszu Północnoatlantyckim Julianne Smith.

ŹRÓDŁO: POLSKIERADIO24.PL

Ostatni dzwonek dla uczniów liceum nr 10 im. św. Marii Magdaleny we Lwowie i Warszawie

ANNA GORDIJEWSKA

We Lwowie „ostatni dzwonek” połączone z Dniem Dziecka. Uroczystość zakończenia roku szkolnego rozpoczęła się w kaplicy Matki Boskiej Nieustającej Pomocy, dawnego rzymskokatolickiego seminarium duchownego, znanej jako „kaplica Rosena”. Uczestniczyli we mszy świętej uczniowie, nauczyciele oraz rodzice, którzy pozostali we Lwowie. – Ta msza była bardzo ważna ponieważ po tylu latach przemawiali do uczniów ojcowie dominikanie, kazanie wygłosił ojciec Igor Gnius. Nasza szkoła była założona jako szkoła św. Marii Magdaleny przy kościele dominikańskim – mówi dyrektor szkoły Wiera Szerszniowa.

Po kilku miesiącach nauki zdalnej uczniowie w końcu mogli się spotkać nie w trybie on-line, a na żywo. W dwóch restauracjach „Premierze Lwowskiej”

i „Kupolu”, prowadzonych przez lwowskich Polaków, czekały na nich niespodzianki – kolorowe laurki oraz lody, ufundowane przez Konsulat RP we Lwowie. Tak by choć na chwilę dzieci mogły zapomnieć o wojnie i jak zawsze cieszyć wakacjami.

Druga część uroczystości zakończenia roku szkolnego dla uczniów i absolwentów liceum św. Marii Magdaleny, którzy od początku rosyjskiej agresji na Ukrainę uczą się w Polsce odbyła się 3 czerwca we Wspólnocie Polskiej w Warszawie. Na uroczystość „ostatniego dzwonka” przybyła małżonka prezydenta RP Agata Kornhauser-Duda. W spotkaniu udział wzięli: sekretarz Stanu w Kancelarii Prezydenta minister Adam Kwiatkowski, prezes Stowarzyszenia „Wspólnota Polska” Dariusz Piotr Bonisławski. Szkołę reprezentowała wicedyrektor Swietłana Lewina. Natomiast dyrektor Wiera Szerszniowa w trybie on-line



przywitała ze Lwowa wszystkich obecnych w siedzibie „Wspólnoty Polskiej”.

Pierwsza dama Agata Kornhauser-Duda wręczyła dyplomy absolwentom szkoły. Nigdy wcześniej uczniowie słynnej „Magdusi” nie zaznali tak zaszczytnego i uroczystego zakończenia roku szkolnego. Jako pierwszy dyplom oraz nagrodę pieniężną jako pierwszy odebrał jeden z najlepszych uczniów, finalista olimpiady i konkursów Paweł Derkacz.

– Zbudowaliśmy niezwykłą relację pomiędzy Polską a Ukrainą i bardzo bym chciała, żebyście w przyszłości tę relację pielęgnowali. By mosty, które zostały teraz zbudowane były mostami trwałymi – mówiła Agata Kornhauser-Duda.

Podczas spotkania jednej z najstarszych lwowskich szkół został wręczony medal 30-lecia Wspólnoty Polskiej za wybitne zasługi dla Polonii i Polaków za Granicą.

Obchody Międzynarodowego Dnia Muzeów

W Międzynarodowym Dniu Muzeów, 18 maja, wszyscy zainteresowani mogli zwiedzić jedno z najciekawszych, ale mało znane we Lwowie Muzeum Zoologiczne im. Benedykta Dybrowskiego – powstańca styczniowego i wybitnego polskiego naukowca. Jego zbiory znajdują się w starym gmachu uniwersytetu lwowskiego obok dawnego kościoła św. Mikołaja przy wydziale biologicznym.

KONSTANTY CZAWAGA

TEKST

ALEKSANDER KUŚNIERZ

ZDJĘCIA

– Jest to najstarsze uniwersyteckie muzeum na Ukrainie, ponieważ założono je jeszcze w 1784 roku – powiedział dziennikarzowi Kuriera Ihor Szydłowski, dyrektor muzeum. – Tak podają źródła historyczne. Są też notatki, że w tym czasie było już dość dużo okazów zoologicznych, wówczas w dziale przyrodniczym. Ale jako muzeum zoologiczne zreorganizował te zbiory prof. Benedykt Dybowski w 1885 roku. Rektor uniwersytetu nadał dodatkowe pomieszczenia. Sto lat temu muzeum zajmowało wszystkie pomieszczenia dookoła podwórka, piętro niżej. Benedykt Dybowski przekazał do muzeum 110 tys. okazów. Jego rola w rozwoju muzeum jest nieoceniona. Zbiory wcześniejsze zawierały też preparaty medyczne i rolne. Zostały one przekazane do Akademii



Rolniczej w Dublinach i do wydziału lekarskiego uniwersytetu. Tutaj pozostały tylko zbiory zoologiczne. Dybowski zgromadził we Lwowie faunę z całego świata. Współpracował z różnymi naukowcami, którzy też zaopatrywali muzeum. Dzisiaj zasoby składają się ze 187 tys. okazów zoologicznych z całego świata.

Muzeum jest dostępne dla zwiedzających, ale ze względu na stan wojenny w naszym kraju jest zamknięte. Jak tylko sytuacja się zmieni, przynajmniej w naszym regionie, będzie otwarte. Minęło dwa lata pandemii, teraz trzy miesiące wojny.

Współpracujemy z polskimi kolegami. Wcześniej dobrą współpracę nawiązaliśmy z Muzeum Jacka Malczewskiego w Radomiu. Planowaliśmy nawet wspólną wystawę, ale się nie udało. Teraz jedna z naszych współpracowniczek stara się w Muzeum i Instytucie Zoologii



PAN zbadać pochodzenie niektórych kolekcji, m.in. ptaków, które zostały do nas przywiezione na początku XIX w., ale ich pochodzenie nie jest znane.

W tym dniu muzeum zwiedzali rodzice z dziećmi.

– Przyprawiliśmy nasze dzieci – powiedziała Anna Ławryk. – Teraz dzieci mało interesują się kulturą, historią, a tym bardziej muzeami. Chcemy pokazać im, jak wyglądały

orły czy inne ptaki. Dokąd zniknęły dinozaury? Chcemy opowiedzieć, jakie żmije istnieją na świecie. Nie każdego dnia jest taka możliwość pokazać dzieciom, dlaczego trzeba zwiedzać muzea i co tam można zobaczyć. Ale trzeba też uważać i zdążyć złapać brzdąca, by czasem nie przewrócił jakiegoś szkieletu. Dziękujemy Muzeum Zoologicznemu, że przyjmuje dzieci w różnym wieku.

Najbardziej spodobała się nam kolekcja motyli.

Maria Faryna pomogła nam przeprowadzić wywiad z jej małym synkiem Łukianczykiem:

– Co spодobało ci się najbardziej?

– Ptaszki.

– A które? Pewnie sowa? Dlatego, że rano oglądałeś film animacyjny i tam też była sowa.

– Lubię sowę.

– Jeszcze zwrócił uwagę na żmije.

– I krokodyla.

– Tu można zobaczyć bardzo dużo zwierząt. Na pewno warto dzieci od małego zainteresować. Warto zwiedzić to muzeum – stwierdziła młoda matka.

– Do naszego muzeum przychodzi najczęściej ludzie, by zobaczyć kolekcję owadów, gdyż jest najlepiej zaprezentowana – opowiada Zofia Pytel-Huta, pracownik naukowy i przewodniczka po muzeum. – Tym razem wystawiliśmy stare kolekcje motyli z łuskowatym pokryciem skrzydeł. I chyba właśnie one przyciągają największą uwagę swą wielobarwnością i pochodzeniem z różnych kontynentów. Przychodzą ludzie w różnym wieku, ale najczęściej rodzice z małymi dziećmi. Wcześniej muzeum zwiedzały wycieczki ze szkół i uczelni. Przychodzą też starsze osoby. Dużo też wycieczek przyjeżdżało z Polski i innych krajów. Teraz, ze względu na zagrożenia wojenne, najbardziej interesujący eksponat – szkielet krowy morskiej, przeniesiliśmy do ukrytych magazynów. Z niecierpliwością czekamy na zakończenie wojny i otwarcie muzeum.

Wizyta ministra Kwiatkowskiego na Ukrainie

Sekretarz stanu w Kancelarii Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej Adam Kwiatkowski wraz z dyrektorem generalnym Służby Zagranicznej MSZ Maciejem Karasińskim przebywali z wizytą na Ukrainie. Delegacja KPRP odwiedziła Chmielnicki, a także miejscowości Maćkowce i Szaróweczka, gdzie mieszkają potomkowie polskich Mazurów, osadników z XVII i XVIII wieku. Celem pobytu była kontynuacja akcji wsparcia, pomocy humanitarnej dla obywateli Ukrainy.

ANNA GORDIJEWSKA

– Przed agresją rosyjską na Ukrainę przyjeżdżaliśmy tutaj by spotykać się z Polakami tam, gdzie mieszkają w ich wsiach, miasteczkach czy dużych miastach po to, żeby pokazać, że o nich pamiętamy, że jesteśmy im wdzięczni za to, że podtrzymują polskość, aby pokazać, że tworzymy jako Polacy jeden naród, jedną wspólnotę.



ALEKSANDER KUSNIERZ

W momencie, w którym wybuchła wojna ta akcja zmieniła się w akcję solidarności z Ukrainą. Dziś pomagamy tym obywatelom Ukrainy, którzy w Polsce znaleźli schronienie. Pamiętamy też o tych, którzy pozostali na terenach Ukrainy. Chcemy być z nimi, jesteśmy z nimi i przekazujemy im pomoc – powiedział minister Adam Kwiatkowski.

Wizyta delegacji KPRP w obwodzie chmielnickim to również efekt wizyty pierwszej damy RP Agaty Kornhauser-Dudy przed majowymi świętami w Kamieńcu Podolskim, gdzie pani prezydentowa odbyła spotkania z Polakami i z uciekinierami ze wschodnich części Ukrainy. Na spotkaniu z władzami miasta małżonka prezydenta wyraziła chęć

pomocy. Padła prośba o sprzęt komputerowy dla tych dzieci, które uciekając z terenów wojny dzisiaj mieszkają na terenie obwodu chmielnickiego.

W przededniu Dnia Dziecka w imieniu kancelarii prezydenta minister Adam Kwiatkowski przekazał sto komputerów i tabletów, które ułatwią dzieciom naukę w szkole. W Szaróweczce przedstawiciele delegacji KPRP

spotkali się z polską społecznością oraz przekazali pomoc humanitarną dla mieszkańców Szaróweczki, Maćkowców i Chmielnickiego.

W drodze powrotnej do Polski sekretarz stanu odwiedził Lwów. Na Cmentarzu Orłąt Lwowskich minister wraz z przedstawicielami korpusu dyplomatycznego złożył kwiaty w imieniu prezydenta Andrzeja Dudy.

– Jesteśmy wzruszeni i bardzo zadowoleni z tego faktu, że dzisiaj są już uwolnione – można powiedzieć – z opakowań i uwięzienia te lwy, które są dla nas tak symboliczne. Często słyszymy listę wzajemnych oczekiwań, ale właśnie to, że dzisiaj te lwy już są „uwolnione” jest z pewnością bardzo ważnym krokiem w budowaniu dobrych relacji, bardzo ważnym dla Polski, bardzo ważnym dla Polaków, bardzo ważnym dla prezydenta Andrzeja Dudy – podsumował minister. Sekretarz stanu wyraził nadzieję, że to jest kolejny krok w budowaniu dobrych relacji między Ukrainą a Polską.

„Dzień Zwycięstwa” – polsko-ukraińska wystawa plakatów

9 czerwca w Parku „Na wałach” (dawnych Wałach Gubernatorskich) we Lwowie została otwarta wystawa plakatów ukraińskiego artysty Andrija Jermołenki i polskiego grafika Wojciecha Korkucia pt. „Dzień Zwycięstwa”, które w większości powstały po 24 lutego 2022 roku jako reakcja na inwazję Rosji i bohaterski opór Ukrainy. Tytułowy Dzień Zwycięstwa odnosi się do oczekiwania i nadziei na prawdziwy dzień zwycięstwa, gdy Ukraina wspierana przez sojuszników ostatecznie pokona wroga. Wystawa została zorganizowana przez Konsulat Generalny RP we Lwowie i Lwowską Obwodową Administrację Wojskową.

KONSTANTY CZAWAGA

– Lepiej by było, gdybym nie musiał rysować tych plakatów – powiedział dziennikarzowi Kuriera Galicyjskiego Andrij Jermołenko. – Rysuję dlatego, że mnie to niezwykle boli. Za każdym z tych plakatów jest krew naszych chłopców, którzy teraz są na froncie i oddają swoje życie. Są to najlepsi synowie Ukrainy. Najważniejszym jest to, że te plakaty ludzie oglądają, że są wystawiane też za granicą. Z tymi plakatami ludzie za granicą wychodzą na wiece. My wszyscy – artyści graficy, montażyści, reżyserowie chcemy teraz zorganizować się w nieliczną grupę artystyczną. Staramy się wpłynąć na świat Zachodu, na świat cywilizowany. Usiłujemy rozmawiać z nim o Ukrainie, o tym, by mniej żołnierzy ginęło na froncie. Wojciech Korkuc jest fantastyczny,



ALEKSANDER KUSNIERZ

nie znałem go wcześniej. Zobaczyłem jego prace, gdy zaproponowano mi zrobić wspólną wystawę. On jest fantastyczny w swej szczerości, fantastyczny w prawdziwości tego, co pokazuje. Bardzo się cieszę, że mogę o nim mówić jako o pobratymcu. To co Polska teraz czyni dla Ukrainy, trudno określić w słowach. Są to prawdziwi nasi bracia. Tacy z krwi. To niewątpliwie przybliży zwycięstwo. Tak silnego wsparcia nie czułem od nikogo. Dziękuję braciom Polakom za to. Jesteście niesamowici! Za to, jak wspieracie nasze rodziny, póki mężczyźni są na froncie – niski ukłon od mnie. Wasza postawa jest wiele warta, jest bezcenna. Po zwycięstwie namaluję najlepszy mój obraz i nie będzie to plakat. Będzie to obraz olejny, którym chcę podziękować braciom Polakom. Nigdy nie potrafię odwzajemnić się na tyle, ile mam dla was uczuć.

Na otwarciu wystawy przybyła też delegacja z Centrum

Sztuki Współczesnej Zamek Ujazdowski w Warszawie, gdzie wystawa gościła w przestrzeni miejskiej od 9 do 29 maja. Zastępca dyrektora Beata Łupińska-Rytel w naszej rozmowie zaznaczyła:

– Sztuka współczesna może być dla wielu osób skomplikowana, niezrozumiała, natomiast sztuka plakatu jest bardzo uniwersalna i wszyscy ją rozumieją. I w tym jest jego siła. Siła plakatu. Centrum Sztuki Współczesnej ma wystawy bardzo różne, różnych artystów z całego świata. Pierwszy raz mamy wystawę, w której uczestniczy dwóch artystów, polski i ukraiński. Jest to na tyle silna wystawa, że się odbiła echem w mediach polskich, mediach zagranicznych. Mamy też nadzieję, że pojedzie ona dalej, w świat. Cieszymy się, że dotarła do Lwowa i cieszy się tam dużą popularnością. Wybitny artysta Wojciech Korkuc, który jeszcze kilka lat temu za swój plakat był wzywany do

sądu, za to że jego plakat jest faszystowski, okazał się plakatem proroczym. W Polsce śmiano się z niego, że straszy Putinem. W rzeczywistości okazało się, że to właśnie on miał rację. Bardzo dziękujemy mieszkańcom Lwowa za zaproszenie Zamku Ujazdowskiego do współpracy.

Partnerem wystawy we Lwowie jest też Instytut Polski w Kijowie.

Można powiedzieć, że sztuka plakatu musi bardzo silnie reagować na odbiorcę, współpracować z odbiorcą – mówił Robert Czyżewski, dyrektor Instytutu.

– Ona nie jest elitarna z definicji. W konsekwencji na plakat można patrzeć z perspektywy artysty, który go namalował, ale można też patrzeć z perspektywy odbiorcy. Bo ten plakat do kogoś jest skierowany. I to, że bardzo podobnie reagują na te

plakaty i w Polsce, i na Ukrainie, pokazuje bliskość naszych społeczeństw, a przynajmniej segmentów naszych społeczeństw.

Na pytanie czy ta wystawa będzie eksponowana poza Lwowem Robert Czyżewski powiedział:

– Teraz, w ciężkich warunkach wojny, nie można powiedzieć na sto procent, ale na pewno będę się starał, żeby tę wystawę pokazać w Kijowie, a potem może jeszcze w innych miastach.

Sztukę plakatu podczas wojny docenił też rektor Narodowej Akademii Wojsk Lądowych im. hetmana Piotra Sahajdacznego we Lwowie generał porucznik Paweł Tkaczuk.

– Taka wystawa jest bardzo potrzebna teraz, gdy toczy się wojna, gdy Ukraina walczy z podstępny agresorem z Rosji – podkreślił generał Tkaczuk. – Bronimy własnej ziemi. Nie poszliśmy po ziemię rosyjską. Oni odbierają nam to co najdroższe, najcenniejsze. Takie wydarzenia jak ta wystawa podnoszą na duchu, a stan ducha to bardzo ważna rzecz dla żołnierza, by móc bronić własnej ziemi. Chciałbym raz jeszcze podziękować organizatorom za wystawę. Odgrywa ona pozytywną rolę. Jak nigdy, połączyliśmy się dzisiaj z Polakami, by ocalić pokój na Ziemi. Ukrainie przypadło jako pierwszej walczyć z tym wrogiem, bo ta wojna może przerzucić się dalej. Dlatego uważam, że wspólnie – przez takie wystawy, takie koncerty, takie imprezy, które podnoszą na duchu nie tylko wojskowych, ale też wszystkich patriotów, obywateli – zwyciężymy.

Uchodźcy wspierają uchodźców

nawet z Brazylii, Korei Południowej, Australii – poinformował rzecznik legionu Damien Magrou, podaje portal „Ukraińska Prawda”.

Wśród ochotników Międzynarodowego Legionu Obrony Terytorialnej Ukrainy najwięcej jest obywateli Stanów Zjednoczonych i Wielkiej Brytanii, w dalszej kolejności są to ochotnicy z Polski i Kanady, a także z krajów bałtyckich i nordyckich, w tym Finlandii, podał rzecznik Magrou.

Podkreślił, że Międzynarodowy Legion stanowi część Sił Zbrojnych Ukrainy, w związku z czym jest finansowany przez armię.

– Wszyscy ochotnicy otrzymują taką samą pensję jak pozostali żołnierze Sił Zbrojnych Ukrainy – jak podkreślono w publikacji – ochotnicy nie mogą być uważani za najemników.

Międzynarodowy Legion Obrony Ukrainy został utworzony w ramach Głównego Zarządu Wywiadu Ministerstwa Obrony Ukrainy w związku z agresją Rosji.

**NA UKRAINIE WALCZĄ Z ROSJĄ
OCHOTNICZY Z PONAD 55 KRAJÓW.
13.06.2022**

Komisja Europejska wyda pozytywną rekomendację jeśli chodzi o przyznanie Ukrainie statusu kraju-kandydata do UE – twierdzą rozmówcy „Politico”.

Przyznanie Ukrainie statusu kandydata do UE miało być tematem dyskusji w czasie Kolegium Komisarzy, do której doszło po nieoczekiwanej wizycie szefowej KE, Ursuli von der Leyen, w Kijowie (szefowa KE odwiedziła stolicę Ukrainy w sobotę). Była to druga wizyta von der Leyen w Kijowie po wybuchu wojny na Ukrainie.

Komisarze w czasie dyskusji nad wnioskiem Ukrainy o przyznanie jej statusu państwa-kandydata do Unii Europejskiej zwracali uwagę na ofiarą walkę Ukrainy z Rosją i potrzebę wystania silnego sygnału prezydentowi Rosji, Władimirowi Putinowi, że swoją agresją przeciw Ukrainie stracił on wszelką szansę na przywrócenie Ukrainy do rosyjskiej strefy wpływów.

– Komisja Europejska nie zapomina, że Ukraina jest jedynym krajem w Europie, gdzie ludzie umierali, gdzie do ludzi się strzelało za wychodzenie na ulice z flagami UE – mówi jeden z rozmówców „Politico”. – Teraz nie możemy im powiedzieć: przepaszamy, machaliście niewłaściwymi flagami – dodaje.

Nadanie Ukrainie statusu kandydata do UE wymaga jednogłośniego poparcia 27 przywódców państw członkowskich UE. Decyzja w tej sprawie ma zapadnąć podczas szczytu w Brukseli, w przyszłym tygodniu. Nieoficjalnie mówi się, że przedstawiciele co najmniej trzech państw UE mają wątpliwości co do tego czy Ukraina jest gotowa na to, by zostać kandydatem na członka Unii.

**NIEOFICJALNIE KE ZAREKOMENDUJE
PRYZNANIE UKRAINIE STATUSU
KANDYDATA DO UE. ARB, 14.06.2022**

Polityce.pl – Jesteśmy już blisko, 10 km od miasta, dlatego czekajcie na nas, bo na pewno przyjdziemy – zwrócił się ukraiński żołnierz do mieszkańców okupowanego Chersonia w nagraniu wideo opublikowanym w poniedziałek przez agencję UNIAN za korespondentem wojennym Andrijem Caplijenką.

Wcześniej, w poniedziałek wieczorem, doradca biura prezydenta Ukrainy Ołeksij Arestowycz poinformował w rozmowie z rosyjskim opozycjonistą Markiem Fejginem, że ukraińskie oddziały znajdują się w odległości 18 km od Chersonia.

– Ukraińskie wojska były już 15 km od miasta, lecz zostały odrzucone na odległość 18 km. Nie stało się jednak nic strasznego, to nie wpływa na ogólny obraz walk – ocenił prezydencki doradca.

**UKRAIŃSKIE SIŁY CORAZ BLIŻEJ
CHERSONIA. 14.06.2022**

Nie wszyscy uciekinierzy przed wojną na Ukrainie stają się uchodźcami. Katarzyna Lisowa zalicza siebie do wymuszonych przesiedleńców wewnątrz kraju. Przyjechała z Donbasu do obwodu lwowskiego jeszcze w 2015 r. Teraz w Daszawie koło Stryja zajmuje się hodowlą kóz. W każdą sobotę na targu farmerskim na Lwowskim Rynku wraz z obecnymi uchodźcami sprzedaje nabiał.

KONSTANTY CZAWAGA

– Opuściłam tereny Donbasu jeszcze w 2014 roku. Do Karpāt przyjechałam w 2015 – opowiedziała dziennikarzowi Kuriera Galicyjskiego Katarzyna Tarasenko, współzałożycielka kooperatywy „Gazdowie karpaccy”. – Dla nas wojna zaczęła się w 2014 roku. Żeby przeżyć tutaj, bo emerytura była za mała, pomyślałam, że trzeba jeszcze coś zrobić. Na początku pracowałam jako copywriter, a później moja miłość do zwierząt przerodziła się w farmę. W tym roku powołaliśmy kooperatywę farmerów, do której weszły farmy rodzinne, i reklamujemy się jako kooperatywa „Gazdowie karpaccy”, która zrzesza farmerów z obszarów Truskawca, Stryja i Skolego. W kooperatywie jest w tej chwili 180



Z ARCHIWUM KATARZYNY TARASENKO

kóz, a w naszej rodzinnej farmie dodatkowo jeszcze 50. Produkujemy sery z koziego mleka i współpracujemy z farmerami z Zakarpacia i Chmielnickiego. Przekazują nam także bryndzę owczą. Są też sery twarde, produkowane w okolicach miasta Chmielnicki. Sprzedajemy je na Rynku lwowskim. Dwa dni po rozpoczęciu wojny, 26 lutego, nasz kolega, współzałożyciel kooperatywy zaproponował przeprowadzić się na jego farmę, by wspólnie zorganizować produkcję. Zamieszkałam w niedobudowanej kafejce i pomyślałam, że muszę pomagać ludziom, którzy będą opuszczać tereny ogarnięte wojną. Wszystko to działo się spontanicznie. Zatelefonowałam do mnie córka mojej przyjaciółki z Kijowa, który już

był ostrzeliwany. Przestraszona tym pyta, co ma robić? Powiedziałam, by wsiadali do pociągu i przyjeżdżali. Dzisiaj mamy około 40 przesiedleńców. W najtrudniejszym czasie było aż 70. Pierwsza pomoc przyszła od mieszkańców Daszawy. Przynieśli kołdry, poduszki, pościel. Przywieźli stare kanapy. Każdy dawał co mógł. Trochę konserw, trochę kartofli, marchwi. Przypomniałam sobie, że mam znajomych wolontariuszy. Niektórzy sami mnie znaleźli, przyjechali. Wśród nich Roman Cip, który stale wozi z Polski artykuły spożywcze. Potem dary przywożono z Czech, Węgier. Polacy pomagają dosłownie od pierwszego dnia. Dzięki Polakom zaczęliśmy przyjmować ludzi, mieliśmy czym ich nakarmić,

wyposażyć pokoje, stworzyć normalne warunki. Chciałabym nawiązać stałą współpracę. Nigdy w Polsce nie byłam, chciałabym ją zobaczyć.

– Przyjechaliśmy z Kramatorska, z Donbasu – mówi Ołena, która pomaga Katarzynie Tarasenko. – Państwo wiedzą, że tam w tej chwili jest gorąco, toczą się walki. Wyjechałam z synem, by zachować życie. Przyjaciele polecieli mi zwrócić się do pani Katarzyny. Podoba się nam tu pracować, pomagać na farmie i na jarmarku. Bardzo chcę wrócić do domu, ale jeszcze nie wiem czy się uda i czy będzie do czego wracać. Nasz Kramatorsk był jednym z najlepszych miast na Donbasie. Zielone, piękne miasto. Bardzo za nim tęsknię.

Wsparcie dla lwowskich Polaków



22 maja br. ponad 250 Polaków we Lwowie, szczególnie osób starszych, chorych, niepełnosprawnych otrzymało kolejną pomoc żywnościową, która została przekazana do Towarzystwa Kultury Polskiej Ziemi Lwowskiej z Polski – poinformował Kurier Emil Legowicz, prezes TKPZL.

TEKST I ZDJĘCIE
KONSTANTY CZAWAGA

W Polsce czasem błędnie się wydaje, że z powodu wojny przeważna część lwowskich Polaków wyjechała. W długiej kolejce po pomoc spotkałem wiele osób, znanych seniorów, którzy przez całe swoje życie pielęgnowali polskość w rodzinnym mieście i nawet w tak trudnym czasie jak teraz nie chcą wyjeżdżać ze swoich domów.

Dawno nie widziałem poetki Janiny Wołosieckiej-Al-Koni. Lata płyną, a ona pomimo wszystko nadal pisze wiersze.

Przygotowała nową książkę. Obiecywała, że po wydaniu sprezentuje mi ją i przeprowadzimy z nią wywiad. Dowiedziałem się też, że po wzmiance w naszej gazecie o schronie w domu rodziny Kotów wielu naszych czytelników już skorzystało z tego doświadczenia.

Prawie wszyscy moi rozmówcy nie ukrywali, że borykają się z trudnościami materialnymi. Rosną ceny na żywność, której jest coraz mniej, a tymczasem we Lwowie zwiększa się liczba uciekinierów od wojny.

W imieniu Zarządu TKPZL Emil Legowicz złożył za pośrednictwem Kuriera serdecznie podziękowanie dobroczyńcom z Polski, którzy się przyczynili do akcji pomocy Polakom we Lwowie. Wśród wymienionych osób Małgorzata Maria Kidawa-Błońska, wicemarszałek Sejmu RP, poseł Marek Rząsa, prezydent Krakowa Jacek Majchrowski oraz szefowa jego kancelarii Anna Frankiewicz. Część pomocy nadeszła w ramach akcji „Dar mieszkańców Krakowa dla Ukrainy” oraz „Serce dla Rodaka” od Fundacji Dziedzictwo Kresowe w Warszawie.

Dyktator na „glinianych nogach”?

Fala spekulacji po nowym nagraniu Putina

Zdrowie rosyjskiego dyktatora znalazło się ponownie w centrum uwagi. Zainteresowanie mediów wzbudziło nagranie, na którym widać, jak pod Władimirem Putinem uginają się nogi. Film pochodzi z 12 czerwca. Jest to święto państwowo: Dzień Rosji. Podczas oficjalnej ceremonii tego dnia rosyjski przywódca przyznaje tytuł Bohatera Pracy. Jedną z osób, która otrzymała to wyróżnienie w tym roku, był reżyser Nikita Michajłow.

Nagranie, które wzbudziło nową falę spekulacji na temat zdrowia rosyjskiego dyktatora, pokazuje Władimira Putina, który stoi obok przemawiającego Michajłowa. W pewnym momencie nagrania widać, jak Putin, kołysząc się w przód i w tył i trzymając ręce sztywno wzdłuż swojego ciała, ma problem z ustaniem w miejscu.

Nagranie pobudziło światowe media do kolejnych spekulacji na temat zdrowia rosyjskiego przywódcy. Nie można jednak definitywnie stwierdzić, że zachowanie Putina podczas ceremonii, które widać na nagraniu, świadczy o tym, że stan jego zdrowia jest zły.

Redaktorzy portalu snopes.com, który specjalizuje się w weryfikacji prawdziwości treści, przejrzyli dużą liczbę nagrań wystąpień Putina, podczas których rosyjski prezydent długo stał w miejscu. Jak się

okazuje, ruchy, które widać na nagraniu, są w jego przypadku częste.

– Drobne ruchy, które wyglądają na niekontrolowane, mogą być w przypadku Putina świadomym sposobem na zachowanie odpowiedniego krążenia krwi w trakcie długich wystąpień publicznych – wskazują autorzy snopes.com.

Od czasu wybuchu wojny w Ukrainie stan zdrowia Władimira Putina jest jednym z głównych tematów medialnych spekulacji. W tej kwestii pojawiło się wiele plotek, a niektóre z nich sugerują, że stan prezydenta Rosji jest bardzo poważny, jednak jak zauważają lekarze, potwierdzić może to tylko diagnoza z bliska. Temat zdrowia Putina w ciągu ostatnich lat pojawił się już kilkukrotnie, a Kreml w różny sposób na niego reagował.

Liczba plotek na temat 69-letniego prezydenta i jego dziwnie opuchniętej twarzy osiągnęła taką skalę, że minister spraw zagranicznych Rosji Siergiej Ławrow w tym tygodniu uznał za konieczne odrzucić wszelkie sugestie, że Putin jest chory. Nagrania wideo, na których widać, jak Putin podczas niedawnego spotkania zaciekle chwyta się stołu, wyglądając przy tym nieswojo, wykonuje drżące gesty rękami i wydaje się, że utyka podczas rosyjskiej parady z okazji Dnia Zwycięstwa, tylko pogłębiły ten chaos wśród lekarzy.

Lekarze jak dotąd twierdzą, że nic z tego nie jest wystarczająco mocne, by wskazywać na chorobę Putina, a tylko diagnoza z bliska mogłaby zweryfikować pogłoski. Eksperci od wywiadu w większości się z tym zgadzają.

Marzena Michałowska: Dzięki wierze, iż dobro zwycięża najgorsze zło, Ukraina się podniesie i będzie wolna

Ojcowie dominikanie i wolontariusze przy Centrum św. Marcina de Porres w Fastowie w obwodzie kijowskim cały czas wspierają potrzebujących. Przekazują pomoc humanitarną i pomagają w odbudowie zrujnowanych domów. W działalność zaangażowała się również MARZENA MICHAŁOWSKA, wolontariuszka przy centrum w Fastowie, wiceprezes Fundacji Charytatywnej. Rozmawiała z nią DANUTA STEFANKO. Wywiad opracowała KARINA WYSOCZAŃSKA.

Jak obecnie wygląda sytuacja w Fastowie? Jak funkcjonuje parafia, klasztor?

Sytuacja w samym Fastowie jest dość spokojna. Co kilka godzin mamy alarmy, ale rakiety lecą głównie na wschód i na południe. Niespokojnie jest w Centrum św. Marcina de Porresa, w którym teraz się znajduję. Niespokojnie, ponieważ tutaj toczy się całe wolontariackie życie okolicy, sięgające aż za Borodiankę.

Jaką działalność prowadzicie?

Centrum św. Marcina de Porresa działa już od ponad pięć lat. Jest to wielki ośrodek pomocowy, skierowany przede wszystkim do osób niepełnosprawnych, do rodzin znajdujących się w trudnej sytuacji losowej, bytowej. Pomaga bezdomnym, Romom, właściwie nie ma takiej działalności, które by centrum nie prowadziło. Centrum zarządza o. Michał (Misza) Romaniuk, dominikanin. Cały ten ośrodek ma pochodzenie polskie. Został założony przez dominikanów dawno temu. Parafia jest polska, ale do naszego kościoła przychodzi też prawosławni. Centrum zostało założone przez polską prowincję ojców dominikanów. Przyjechałam, żeby nauczyć się języka ukraińskiego, ale jest to bardzo trudne, bo każdy tu zna język polski.

Jak zmieniło się życie placówki po 24 lutego?

Od początku wojny Centrum św. Marcina zmieniło całą swą działalność. Najpierw było mobilnym ośrodkiem dla uchodźców. Prawie 20 autokarów z uchodźcami zostało przetransportowanych do Polski z okolic Mikołajowa, Chersonia, z różnych trudnych miejsc, o których wciąż słyszymy. Kilka dni temu wyjechał ostatni transport do Polski. Pomagają nam w tym: Monika Cichońska, żona polskiego ambasadora Bartosza Cichońskiego w Kijowie i Paweł Stępień, z którym współpracujemy przy relokacji uchodźców. Poza tym każdego dnia wysyłamy paczki dla najbardziej potrzebujących, dla uchodźców, przesiedleńców, do wiosek, które się odbudowują. Każdego tygodnia tych paczek jest ponad 2,5



tysiąca. Na początku rosyjskiej inwazji wolontariuszy była prawie setka, w tej chwili jest ich około 70. Są to osoby dochodzące z miasta, ale też mieszkający w samym Centrum św. Marcina de Porres.

Wiem, że pomagacie odbudowywać domy mieszkańcom Kijowa, ale też tych okolic, które były najbardziej zrujnowane. Jak wygląda ta działalność?

Centrum wraz z ojcami dominikanami po prostu zapewnia niezbędne rzeczy do remontu tych domów. Począwszy od gwoździ, poprzez młotki, piły, deski, cegły, a skończywszy na pokryciach dachowych. Materiały są właściwie dostarczane codziennie do podkijowskich wiosek m.in.: Andrijiwki, Naływajkiwki, Borodianki, Makarowa. I do wielu wiosek w okolicach Fastowa. Ale znając o. Miszę, możemy się spodziewać, że nasi wolontariusze zaczną jeździć też 150 kilometrów dalej. Potrzeby są ogromne. Wioski są naprawdę zniszczone. Są takie, które właściwie w całości wymagają odbudowy. Są wioski, w których zniszczonych jest kilkaset domów. To robi wrażenie. Byłam kilka razy, odwoziliśmy tam dary. Zapal ojców, zapal wolontariuszy jest niesamowity. Jest kilku kierowców, kilka samochodów, codziennie udają się w różne strony. Naprawdę, nie dałoby się tego zrobić, gdyby nie ogromne wsparcie z Polski i z całego świata, które jest dostarczane w różny sposób. Są to dary, finanse, również modlitwa.

Co powoduje, że osoby chcą pomagać?

Ludzie zobaczyli kobiety z dziećmi, które zaczęły przyjeżdżać stąd do Polski. Wypełnione pociągi, na dworcach tysiące kobiet z dziećmi, bez ubrań, często bez wózków dziecięcych, oszołomione, nie wiedziały dokąd mają się udać. Ruszyło im naprzeciw mnóstwo

wolontariuszy. Ludzie wyciągali rzeczy z szaf, robili kanapki, przywozili je uchodźcom. Każdy chciał coś zrobić. Setki tysięcy Polaków przyjmowało na początku wojny uchodźców z dziećmi do siebie i tak samo jest tutaj. Żołnierz walczy, bo broni Ojczyzny. A jak jeszcze można bronić Ojczyzny? Dając siebie innym. Dając swój czas, swoją pracę, swoje ręce. Tutejsi wolontariusze mają po 70, 40, 30 lat. Są też dziesięciolatkowie, którzy przychodzą z dziadkami lub rodzicami, żeby pomagać. Jest kilka działów: chemiczny, budowlany, medyczny. Tutaj naprawdę każdy znajdzie swoje miejsce. Jestem tu dopiero od trzech tygodni. Wcześniej organizowałam pomoc w Polsce. Osoby, które pomagały w Polsce, stały się wojenną rodziną. Tutaj też się to bardzo mocno czuje. Jest to jedna wielka wojenna rodzina. Bez tych ludzi nie byłoby pomocy dla osób najbardziej pokrzywdzonych, dla zniszczonych wiosek, takich jak Makarowka, Andriiwka czy Naływajkiwka.

Wspomniała Pani, że w Fastowie mieszka wielu Polaków. Czy oni wyjechali, czy jednak mimo wszystko pozostali w swoich domach?

Nie ma chyba różnicy, czy to jest Polak, czy Ukrainiec, czy ktoś inny. Zależy to przede wszystkim od osobowości, od stopnia lęku, ale też od odruchu serca. Mnóstwo kobiet chciałoby zostać, pomagać, ale jest taki czynnik wiążący, który sprawia, że kobiety wyjeżdżają, czyli dzieci. Więc kobiety wyjeżdżają, bo chcą zapewnić bezpieczeństwo swoim dzieciom.

Jak ludzie reagują na pomoc, którą dostarczacie?

Bardzo różnie. Przede wszystkim ze wzruszeniem. Wiele osób płacze.



ARCHIWUM CENTRUM ŚW. MARCINA DE PORRES W FASTOWIE

Wiele osób nie potrafi sobie poradzić. Wiele osób chciałoby więcej. Nie da się zapewnić wszystkiego wszystkim. Nie jestem Ukrainką, więc szokujące było dla mnie znaczenie dla tutejszych ludzi oleju. Jeżeli nie ma oleju w paczce – to paczka się nie liczy. Wiadomo, że olej jest jednym z najdroższych produktów na Ukrainie. Są ludzie, którzy są tak dotknięci tym co się stało, tym co przeżyli, że na widok pomagających zaczynają płakać.

Jeździłiśmy po najbardziej zniszczonych wiosek miejscowościach i uderzyła mnie rozmowa z jedną kobietą, która poprosiła, żeby się nad nimi nie litować. Zostali tak bardzo pokrzywdzeni, bo to sprawia im jeszcze większy ból, a oni tego bólu mają wiele. Powiedziałam jej, że się nie litujemy. Jesteśmy dumni z ich odwagi, bo naprawdę trzeba mieć ogromną odwagę po tym wszystkim, co się wydarzyło, a przypomnę, że w tych miejscowościach stacjonowali Rosjanie. Te wioski zostały bardzo silnie zbombardowane i ostrzelane w atakach rakietowych. Czołgi wjeżdżały im prosto do domów. Na jedną z wiosek, Naływajkiwkę, spadła 500-tonowa bomba. Zabiła mnóstwo ludzi, zniszczyła domy, krater po tej bombie wygląda jak kopalnia odkrywkowa. Ale ci, którzy przeżyli, mają ogromną siłę i są wdzięczni.

Każdy oczywiście chciałby szybko odbudować swój dom. Więc proszą o wszystko, ale wszystkiego brak. Dlatego tak bardzo potrzebna jest pomoc płynąca z całego świata. Tutaj na miejscu jest to tyle trudne, że patrząc na te ogromne ludzkie tragedie, chciałoby się pomóc natychmiast. Ale tak się nie da, są to olbrzymie koszty, na Ukrainie zaś wielu materiałów też teraz brakuje.

Byliśmy pod wrażeniem ludzi, którzy przyjechali do Dmytriwki z daleka i zaczęli pomagać w odbudowie. Cegła po cegle zaczęli stawiać domy. Przyjeżdżali z Wołynia, żeby pomagać. To jest właśnie to, że jeżeli ktoś ma dobre serce, to będzie przekraczać granice, pomimo, że jest zagrożenie. Ale też gdyby nie to zagrożenie, nas też by tutaj nie było. Jest ono motywujące. Oczywiście stale musimy dbać o siebie i o innych, ale dzięki temu zagrożeniu myślę, że wiele osób odkryło swoje powołanie do pomagania. Ten zryw jest naprawdę wielki.

Dziękuję za tę rozmowę, za to co Pani robi i za serce, które okazujecie osobom potrzebującym.

Na koniec rozmowy chciałabym opowiedzieć jeszcze o super bohaterce, którą tu spotkałam. Jest taka wioska Andrijiwka. Pani Marija, która ma prawie 90 lat, mieszka samotnie w ostatnim właściwie budynku na skraju wsi. Gdy stacjonowali Rosjanie, z jednej części domu zostało rozstrzelanych dwóch żołnierzy ukraińskich, z drugiej ośmiu. Okupanci nie pozwolili ich pochować. Kobieta wynegocjowała, by można było przykryć zamordowanych plandeką, i przez kilka dni i kilka nocy chodziła odpędzać od tych ciał zwierzęta. Sama jest osobą schorowaną, chodzi o lasce. I to jest właśnie siła Ukrainy. Myślę że dzięki tej sile, dzięki wolontariuszom, dzięki wierze w zwycięstwo dobra nad największym złem, Ukraina się podniesie i będzie wolna.

Też bardzo mocno w to wierzę. Dziękuję serdecznie za rozmowę.



ARCHIWUM CENTRUM ŚW. MARCINA DE PORRES W FASTOWIE

Polski Teatr ze Lwowa wśród nominatów do tytułu Kuźni Mistrzów Mowy Polskiej

Na Zamku Królewskim w Warszawie po raz dwudziesty drugi ogłoszono nazwiska nominowanych do tytułu Mistrza Mowy Polskiej. W tym roku zostało wybranych dziesięć osób, wśród których znaleźli się m.in. znani aktorzy Stanisław Brejdygant, Grzegorz Damiński, Andrzej Ferenc, dziennikarze – Karolina Lewicka, Maria Szablowska, Mariusz Szczygieł, a także pianista i kompozytor Leszek Możdżer. Nominacje wręczono również przedstawicielom placówek, zgłoszonych przez członków Akademii Mistrzów Mowy Polskiej do tytułu Kuźni Mistrzów Mowy Polskiej. Wyróżnienie to przyznawane jest inicjatywom życia publicznego mającym niekwestionowane zasługi w pielęgnowaniu najlepszych wzorców polszczyzny.

ANNA GORDIJEWSKA

Placówki, które zostały nominowane do tytułu *Kuźni Mistrzów Mowy Polskiej* to: Centrum Języka i Kultury Polskiej dla Polonii i Cudzoziemców UMCS w Lublinie, miesięcznik poświęcony dramaturgii współczesnej Dialog, Narodowe Centrum Kultury za kampanię społeczno-edukacyjną *Ojczysty – dodaj do ulubionych*, Zespół Szkół Ogólnokształcących w Bystrzycy Kłodzkiej. Jako jedyną placówkę z zagranicy nominowano Polski Teatr Ludowy we Lwowie.



WRĘCZENIE NOMINACJI NA ZAMKU KRÓLEWSKIM W WARSZAWIE

Podczas uroczystego ogłoszenia kandydatów do Nagrody Mistrz Mowy Polskiej 2022 słynny reżyser Krzysztof Zanussi (laureat tej nagrody z 2003 roku) wspominał o niedawno zmarłych wspaniałych polskich aktorach – Barbarze Krafftównie, Ignacym Gogolewskim i Jerzym Trelu, którzy przyczynili się do propagowania mowy polskiej i byli wzorem posługiwania się polszczyzną.

Pierwsza edycja konkursu odbyła się w 2001 roku. Mistrza Mowy Polskiej wybiera grono ekspertów złożone ze specjalistów w dziedzinie językoznawstwa, literaturoznawstwa i socjologów języka polskiego. Dodatkowo wręczane są nagrody Vox Populi, na które mogą głosować czytelnicy, internauci oraz widzowie telewizyjni. Tegoroczna gala wręczenia nagrody odbędzie się 3 października w Poznaniu.

Wśród dotychczasowych laureatów tytułu Mistrz Mowy Polskiej znajdują się m.in.:



ELŻBIETA WAWRZYŃCZAK, WNUCZKA PIOTRA HAUSVATERA, ZAŁOŻYCIELA TEATRU (OD LEWEJ), ZBIGNIEW CHRZANOWSKI, AKTORKA POLSKIEGO TEATRU LUDOWEGO WE LWOWIE IRENA SŁOBODIANA

Jeremi Przybora, Wanda Chotomska, Przemysław Babiarczyk, Gustaw Holoubek, Irena

Kwiatkowska, Danuta Szafarska, Stefan Stuligrosz, Jerzy Treli czy Wojciech Młynarski.

Podczas otwarcia konkursu każdy z kandydatów wygłosił krótką przemowę. Podczas swojego wystąpienia nominowane osoby mówiły o znaczeniu dbania o czystość języka polskiego, wspominały o tych, którzy zaszczytli w nich miłość do pięknej polszczyzny.

Poprosiłam podzielić się swoimi wrażeniami o nominacji *Kuźni Mistrzów Mowy Polskiej* dyrektora Polskiego Teatru Ludowego we Lwowie Zbigniewa Chrzanowskiego:

– Znalazłem się wśród bardzo znanych i popularnych osób, aktorów, dziennikarzy, radiowców, filmowców. W jury tego konkursu zasiadają bardzo wybitni znawcy języka polskiego z kilku uniwersytetów m.in. z Krakowa, Lublina oraz Poznania. Byłem bardzo szczęśliwy, że Polski Teatr Ludowy jest wśród nominowanych kandydatów. Kiedy przyszła kolej, żeby zaprezentować nasz zespół teatralny, znalazłem się na scenie i przyznałem się publicznie, że przeżyłem ogromne wzruszenie, dlatego, że w 1993 roku mieliśmy zaszczyt wystąpić na tej scenie. Teraz ta reprezentacyjna sala nosi nazwę sali koncertowej i znajduje się obok sali tronowej. Zaprezentowaliśmy tam *Szopkę polską* w dość okazałym składzie. To wzruszające spotkanie w tamtych latach było dla nas szalenie ważne i odpowiedzialne. Po tym występie już kilka lat później na tej samej scenie zagraliśmy naszą wspaniałą pozycję *Odprawę posłów greckich* Jana Kochanowskiego. Ta sala jest dla mnie przeżyciem sentymentalnym. Pamiętam wszystko do dziś: zaplecze sali, jak się wchodziło... Znajduje się obok sali, w której kilka lat temu odbierałem nagrodę dla naszego teatru *Kustosza Pamięci Narodowej*.

Kalush Orchestra na Rynku we Lwowie

Zespół Kalush Orchestra z Kałusza koło Iwano-Frankiwska (d. Stanisławowa) przed wyjazdem do Turynu na konkurs piosenki Eurowizja 2022 zaprezentował swój utwór „Stefania” na Rynku we Lwowie. Utwór jest poświęcony matce lidera zespołu. Z tą piosenką Kalush Orchestra zwyciężyła prestiżowy konkurs i po powrocie na Ukrainę zaśpiewała ją znów na lwowskim Rynku.

KONSTANTY CZAWAGA

– Mieszkałem kiedyś przez cztery lata we Lwowie, dlatego Lwów jest mi bliski i bardzo go lubię – wyznał dziennikarzowi Nowego Kuriera Galicyjskiego Ołeh Psiuk, lider zespołu Kalush Orchestra. – Lubię go najbardziej po moim rodzinnym Kałuszu.

Pociąg relacji Iwano-Frankiowski – Kijów niedługo otrzyma imię Stefania. Ołeh nie ukrywa, że jego mama cieszy się, że tak się stanie.



ALEKSANDER KUŚNIERZ

– Wielkie dzięki dla wszystkich, którzy wspierali Ukrainę i nasz występ. Wielkie podziękowania kieruję do wszystkich obywateli Polski. Niedługo będziemy tam koncertować, zapraszamy – zaprosił słuchaczy w Polsce.

Koncert dziękczynny zwycięzców Eurowizji na Rynku lwowskim zgromadził sporo ich fanów.

– Kibicowaliśmy, oczywiście, zespołowi Kalush Orchestra. Jest to muzyka jakościowa, którą uzupełniają prawidłowe słowa i prawidłowe emocje – powiedziała Ołena Mojsejenko, lwowianka. – Już wcześniej, przed zwycięstwem na Eurowizji ci

wykonawcy darowali nam dobre emocje, dobre samopoczucie i dobre myśli. Nie podzielał stanowiska ukraińskich jurorów odnośnie polskiego piosenkarza, ale stało się. Jego wykonanie spodobało mi się.

– Super! Cieszę się, że Ukraina wygrała – dodała Magdalena Sosulska, Polka ze Lwowa. – Ale było to chyba do przewidzenia, że zwycięży właśnie Ukraina. Piosenkę śpiewają wszyscy wokół. Słychać ją na każdym kroku. Akurat przed chwilą widziałam zespół, który zwyciężył na Eurowizji. Cieszę się z tego i mam nadzieję, że nie tylko Eurowizję wygraliśmy, ale i dalej zwyciężymy.

Komputery dla dzieci z Sambora, Winnicy i Żytomierza



Ten rok szkolny dla dzieci z Ukrainy miał być podobny do poprzednich, ale wszystko zmieniała rosyjska inwazja.

Tysiące rodzin z dziećmi ewakuowało się do Polski tracąc możliwość kontynuowania nauki w swoich szkołach.

Polska widząc ten problem wysłała naprzeciw oczekiwaniom i rozpoczęła zbiórkę sprzętu komputerowego dla dzieci z Ukrainy, aby mogły kontynuować naukę na lekcjach online.

Dziś swój sprzęt odebrały dzieci z Sambora, Winnicy i Żytomierza. Życzymy zatem owocnej nauki i najlepszych ocen!

ŹRÓDŁO: FUNDACJA WID

Przegląd prasy polskiej na Ukrainie



**OPRACOWAŁ
KRZYSZTOF SZYMAŃSKI**

Atak raketowy na Czortków: 22 osoby ranne

11 czerwca o 21:46 miał miejsce ostrzał raketowy Czortkowa – poinformował przewodniczący Tarnopolskiej Obwodowej Administracji Państwowej Wołodymyr Trusz.

Według wstępnych danych cztery pociski raketowe, którymi uderzono w Czortków, odpalone zostały z akwenu Morza Czarnego.

– Zrujnowano część obiektu wojskowego oraz objekty cywilne. Uszkodzone zostały cztery cywilne budynki pięciokondygnacyjne. W tej chwili ofiar śmiertelnych nie ma. Ranne są 22 osoby, w tym 12-letnie dziecko – powiedział Wołodymyr Trusz podczas briefingu zorganizowanego o 10:00 czasu ukraińskiego 12 czerwca.

Po południu przewodniczący obwodowej administracji poinformował, że rodzina rannego dziecka po rozpoczęciu rosyjskiej inwazji na Ukrainę przeniosła się do obwodu tarnopolskiego z Charkowa. Na miejscu przez całą noc pracowali ratownicy. W Czortkowie wyłączono gaz, ponieważ został uszkodzony gazociąg, w wyniku czego doszło do pożaru.

MONITOR WOŁYŃSKI

Polska delegacja z ministrem Adamem Kwiatkowskim na czele odwiedziła obwód chmielnicki

Minister Adam Kwiatkowski, dyrektor generalny Służby Zagranicznej polskiego MSZ Maciej Karasinski oraz konsul generalny RP w Winnicy Damian Ciarciński spotkali się z miejscowymi Polakami. Przekazali też sprzęt komputerowy dla dzieci z rodzin uchodźców i rozmawiali z przedstawicielami władz regionalnych.

Po oddaniu hołdu bohaterom Niebiańskiej Sotni i wojny na wschodzie goście z Polski razem z szefami regionalnych władz omówili sprawę obustronnej współpracy między państwami.

Przewodniczący Chmielnickiej Administracji Obwodowej Serhij Gamalij podziękował za dary z Polski oraz za ciepłe przyjęcie ukraińskich uchodźców w kraju nad Wisłą. Sprzęt, który dotarł, jak zapewnił pan Gamalij, trafi do szkół w obwodzie chmielnickim, gdzie będą uczyć się dzieci z rodzin, które musiały uciekać z terenów objętych działaniami wojennymi wskutek inwazji rosyjskiej.

Tego samego dnia po południu goście pojechali do wsi Szaroweczka, której znaczną część mieszkańców stanowią Polacy. Parafianie kościoła rzymskokatolickiego pw. Matki Bożej Różańca Świętego razem z proboszczem Andrzejem Kinowskim powitali gości korowajem.

Adam Kwiatkowski odczytał pozdrowienie od pierwszej damy Agaty Dudy. W przyszłości przy kościele powstanie park imienia Jana Pawła II.

Teraz trwa tutaj budowa budynku seminarium duchownego.

Obecnie w Szaroweczce przebywa około 300 uchodźców ze wschodu Ukrainy, w tym dużo dzieci.

O wielkim sercu Polaków z miejscowości partnerskich opowiadał przewodniczący rady wiejskiej Aleksander Symczyszyn.

Pokrótkim koncercie goście z Polski wyjechali w kierunku Lwowa.

**FRANCISZEK MICIŃSKI
SLOWOPOLSKIE.ORG**

Uchodźcy z Ukrainy – dokąd uciekają?

Polska nadal pozostaje głównym kierunkiem dla uchodźców z Ukrainy. Przybyło tu już ponad 3,5 mln Ukraińców uchodźców przed wojną. W przeważającej mierze są to kobiety i dzieci. Drugim najczęściej wybieranym kierunkiem pozostaje Rumunia, gdzie zdecydowało się uciec już ponad 972 tys. uchodźców.

Zgodnie z danymi Wysokiego Komisarza ONZ ds. uchodźców Polskę, jako swój cel wybrało 3 544 995 uchodźców. Rumunię, jako drugie pod względem przyjętych uchodźców państwo, wybrało ponad 972 203 uchodźców. Kolejne miejsce przypada Rosji, gdzie trafiło według oficjalnych danych 945 007 Ukraińców.

Węgry, jako cel schronienia, wybrało 654 664 uchodźców, Mołdawię – 473 690 osób, a Słowację – 446 755 osób.

Najmniejsza liczba uchodźców zdecydowała się uciekać do Białorusi, gdzie trafiło 27 308 Ukraińców.

DZIENNIK KIJOWSKI

Polskie T72 jak „Mercedesy” w porównaniu do tych niezmodernizowanych

W wywiadzie dla ukraińskiej stacji „1+1” ukraiński żołnierz pochwałił polskie T72B za nowoczesne przyrządy wizji nocnej i ogólnie za unowocześnienia w tej konstrukcji w radzieckim pojeździe z lat 70.

7 czerwca dziennikarze „TSN” zaprezentowali rozmowę z czołgistą ukraińskich Sił Zbrojnych, któremu przypadło służyć w jednostce, zaopatrzonej w polskie T72B. Podczas rozmowy żołnierz chwalił polski sprzęt, mówił, że można na nim walczyć także w nocy. I dodał, że w porównaniu ze starszymi wersjami to „Jak Mercedes w porównaniu z samochodami Żiguli (Lada)”.

Dostarczone przez Polskę czołgi wcześniej przeszły remont generalny i modyfikację, co pozwoliło na wydłużenie ich służby w Wojsku Polskim o kolejne lata. Jednak proces ten nie zwiększył odporności czołgu na różnego rodzaju środki przeciwpancerne, na przykład poprzez montaż pancernia reaktywnego. Braki te postanowili uzupełnić Ukraińcy instalując kostki elementu pancernia reaktywnego Kontakt-1. Zwiększyło to znacząco odporność na ostrzał z granatników przeciwpancernych, ale też na pociski starszych typów jak Fagot i Konkurs,

wciąż w dużym stopniu obecne na wojnie na Ukrainie.

Warto tutaj nadmienić, że materiał wybuchowy użyty do wypełnienia kostek ERA pochodził m.in. z Czech, pozwalając na tworzenie już na miejscu kolejnych elementów pancernia reaktywnego Kontakt-1, który został nałożony na czołgi przekazane z Polski, a także z Czech i – według części źródeł – ze Słowacji. Pancerny Kontakt-1 jest znany na Ukrainie i stosuje się go na czołgach T-72AW, T-72B, T-80BW czy T-64BW.

SLOWOPOLSKIE.ORG

Aktualności

„Wojna wojną... a kwiaty posadzić trzeba”, powiedziała główna ogrodniczka Kijowa. Niedawno jej zespół posadził błękitne bratki w kwietniku pod złotą kopułą Soboru Sofijskiego. To wyraz nadziei, że wojna nie potrwa długo, a miasto wypięknie, nim przekwitną wiosenne kwiaty.

Tylko mała część przybyłych do Polski ukraińskich uchodźców pracuje. Nie dlatego, że im się nie chce. Na przeszkodzie stoi wiele strukturalnych problemów.

Jak podaje Ministerstwo Rodziny i Polityki Społecznej, w Polsce pracuje ok. 102 tys. uchodźców z Ukrainy. Do 8 maja 2022 roku numery PESEL otrzymało prawie 1,1 mln Ukraińców, którzy uciekli przed wojną, z czego 48 proc. to dzieci, a 4 proc. to osoby starsze.

W rzeczywistości jest ich w Polsce więcej: Maciej Duszczyk i Paweł Kaczmarczyk w opracowaniu „Wojna i migracja: napływ uchodźców wojennych z Ukrainy i możliwe scenariusze na przyszłość” szacują, że może nawet 1,55 mln czyli 45 proc. uchodźców nie zna języka polskiego – a to ogromna bariera. Jeśli założyc, że liczba uchodźców mieści się w granicach 1,1–1,55 mln, to odsetek osób aktywnych zawodowo powyżej 18. roku życia wynosi w tej grupie zaledwie 13–18 proc.

Wojna w Ukrainie wywołała poważne niepokoję o sytuację żywnościową świata. Rosja i Ukraina odpowiadają bowiem za prawie 1/3 światowego eksportu pszenicy.

Zarząd Główny Wywiadu Ministerstwa Obrony Ukrainy (HUR) poinformował, że zboże ukradzione przez siły rosyjskie w Ukrainie znajduje się obecnie na pokładzie statków na Morzu Śródziemnym. Skradzione zbiory najprawdopodobniej kierowane są do Syrii.

Z Syrii skradzione zboże może być przemycane do innych krajów Bliskiego Wschodu – czytamy w powiadomieniu. W tym samym wpisie HUR informuje, że w Połohach w obwodzie zaporoskim na południu Ukrainy ziarna zbóż oraz nasiona słonecznika składowane w magazynach przygotowuje się do wywozu do Rosji. Zbiory przechowywane w Enerhodarze wywieziono ciężarówkami pod eskortą wojska w kierunku Kamianki Dniprowskiej, a prawdopodobnym miejscem ich przetranszowania jest okupowany Krym.

1500 ton ziarna wywieziono ze wsi Mała Lepetycha w obwodzie chersońskim, graniczącym z Krymem, na ten półwysep. Wywiad dysponuje również informacjami, że na Krym wywożone są ogromne ilości skradzionych w Ukrainie warzyw – buraków, ziemniaków i kapusty.

Zaledwie garstka lokalnych urzędników ukraińskich opowiedziała się po stronie Rosji – informował w swoim artykule w „New York Times” Wojciech Konończuk, zastępca dyrektora Ośrodka Studiów Wschodnich.

Na początku Rosjanie próbowali zmuszać Ukraińców do współpracy siłą. Zdarzało się to wśród tamtejszych polityków lokalnych – niektórzy byli porywani, torturowani, a nawet zabijani. Mimo to przedstawiciele ukraińskich władz stawiali opór.

Choć Rosjanie liczyli, że kolaborantów będzie znacznie więcej, ukraińskie władze wszczęły zaledwie 38 postępowań o zdradę. Wszystkie dotyczą pojedynczych urzędników niskiego szczebla.

DZIENNIK KIJOWSKI

Delegacja z Ukrainy wzięła udział w Kongresie Trójmorza w Lublinie

Przedstawiciele zachodnich obwodów Ukrainy reprezentowali region na Samorządowym Kongresie Trójmorza. Dwidniowe międzynarodowe forum odbyło się w dniach 6–7 czerwca w Lublinie pod patronatem prezydenta RP Andrzeja Dudy.

Kongres zgromadził przedstawicieli samorządów z Polski, Rumunii, Litwy, Słowacji, Austrii, Bułgarii, Estonii, Łotwy, Słowenii, Chorwacji, Czech i Węgier, które są częścią Inicjatywy Trójmorza. Jak podaje Wołyńska Obwodowa Administracja Państwowa przedstawiciele Ukrainy, w szczególności obwodów wołyńskiego, rówieńskiego, tarnopolskiego i lwowskiego, wzięli udział w forum jako honorowi uczestnicy.

– Staramy się rozbudowywać Trójmorze o kolejne wymiary, by nie pozostało koncepcją teoretyczną. Samorządy mogą nadać tej idei wymiar praktyczny poprzez współpracę regionów. Nasz kongres odbywa się w cieniu wojny na Ukrainie. Nie będzie Trójmorza bez wolnej i suwerennej Ukrainy – podkreślał premier RP Mateusz Morawiecki.

Uczestnicy Kongresu przez dwa dni dyskutowali o nowych formatach współpracy międzyregionalnej, w tym o potrzebie solidarności i wsparcia dla poszczególnych regionów Ukrainy, napływie uchodźców z Ukrainy oraz o użytkowych narzędziach pomocy humanitarnej dla nich.

– Wsparcie Polski dla Ukrainy i Ukraińców w obecnej wojnie zapisze się w historii stosunków między oboma narodami. Ten czas to dobra okazja, aby przemycić życie, naszą wspólną przeszłość i wyraźniej zobaczyć na globalnej osi czasu, kto jest prawdziwym przyjacielem, który pomoże w trudnym momencie. Mam zaszczyt podziękować w imieniu mieszkańców Wołynia i wszystkich Ukraińców – ludzi odważnych i kochających wolność – za wasze niezwykle mocne wsparcie. Dziękujemy wam za wszystko, co wasze państwo i wasz naród już zrobił w obronie naszej wolności – powiedział podczas Kongresu Jurij Hupało, zastępca przewodniczącego Wołyńskiej Obwodowej Administracji Państwowej.

Według danych Wołyńskiej Obwodowej Administracji Państwowej, region prowadzi współpracę międzynarodową w ramach 133 umów

międzynarodowych z partnerami zagranicznymi i sąsiednimi państwami będącymi członkami Unii Europejskiej.

– Z tego 88 umów zostało zawartych z Rzeczą Pospolitą Polską. Obwód wołyński jest nadal gotowy do aktywnej współpracy transgranicznej, co jest niewątpliwie ważnym warunkiem dalszej integracji europejskiej – powiedział Jurij Hupało.

MONITOR WOŁYŃSKI

Transport zboża przez Dunaj – obiecująca, ale niewystarczająca perspektywa

Nie zważając na apele dotyczące od blokowania portów morskich i szlaków handlowych Kreml nadal trzyma w obłędzie ukraińskie porty morskie i krok za krokiem prowadzi świat w kierunku kolapsu żywnościowego.

Wcześniej Ukraina przy pomocy infrastruktury morskiej eksportowała ponad 70 proc. wszystkich swoich towarów na ogólną kwotę blisko 47 miliardów USD. Od początku lutowej agresji rosyjskiej wszystkie porty ukraińskie oprócz dunajskich stoją zamknięte. Te ostatnie musiały przyjąć na siebie znacznie większe obciążenie.

Na Dunaju Ukraina ma dwa porty rzeczne – Reni oraz Izmail. Stanem na koniec pierwszej dekady czerwca zwiększyły one czterokrotnie swoją przepustowość. Odsetek zboża w ogólnej strukturze towaru wzrósł z 12 proc. w roku ubiegłym do 81 proc. w czerwcu 2022 roku.

Ukraińskie porty dunajskie skarżą się na brak floty dla załadunku zboża. Z tego powodu „Ukraińskie przewozy dunajskie” rozpoczęły sprzedaż mocy załadunkowych za pośrednictwem systemu przetargów PROZORRO.

Razem z tym cena przeładunku zboża w portach dunajskich wzrosła czterokrotnie. Przed 24 lutym cena przeładunku jednej tony stanowiła 5–6 USD, transport do rumuńskiej Konstancy – 9–10 USD. Teraz koszt wynosi od 12 USD za tonę i ciągle rośnie.

Rząd ukraiński poinformował, że pracuje nad rozwiązaniem problemu ze zbyt wysokimi cenami na przeładunek zboża. Jeżeli firmy prywatne nie pójdą na ustępstwa, to możliwe jest nawet wprowadzenie państwowej regulacji cenowej w tej dziedzinie gospodarki.

Porty europejskie (rumuńskie i bułgarskie) też nie zdołały szybko przestawić się na tak duży ruch i przepustowość. Ukraiński eksport płynie przez Dunaj i Suliniński kanał morski (Rumunia). Ruchem tym kanałem kieruje strona rumuńska, która nigdy wcześniej nie miała do czynienia z tak dużą liczbą statków. W Rumunii banalnie nie wystarczy marynarzy-nawigatorów zdolnych do prowadzenia statków przez kanał.

Wskutek tego mamy dzisiaj „w korku” blisko 100 statków zarówno ze strony Suliny, jak i w portach ukraińskich. Muszą stać w kolejce po 10 dni i więcej.

Strona ukraińska zaproponowała Rumunii kilka wariantów usprawnienia pracy kanału rzeczno-morskiego:

- wydłużyć czas odprawy statków o dwie godziny (obecnie kanał jest otwarty wyłącznie w porze dziennej);
- w wypadku „korków” zezwolić na ruch statków w porze nocnej;
- zwiększyć w bezpiecznych granicach maksymalnie dopuszczoną szybkość;
- zorganizować odprawę statków jeszcze w czasie stania ich w kolejce, a nie czekać gdy one dotrą do portu Suliny;
- zwiększyć ilość cumów w Sulinie dla kontroli graniczno-celnej do sześciu (obecnie jest ich tylko dwa);

– zorganizować „wodny przeladunek” w portach Sulina i Konstanca oraz na 61 mili rzeki Dunaj w wypadku dostępnych mocy przeladunkowych.

W wypadku przeprowadzenia takiej optymalizacji przez rzekę Dunaj, Bułgarię oraz Rumunię, Ukraina będzie w stanie eksportować miesięcznie blisko 1,5 milionów ton zboża. Biorąc pod uwagę, że przedwojenny eksport miesięcił się w granicach 6,5 milionów ton, tego nie wystarczy.

Dlatego cały świat cywilizowany musi dalej skupić się na szukaniu sposobów z odblokowania ukraińskich portów morskich oraz oddalenia widma światowego kryzysu żywnościowego. Inne alternatywy (rzeczna, kolejowa, samochodowa) nie wystarczą.

MAREK SZTEJER
SŁOWO POLSKIE

Szpital dziecięcy w Równem otrzymał pomoc humanitarną z Olsztyna

– Do Rówieńskiego Obwodowego Szpitala Dziecięcego przybył kolejny ładunek humanitarny z Olsztyna. Polscy wolontariusze zbierają i przywożą do Równego to, co jest najbardziej potrzebne: ubrania dla dzieci, leki oraz artykuły żywnościowe dla najmłodszych pacjentów – informuje o tym Rówieńska Rada Obwodowa.

Administracja szpitala przekazuje ubrania małym przesiedleńcom, którzy są pacjentami placówki. Obecnie, według danych Rady Obwodowej, kurację przechodzi tu 50 takich dzieci.

Łącznie po 24 lutego pomoc medyczną w Rówieńskim Obwodowym Szpitalu Dziecięcym otrzymało prawie 700 dzieci z przesiedlonych rodzin.

Ładunki przybywające do Równego z Olsztyna zbiera m.in. parafia grekokatolicka w tym mieście, przy której po rozpoczęciu rosyjskiego ataku na Ukrainę powstał punkt pomocy uciekinierom z Ukrainy. Wspierania udzielają również władze, organizacje harcerskie i studenckie oraz mieszkańcy miasta.

MONITOR WOŁYŃSKI

Pomoc wojskowa Niemiec dla Ukrainy – do dzisiaj nic za tym nie stoi poza słowami

– Wszelkie nieklarowne działania ze strony Berlina w stosunku do wojny przekładają się na liczbę zabitych po stronie Ukrainy – mówił w Polskim Radiu 24 prof. Piotr Grochmalski, politolog z Akademii Sztuki Wojennej.

Kancelarz Niemiec Olaf Scholz planuje udać się do Kijowa. W podróży ma też wziąć udział m.in. prezydent Francji Emmanuel Macron. „Bild am Sonntag” podał w sobotę, że wizyta ma się odbyć jeszcze przed szczytem grupy państw G7, który jest planowany na 26-28 czerwca, a także że uczestniczyć ma w niej premier Włoch Mario Draghi.

Prof. Piotr Grochmalski zwraca uwagę na dalece niewystarczającą pomoc wojskową Niemiec dla Ukrainy. – Działania kanclerza Scholza wprost przekładają się na straty ponoszone przez ludność cywilną, ale i straty wojskowe, mniejszą skuteczność ognia artyleryjskiego – zaznaczył.

– Wszyscy wiedzieli, że operacja w Donbasie będzie głównie oparta na uderzeniach artyleryjskich, każda armatobitka czy jednostka ogniowa zwiększała możliwości oddziaływania strony ukraińskiej, wyhamowywania natarcia rosyjskiego, a postawa niemiecka pod tym względem, jeśli chodzi o sprzęt ciężki, była konsekwentna, i realnie, poza słowami, nic do dzisiaj za tym nie stoi – podkreślał.

ŹRÓDŁO: POLSKIERADIO24.PL

Obchody Dnia Europy we Lwowie

Od wykonania hymnu Europy i wzniesienia flag Unii Europejskiej i Ukrainy przed gmachem Lwowskiej Obwodowej Administracji Wojskowej rozpoczęły się o poranku 21 maja doroczne obchody Dnia Europy.

KONSTANTY CZAWAGA

– Ukraina jest chyba jedynym krajem na świecie, który oficjalnie świętuje Dzień Europy – powiedział dziennikarzowi Kuriera Galicyjskiego Maksym Kozycki, szef Lwowskiej Obwodowej Administracji Wojskowej – ponieważ Ukraińcy historycznie są związani z Europą, należą do wspólnoty europejskiej. Pokazaliśmy podczas Rewolucji Pomarańczowej, Rewolucji Godności i przez ofiary pod Kijowem, na Donbasie i na Azowstalu, że jesteśmy gotowi bronić wartości europejskich z bronią w ręku i stanąć w jednym rzędzie wraz z całą Europą. Formalności w niedługim czasie mają być załatwione i dołączymy jako pełnoprawny członek do Unii Europejskiej. Wielkie dzięki państwu europejskim za humanitarne, polityczne i wojskowe wsparcie nadawane państwu ukraińskiemu. Europa nie zaczyna się od granicy z Ukrainą. Zaczyna się ona w sercu każdego Ukraińca. Bądźmy razem.

W ramach Dnia Europy zaprezentowano dwa projekty artystyczne. Wystawa



fotograficzna przedstawia zażytki Ukrainy wpisane na listę UNESCO. Instalacja pod tytułem „Waliza” ukazuje podwójną rzeczywistość Ukraińców – tragedię śmierci w setkach rodzin i tysiące szczęśliwie uratowanych...

Niestety, tegoroczne obchody Dnia Europy we Lwowie przerwał alarm przeciwlotniczy, więc wszyscy zostali wezwani do ukrycia się w schronie.

– Ukraińcy nawet w tak trudnym czasie turbulencji wojennej zachowują własne wartości europejskie – powiedziała dr Chrystyna Beregowska, historyk sztuki. – Od wieków należymy zarówno duchowo, jak i tożsamościowo, religijnie, społecznie, i politycznie do Europy. Byliśmy i mam nadzieję,

że będziemy przynależni do kręgów europejskich. Nie zważając na alarmy powietrzne, spotkaliśmy się w tym kameralnym gronie, by uszanować to święto.

Unia Europejska była reprezentowana przez przedstawicieli placówek dyplomatycznych i konsulów honorowych.

– Wiemy wszyscy, że Europa to nie geografia, że to jest zbiór wartości. Przecież i Ukraina, i Rosja także, gdyż większa jej część leży w Europie, należą do kontynentu europejskiego – zaznaczyła Eliza Dzwonkiewicz, konsul generalny RP we Lwowie. – Ale jest to kwestia tego jakie wartości są bliskie tym krajom. Świętujemy dzisiaj tutaj, we Lwowie, Dzień Europy i aspiracje ukraińskie

do członkostwa we Wspólnocie Europejskiej. Ale musimy mieć też świadomość, że dzisiaj Ukraina przez swoją niezłomną postawę obudziła Europę. Postawiła Europie bardzo ważne pytania o solidarność, o konsekwencje tych wyborów, tych wartości. Bo gdzie jest wolność, tam jest praworządność, jest poszanowanie praw człowieka – to wszystko ma nas jednoczyć w Unii Europejskiej. Dziś postawa Ukrainy może spowodować, że będziemy musieli bardzo jednoznacznie opowiedzieć się po stronie tych wartości. Można powiedzieć, że Ukraina nas przebudziła z ciężkiego snu, a swoją odwagą wniosła nową wartość. Wartość miłości do Ojczyzny i odwagi obrony tych wartości.

Cykl prezydenckich wizyt w Europie Południowej

W środę 09 czerwca 2022 prezydent Andrzej Duda rozpoczął serię wizyt w Europie Południowej. Tematem spotkań z przywódcami tych państw jest pozyskanie jak najszerszego poparcia dla szybkiej ścieżki akcesji Ukrainy do UE. Odwiedził już Portugalię i Włochy.

– Apeluję do przywódców wszystkich państw UE, aby zadośćuczynić Ukrainie, pokazać, że jesteśmy na nią otwarci. Ukraińcy są wolnym i suwerennym narodem, który ma prawo do dokonania swojego wyboru – mówił dziennikarzom prezydent.

W środę późnym wieczorem prezydent Andrzej Duda przybył do Portugalii, gdzie w Bradze spotkał się z prezydentem tego kraju Marcelo Rebelo de Sousa.

Przywódcy rozmawiali o Ukrainie i jej szansach na uzyskanie statusu kandydata do członkostwa w UE. Wśród poruszonych tematów była także wizja światowego kryzysu żywnościowego spowodowanego przez rosyjską agresję i reperkusje migracyjne.

– Rozmowa z prezydentem Portugalii była długa i ciekawa. Dyskutowaliśmy o sytuacji w Europie i poza nią. Przekonywałem prezydenta, że status kandydata dla Ukrainy do UE jest potrzebny – mówił dziennikarzom Andrzej Duda.

Podkreślał, że Ukraińcy nie chcą być częścią Rosji, częścią rosyjskiej strefy wpływu. – Chcą być częścią wspólnoty Zachodu; chcą należeć do państw, które kierują się regułami prawa międzynarodowego – akcentował.

– Zgodziliśmy się z prezydentem Portugalii, że trzeba zrobić wszystko, aby Ukraina się obroniła – wskazywał Andrzej Duda. – Podkreśliłem, że sytuacja do której powinna dążyć wspólnota międzynarodowa jest odzyskanie przez Ukrainę kontroli nad uznanymi międzynarodowo granicami – dodał.

Prezydent poinformował, że rozmowy toczą się także z Paryżem i Berlinem. Jak powiedział, został również poproszony przez prezydenta Ukrainy o rozmowę w władzami duńskimi. Również podczas niedawnej wizyty w Egipcie – na prośbę Wołodomyra Zełenskiego – Andrzej Duda „poruszył kilka ważnych dla Ukrainy tematów”.

W czwartek w Pałacu Kwirynalskim w Rzymie prezydent RP spotkał się z prezydentem Włoch Sergio Mattarellą.

Andrzej Duda mówił przed spotkaniem, że rozmowa z prezydentem Mattarellą będzie bardzo ważna. – Jeździć nie tylko po to, by przekonać, ale by ci

przywódcy przekonywali kolejnych. Chcę, by Włochy zaangażowały się w przekonywanie naszych kolegów z UE, aby zgodzili się przyznać Ukrainie status kandydata – powiedział.

Z powodu pozytywnego wyniku testu na koronawirusa prezydent Słowacji Zuzana Čaputová nie towarzyszy prezydentowi Dudzie podczas wizyt w tych krajach – tak jak było to planowane.

Następnie Andrzej Duda poleciał do Bukaresztu, gdzie w piątek zbiera się szczyt przywódców Bukaresztańskiej Dziewiątki, zrzeszającej kraje położone na wschodniej granicy NATO: Bułgarię, Czechy, Estonię, Litwę, Łotwę, Polskę, Rumunię, Słowację i Węgry. Przed rozpoczęciem spotkań polski prezydent odbył blisko półgodzinny rozmowę telefoniczną z Przywódcą USA, Joe Bidenem

Szczyt przywódców Bukaresztańskiej Dziewiątki

W stolicy Rumunii zebrał się dziś szczyt przywódców Bukaresztańskiej Dziewiątki zrzeszającej kraje położone na wschodniej granicy NATO: Bułgarię, Czechy, Estonię, Litwę, Łotwę, Polskę, Rumunię, Słowację i Węgry.

Prezydent Andrzej Duda, który razem z prezydentem Rumunii Klaussem Iohannisem, był współgospodarzem szczytu, dziękował za zdalną obecność Sekretarza Generalnego NATO, a także prezydentowi USA za wystosowanie listu popierającego Bukaresztańską Dziewiątkę.

– Najważniejsze to dziś wspierać Ukrainę i wzmacniać jej obronność. Ale też opracować strategię powstrzymania imperializmu Putina. Powinna być oparta na synergii NATO/ UE i wykorzystywać potencjał grup, jak B9. W tym duchu zapraszam do dyskusji – mówił prezydent Andrzej Duda, otwierając sesję plenarną.

Uczestnicy spotkania państw B9 przyjęli wspólną deklarację, w której potępił niesprowokowaną agresję Rosji na Ukrainę, brutalne pogwałcenie prawa międzynarodowego oraz wyrazili oczekiwania pociągnięcia do odpowiedzialności winnych zbrodni wojennych. W dokumencie podkreślono także wagę relacji transatlantyckich oraz sojuszniczej determinacji do obrony „każdego skrawka terytorium NATO”. Przywódcy wyrazili również oczekiwanie znacznego wzmocnienia wschodniej flanki NATO i zmiany wysuniętej obecności na wysuniętą obronę.

Celem piątkowego szczytu jest przygotowanie stanowiska państw regionu przed czerwcowym szczytem NATO, który – mam nadzieję – przesądzi o nowej postaci obecności sił Sojuszu na wschodniej flance – Andrzej Duda.

Jeszcze przed rozpoczęciem spotkań w Europie Południowej polski prezydent odbył blisko półgodzinny rozmowę telefoniczną z Przywódcą USA Joe Bidenem poświęconą nadchodzącym szczytom Dziewiątki Bukaresztańskiej i NATO oraz sytuacji na Ukrainie, a także sposobom wzmocnienia bezpieczeństwa Polski.

ŹRÓDŁO: PREZYDENT.PL

Relacje wojenne z Charkowa (cz. 1)

MARGARYTA KONDRATENKO

24 lutego obudził mnie mąż.
– Słyszysz?
– Słyszę...

Podeszłam do okna, nic nie widać, podeszłam do innego okna – również nic. Ale słysząc wybuchy, zaczęłam liczyć. Trzy serie wybuchów. Cisza.

– Jedziemy.
– Dobrze...

Dzwonię do mamy, proszę, by zebrała babcię i najważniejsze rzeczy i czekała na nas. Dzwonię do drugiej babci, proszę o to samo. Dobrze, że mieszkamy blisko. Dzwoni mama i mówi, że zostają, że babcia jest leżąca, że się nie da. Namawiam, nie zgadza się. Dzwonię do taty. Mieszka za miastem, okazuje się, że u niego nic nie słychać. Mówię że wkrótce przyjedziemy z babcią, że mama nie zgadza się na wyjazd. Postanawiamy jechać i wrócić po mamę.

Dziwne, ale nie czuliśmy żadnej paniki. Trzeźwo myśląc, zebraliśmy rzeczy, mąż poszedł do garażu. Jesteśmy turystami, jest nam chyba łatwiej. Śpiwory, ubranie, naczynia, namiot i karimaty, kuchenka turystyczna i już da się żyć. Nie mieliśmy żadnej „trwożnej walizki”. W ogóle nie mamy walizek, tylko plecaki. Dokumenty, pieniądze, laptopy, ubranie, bielizna, książka (nie wiadomo po co) i już. Plecaki są spakowane. Długo szukałam smyczy dla kota, znalazłam. Wychodzimy.

Od jesieni mieliśmy na utrzymaniu sześć jeży, uratowaliśmy je, aby przeżyły zimę. One już spały na balkonie u teścia. Mikołaj, mój mąż, pyta czy zabieramy jeże. Mówię: „później”. Do tej pory nie mogę wytłumaczyć dlaczego tak powiedziałam. Chyba miałam pewność, że szybko wrócimy.

Zadzwoił teść. Mieszka na granicy z Rosją. Mówi że przez wieś jedzie rosyjska technika. Prosimy, by wyjechał, odmawia. Później się zgodzi, jednak nie będzie już takiej możliwości. Do tej pory jej nie ma.

Zabieramy babcię. Wychodzę, aby pomóc jej wsiąść do samochodu. Obok bloku biega zestresowany mężczyzna, pali i do kogoś dzwoni. Podbiega do mnie i prosi, by zabrać jego żonę i dziecko. W mojej głowie pojawia się milion pytań: dokąd zabrać, przecież nie wie dokąd jedziemy, czy tam będzie bezpiecznie, a gdzie jego żona? Nie mam czasu, przepraszam i mówię, że nie możemy.

Jedziemy. Piąta rano. A już tyle samochodów, straszne kolejki na stacjach benzynowych, ludzie zdenerwowani, chcą jechać na czerwone światło, alarmują, my się nie poruszamy. Zielone – jedziemy.

Na drogę wyskakuje pies, za nim jeszcze jeden, jego nie zauważyliśmy, Mikołaj wciśnięty hamulce. Uderzenie, jestem przestraszona, krzyknęłam że



strachu. Mąż wychodzi z samochodu, pies w porządku, pobiegł dalej, trochę się uspokajam. Piszę do koleżanki Polki: „Słysząc strzały, jedziemy za miasto, nie wierzę”. Nie wierzyłam, że będzie atak na Charków, myślałam, że najgorsze za nami, że Charków oparł się w 2014 i to wystarczy. Nie wystarczyło.

Przyjeżdżamy, przytulam tatę. Wybuchy słysząc już tam.

Mama jedzie do pracy, pracuje w aptece. Przyjeżdża, jednak nie ma nic do roboty, po kilku godzinach wraca do domu, wejście do metra już jest bezpłatne, na peronach pełno ludzi z dziećmi i zwierzętami.

Otrzymałam mnóstwo wiadomości i telefonów. Ktoś o coś pytał, ktoś wysyłał adresy i numery telefonów, nie tylko swoje, ale krewnych i znajomych. Wszyscy namawiali nas do wyjazdu. Zdecydowaliśmy się zostać. Nie wyruszyliśmy dalej. A te adresy trzeba zachować i odwiedzić wszystkich po wojnie, po zwycięstwie.

Spotykamy się z nowym problemem – brakiem paliwa.

Myśleliśmy tylko o mamie, tata się stresuje. Babcia nie rozumie co się dzieje, a mama nie chodzi do schroniska, aby jej nie zostawić samej. Zapewniam, że jest spokojnie. Następnego dnia znaleźliśmy paliwo i pojechaliliśmy do Charkowa.

Mikołaj odwiózł mnie do domu, sam pojechał po jeże i kotki mojej babci, aby było szybciej. Zawsze bardzo przywiązywałam się do rzeczy, trudno mi było coś wyrzucić. Jednak kiedy szybko trzeba było wziąć najważniejsze, okazało, że nie potrzebuję wielu rzeczy.

Z jeżami i kotami pojechaliliśmy po mamę i babcię. Windy już nie działały. Mikołaj musiał znosić babcię na rękach. Akurat był po operacji kolana, musiał się zatrzymać, siadł na schody, wstawał i niósł dalej. Mama do tej pory płacze jak o tym mówi i cały czas mu dziękuje. Jacys obcy mężczyźni pomagali nam znieść torby, życzyli spokojnej drogi. My natomiast życzyliśmy im, by się trzymali i dbali o siebie. Trudno wyrazić jak wiele dobrego im życzyłam.

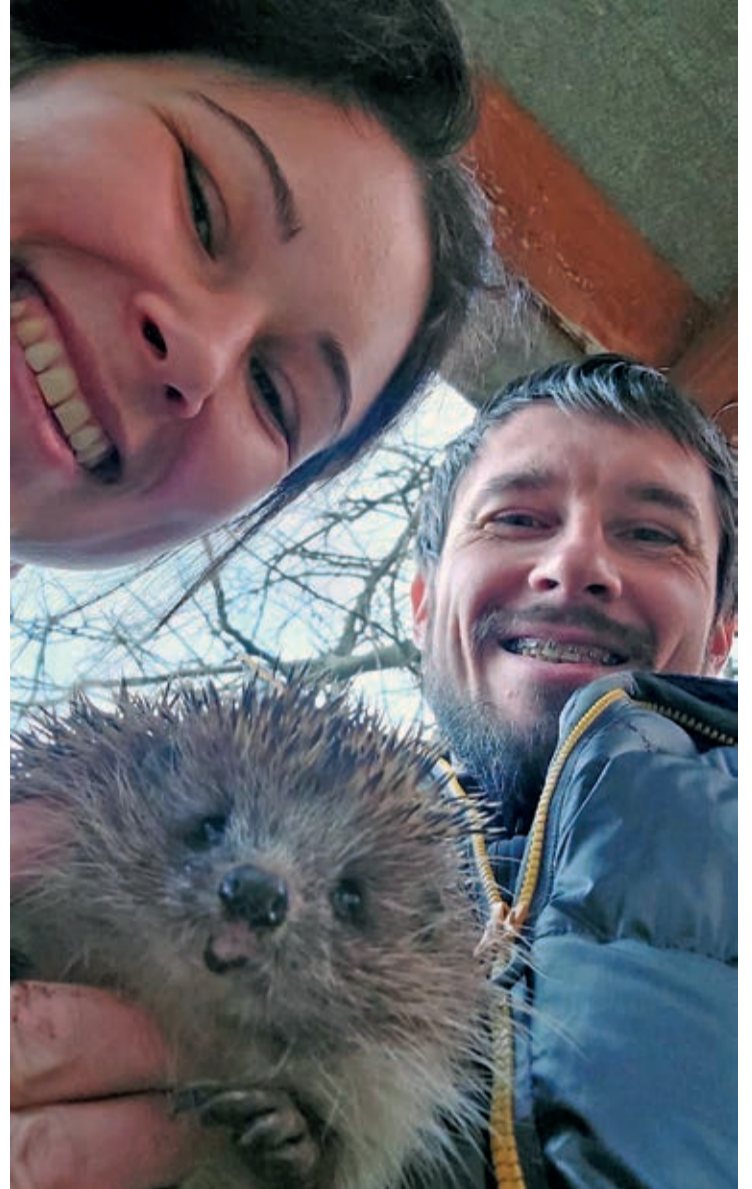
Wszyscy pragnęliśmy zwycięstwa. Do dziś jesteśmy 30 kilometrów od Charkowa. Moja kochana babcia zostanie tutaj na zawsze. Odeszła do wieczności na początku maja. Urodziła się w czasie wojny i w czasie wojny zmarła. Chciała być pochowana w rodzimej wsi pod Kupiańskiem, lecz te tereny są okupowane. Nie dało się spełnić jej życzenia. Wojna nie zna sentymentów, nie ma litości.

Po wyjeździe mieszkaliśmy wszyscy razem. Czasem, uciekając od wojny, przyjeżdżali do nas krewni i znajomi, najczęściej żeby przenoćować i jechać dalej.

Rekordowa liczba naszych lokatorów wyniosła: osiemnaście osób, trzy psy, osiem kotów, sześć jeży. Wojna odsłania prawdziwe twarze ludzi, ktoś bliski nagle stawał się obcym, obcy zaś stawał się bliskim. Kogoś nigdy nie potrafię zrozumieć, a kogoś nie wiem dlaczego nie rozumiałam wcześniej.

Dziwną rzeczą jest los. W poniedziałek uściliśmy wpłatę za dom – zawsze marzyliśmy o domku przy lesie, a w czwartek wybuchła wojna. Wybuchła osiem lat temu, ale w czwartek zapukała w nasze okna. Po miesiącu życia z rodziną przeprowadziliśmy się z jeżami i kotem do naszego domku.

Po raz pierwszy trzy stanęły mi w oczach. Ten dom należał do 97-letniej staruszki, wszystko w nim było zrobione z miłością. Patrzyłam na to i rozumiałam, że była tu szczęśliwa, że tu zmarła i gdyby nie to, nie moglibyśmy tu zamieszkać. Jakież to jest smutne i zarazem wzruszające. Patrzyłam na białe drzwi, na obraz, który pewnie ona sama namalowała i szeptałam „dziękuję”, obiecując, że będziemy kochać ten dom, że jesteśmy mu wdzięczni za schronienie. Miałam wrażenie, że dom żyje, że mnie słucha i przytula.



W tym domu łatwiej mi było się usamotnić, wygodniej pracować z tłumaczeniami i nawet wróciłam do pracy.

Najgorsze jest to, że przyzwyczajamy się do wszystkiego: do wybuchów, do strzałów, do złych wiadomości. Już potrafię odróżnić kto strzela i czasem nawet z czego.

Kilka razy jechaliśmy do domu. W naszym bloku w niektórych mieszkaniach wyleciały okna, do piwnicy bloku teścia, w którym spały nasze

jeże, trafił pocisk, została zbombardowana szkoła w której się uczyłam. Liczy się tylko ludzkie życie. Domy da się odbudować, rzeczy można nabyć, wspomnienia da się zachować.

Zauważyłam, że gdy jestem w domu, nigdy nie siadam. Szybko biorę coś i wychodzę. Zabraliśmy rzeczy drogie sercu (zdjęcia, wyszywanki, haftowane obrazy itd.), ale niektóre wolałam zostawić, aby chroniły nasz dom. Chociaż bardzo bym nie chciała ich stracić.

Jestem na pewno dziwna, a może stałam się dziwna, albo zawsze taka byłam. Inaczej odbieram ten świat, inaczej patrzę na płatki śniegu, inaczej obserwuję przyrodę. Jak w czymś tak pięknym i doskonałym może się toczyć wojna? Jak pocisk może trafić do tak pięknego lasu?

Staram się analizować swoje uczucia. W pierwszych dniach wojny czułam nienawiść, byłam wściekła, potem czułam złość, później bezsilność. Zgadzałam się pomagać wszędzie gdzie się da.

Teraz brakuje mi pewności i stabilności, trudno jest coś planować, kiedy nie wiesz co będzie dalej. Staram się utrzymać pod kontrolą przynajmniej coś, choć jakiś drobiazg.

I tylko o jednym jestem przekonana: Ukraina zwycięży. My już zwyciężyliśmy, zwyciężamy codziennie. Czujemy wsparcie całego świata, odczuwamy ból i miłość. Ważne jest, by odczuwać. Ważne, by się trzymać. I ważne, by dbać o siebie nawzajem.



Bajka o szpiegach

Gdy w 1958 roku w ambasadzie USA w Bernie podrzucono plik dokumentów ujawniających sekrety polskiego i radzieckiego wywiadu zagranicznego, znano tylko pseudonim człowieka, który chciał w ten sposób wesprzeć państwa zachodnie w zimnowojennej walce mocarstw. Dopiero trzy lata później, kiedy szpieg nazywający siebie „Strzelcem” postanowił uciec z „komunistycznego raj”, poznano jego tożsamość.

AGNIESZKA SAWICZ
DARIUSZ MATERNIAK

Michał Goleniewski, naczelnik wydziału zajmującego się wywiadem naukowo-technicznym w Departamencie I Ministerstwa Spraw Wewnętrznych, pomógł w dekonspiracji m.in. George'a Blake'a, pracownika SIS, brytyjskiego wywiadu, a w rzeczywistości szpiega KGB, Heinza Felfe, stojącego na czele komórki do spraw ZSRR kontrwywiadu zachodniemieckiej Federalnej Służby Wywiadowczej, czy szwedzkiego pułkownika lotnictwa Stiga Wennerströma, funkcjonariusza GRU. Te ogromne zasługi przyćmił jednak fakt, że po pewnym czasie Goleniewski zaczął twierdzić, że tak naprawdę nazywa się Aleksy Romanow i jest cudownie ocalonym synem Mikołaja II. Kogoś, kto opowiada podobne historie, trudno jest poważnie traktować i nic dziwnego, że do jednego worka z carską przeszłością wrzucono doniesienia szpiega na temat działalności agenturalnej pewnego profesora Harvardu, niejakiego Henry'ego Kissingera.

Mysł, jakoby Kissinger, z całym jego autorytetem i wpływem na politykę USA, mógł być z perspektywy Kremla przynajmniej wygodnym człowiekiem, powrócił po latach, lecz i tym razem odłożono ją na półkę z teoriami spiskowymi, obok chipów w szczepionkach i pozaziemskiego pochodzenia królowej Elżbiety. Powołanie Kissingera przez Donalda Trumpa na doradcę prezydenta w sprawach polityki zagranicznej wzbudziło w niektórych nieufność i zaczęto wyliczać jego prawdziwe i domniemane działania szkodzące na przestrzeni lat polityce Waszyngtonu, a sprzyjające Moskwie. Przypomniano również, że nawet były doradca premier Margaret Thatcher, Christopher Story, oskarżał dyplomatę o bycie potrójnym agentem, pracującym dla Stanów Zjednoczonych, Niemiec i Związku Radzieckiego.



DMYTRO ANTONIUK

Ponownie wątpliwości związane z osobą Henry'ego Kissingera i koncepcja, jakoby miał działać na rzecz Kremla, pojawiła się po przemówieniu w Davos, podczas którego apelował, aby „zmusić” Ukrainę do zaakceptowania warunków pokoju, które będą „znacznie odbiegały od jej obecnych celów wojennych”. Mówił, że negocjacje należy podjąć jak najszybciej, unikając przy tym „zadawania miazdzącej klęski siłom rosyjskim”, gdyż może mieć to katastrofalne skutki dla stabilności Europy. Tym samym należałoby zaakceptować oddanie Rosji Krymu i Donbasu, a przede wszystkim zagwarantować Moskwie „należne jej miejsce” w światowym układzie sił.

Opinia Kissingera, jakoby rozwiązanie inne niż powrót do status quo ante, miało oznaczać „nową wojnę przeciwko samej Rosji” i wykraczało poza granice wolności Ukrainy, wzbudziła w wielu środowiskach słuszne oburzenie. Wydawałoby się doświadczony polityk i dyplomata chce, aby Ukraina pozostała strefą buforową i swoimi ziemiami zapłaciła za ewentualne utrzymanie Putina z dala od sojuszu z Chinami. Przywołuje przy tym kilkusetletnią historię, w której Rosja miała być gwarantem równowagi sił w Europie. To, że była raczej przyczyną konfliktów, umknęło uwadze Amerykanina.

Być może z perspektywy Stanów Zjednoczonych rola Kremla wygląda nieco inaczej, niż gdy analizuje się ją w Europie. Tutaj chyba dla większości obserwatorów jest jasnym, że rację ma Ołena Zełenska mówiąc, iż zrzeczenie się przez Ukrainę części terytorium „nie zakończy inwazji Władimira Putina na Ukrainę”. Jej mąż, prezydent Wołodymyr Zełenski dodaje, że każdy skrawek ziemi to życie mieszkających na nim ludzi, a tym nie sposób przecież kupczyć.

Równocześnie coraz częściej w mediach pojawiają się opinie ekspertów nie tyle nawet wzywające do ustępstw, co przekonujące, że Ukraina już tę wojnę przegrała. Dostawy zachodniego sprzętu są niewystarczające, proces szkolenia wojskowych zbyt długi, armia wykrwawia się, podczas gdy rosyjska ma – rzekomo – nieograniczone zasoby ludzkie i sprzętowe. Jest to powielanie przekonania o niezwykłej

Rosji i mamy wrażenie, że ktoś znowu serwuje nam znaną już od dawna propagandę. Wojna przecież składa się z serii bitew i potyczek, a te raz napawają optymizmem, raz skłaniają do posępnego pesymizmu, ale w rzeczywistości bardzo trudno jest precyzyjnie ustalić, co tak naprawdę dzieje się na froncie. „Jeśli Rosja przegra, sięgnie po broń atomową” prognozują niektórzy specjaliści, a przeciętny odbiorca medialnego przekazu nie jest w stanie zweryfikować zasadności tej groźby. Za to jego strach może wpłynąć na preferencje wyborcze i wesprze tę partię, która będzie wzywała Ukrainę do wywieszenia białej flagi w imię pokoju na świecie. I nie będzie miało wtedy większego znaczenia, że zachęcona sukcesem Moskwa odczeka, wylizze rany i zaatakuje kolejny suwerenny kraj. Politycy kupią sobie chwilowe zwycięstwo, a kto wie, może później kupi ich obcy wywiad i przekona, by popierali działania Putina lub jego równie szalonego następcy? Nawet papież Franciszek zastanawia się, czy wojna nie została „w jakiś sposób sprowokowana”, a gdyby tak było, Kijów byłby jej w pewnym sensie winien i w tej sytuacji powinien być gotów na ustępstwa za cenę pokoju.

Nawet, jeśli historie o szpiegach czytamy jak bajki, to w każdej takiej baśni jest przecież ziarno prawdy. Po ponad trzech miesiącach działań zbrojnych wielu ludzi pracuje nad tym, abyśmy byli skłonni zaakceptować wygraną Rosji i pozwolili Putinowi „zachować twarz”. O tym, że tylko po to, by ponownie zaatakował, nikt nie wspomina. Tymczasem w tę strategię wpisują się pozornie błahe publikacje czy niby niegroźne działania, takie, jak sondaż przeprowadzony na zamówienie polskiego pisma „Rzeczpospolita”.

Na zlecenie redakcji zapytano Polaków, czy „Ukraina powinna się zgodzić na utratę części terytorium, gdyby miała to zakończyć wojnę z Rosją” i niewielkim pocieszeniem jest fakt, że za takim rozwiązaniem opowiedziało się 18,7%, a przeciwko było 55,2% ankietowanych.

Aż 26,1% nie miało na ten temat zdania, co oznacza, że ludzie ci mogą wyrobić sobie opinię w sprawie poddania się Kijowa, a na ich poglądy wpłyną być może odpowiednio sterowane media. Jeśli Polacy zaczną coraz głośniejszemu powtarzać za papieżem, że w tej wojnie każda strona jest winna, dodadzą do tego w ślad za „ekspertami”, że to Zachód przyczynia się do eskalacji konfliktu, który zakończy się wojną jądrową, to cóż innego pozostanie politykom, jak stanąć po stronie Putina?

Tajemnicą pomysłodawców i autorów tego sondażu pozostaje, po co pytać respondentów o kwestie, które zupełnie ich nie dotyczą. Pozostaje nadzieja, że chodziło tylko o kolejny, zenujący, clickbaitowy spektakl, którego celem było tylko stworzenie kontrowersyjnej sytuacji, co zwykle wpływa na zwiększenie oglądalności witryny internetowej czy mediów społecznościowych autorów. Taka praktyka nie jest zresztą niczym nowym, ale jest ona jedną z bardzo poważnych „chorób” współczesnych mediów internetowych. Ważnym, jeśli w wielu przypadkach nie najważniejszym źródłem ich dochodów są zyski z reklam (a te biorą się z odpowiednio dużej liczby wyświetleń strony i samej reklamy), zatem redakcje bardzo często mają pokusę, by robić (niemal) wszystko, aby maksymalizować liczbę wejść na stronę. Nie od dziś wiadomo zaś, że najlepiej „sprzedają się” ludzkie dramaty i kontrowersje. Skutkiem ubocznym tego procederu jest to, że media, nie wyluczając portali informacyjnych, zaczynają coraz bardziej tracić swoją najbardziej podstawową funkcję jaką jest (powinno być) przekazywanie informacji o faktach, a nie ich (czasami) luźnej interpretacji. Opinie dyżurnych ekspertów, którzy czasem nie wiadomo czym popierają swoje ekspertyzy, zyskują przewagę nad rzeczywistym obrazem sytuacji – czytelnik czy widz jest niejako „zwalniany” z konieczności wysiłku na rzecz wyrobienia sobie własnego zdania – „jedynie słuszny” punkt widzenia ma przecież podany na tacy. W takim wariacie coraz częściej odbiorca pozostaje sam na sam z natłokiem informacji spośród których musi samodzielnie „wylawiać” fakty, wpływające nieraz w istnym morzu fake newsów.

Na szczęście (z dużym opóźnieniem, ale oczywiście lepiej późno niż wcale) prowadzone są też działania mające na celu zmianę opisywanego stanu rzeczy. Kolejne redakcje portali informacyjnych tworzą specjalne podstrony, gdzie

przedstawiane są wyniki weryfikowania informacji: tych o szczególnie istotnym znaczeniu, budzących największe emocje czy też pojawiających się fake newsów. Zaczynają pojawiać się także wyspecjalizowane w śledzeniu działań dezinformacyjnych media i portale – ich popularność jest jednak nadal niewielka, a praca, choć cenna, wciąż nie odpowiada wyzwaniom, jakie stawia przestrzeń informacyjna. Odpowiednie kroki mające na celu ostrzeżenie obywateli przed dezinformacją i jej skutkami podjęły także instytucje rządowe, które coraz częściej starają się docierać do obywateli z komunikatami zwracającymi uwagę na potencjalne niebezpieczeństwa.

Wszystkie te działania są oczywiście pozytywne i bardzo potrzebne, wręcz niezbędne: jednak tak naprawdę są one próbami ograniczenia skutków choroby, a nie leczenia jej przyczyn. U podstaw profilaktyki powinna leżeć edukacja i to począwszy od poziomu szkoły podstawowej: nauka krytycznego myślenia, weryfikacji czy poszukiwania informacji. A w tym obszarze pozostaje bardzo wiele (w zasadzie wszystko) do zrobienia, bo współczesne instytucje edukacyjne nie realizują praktycznie żadnych systemowych działań w tym obszarze.

Paradoksalnie, najwięcej dla rozbudowania zdolności przeciętnych odbiorców do weryfikowania trafiających do nich informacji zrobiła Rosja dokonując agresji na Ukrainę – zwłaszcza po 24 lutego 2022 roku. Skrajnie negatywne nastawienie do Federacji Rosyjskiej zmusza do poddania w wątpliwość nie tylko informacji z mediów rosyjskich, ale także każdej informacji, która może zawierać prorosyjskie narracje lub być elementem rosyjskiej propagandy.

To może pozwolić nabyć wielu osobom – i to zupełnie dobrowolnie oraz bez konieczności inwestowania środków przez strukturę państwową – umiejętności, które będą miały pozytywne skutki dla ich dalszego funkcjonowania w przestrzeni informacyjnej. Będzie to miało pozytywne konsekwencje w przyszłości, jako że znaczenie mediów internetowych oraz ich wpływ na funkcjonowanie społeczeństw – także na ich wybory polityczne – będzie z czasem coraz większe.

Trudno jedynie prognozować, czy wraz z rozwojem kompetencji pozwalających odróżniać prawdę od fałszu będziemy częściej wskazywać obcych agentów, czy wręcz przeciwnie.

Nasza przedwojenna Ojczyzna

Józef Piłsudski – człowiek w pełni oddany Ojczyźnie

Pisząc o czasach przedwojennych nie można, choćby w skrócie nie wspomnieć o postaci tak wybitnej jak Józef Piłsudski. W każdym wielkim zbiorowisku ludzi znajdują się jednostki niezwykle, wyróżniające się jakimiś rzadko spotykanymi cechami. Tak też było w Polsce przedwojennej i jest też obecnie. Byli i są ludzie o których powszechnie mówi się jako o postaciach wybitnych, a ich działalność interesuje szerokie rzesze publiczności. W czasie mojego życia tak się złożyło, że żyli dwaj wielcy Polacy, których monogramy tworzą te same litery JP. Byli to: JÓZEF PIŁSUDSKI (1867–1935) i JAN PAWEŁ II (1920–2005), dwaj umiłowani przez naród, wielcy polscy patrioci.

BOHDAN ŁYP

W całym kraju jest mnóstwo pomników upamiętniających ich postacie i ich dokonania, jakie nastąpiły w zupełnie innych okresach. Józef Piłsudski na początku stulecia orężem walczył o niepodległość narodu, a Jan Paweł II w końcu stulecia krzepił słowem, gdy naród przeżywał ciężkie chwile.

Józef Piłsudski urodził się w roku 1867 w Żuławie na Litwie, w polskiej patriotycznej rodzinie. Już jako gimnazjalista związał się z konspiratorami antycarskimi, co w końcu doprowadziło 20-letniego młodzieńca do aresztowania i skazania na 5-letnią zsyłkę na Syberię. Po powrocie na Litwę, marząc o odzyskaniu przez Polskę niepodległości, przystąpił do konspiracyjnej działalności w partii socjalistycznej. Niestety, po kilkunastu latach przekonał się, że nie tędy wiedzie droga do niepodległości. Około roku 1906 nawiązał współpracę z zaborcą austriackim, by przy jego wsparciu utworzyć polskie oddziały paramilitarne, dążąc do przeciwstawienia ich mocarstwu rosyjskiemu, gdy tylko nadarzy się taka okazja. I to okazało się jego genialnym pomysłem wybiegającym sporo lat naprzód!

W Galicji stworzył Drużyny Strzeleckie, a gdy po kilku latach, w 1914 roku wybuchła I wojna światowa, jako ich komendant przekształcił je w Legiony Polskie, które bohaterstwo przez cztery lata walczyły o Polskę niepodległą. Sprytnie lawirując w czasie działań

wojennych, wspólnie z innymi współpracownikami i dowódcami doprowadził do utworzenia dużej i silnej polskiej armii. Po zakończeniu wojny światowej został naczelnikiem Państwa (urząd głowy państwa w Polsce w latach 1919–1922). Wykorzystując słabość zrewolucjonizowanej Rosji, w 1920 roku zorganizował wyprawę kijowską dla utworzenia Ukrainy naddnieprzańskiej. Gdy to okazało się niemożliwe i akurat ruszyła inwazja bolszewicka zmierzająca przez Polskę do Europy Zachodniej, zdołał zmobilizować wśród Polaków wielu nadzwyczaj walecznych obrońców. W bohaterskim wysiłku odrzucili oni nawet bolszewicką, dając odpór w pierw w bitwie warszawskiej, zwanej „Cudem nad Wisłą” (15.08.1920), a potem w bitwie nad Niemnem w rejonie Grodna, gdzie Armia Czerwona została ostatecznie rozgromiona (09.1920). Piłsudski okazał się świetnym dowódcą i zastąpił wśród współczesnych.

Wreszcie przyszedł okres w którym pełnił ważne funkcje państwowe. Początkowo był naczelnikiem Państwa (1918–1922), potem premierem (1926–1928 i 1930), a następnie ministrem Spraw Wojskowych (1918 i 1926–1930 oraz 1931–1935). Te obowiązki wyraźnie mu ciążyły i nie przyniosły zadowolenia, lecz wiele zgryzot, a liczni przeciwnicy zazdrościli mu popularności, jaką się cieszył.

Jednak było mnóstwo ludzi kochających go za jego prosty i skromny sposób życia, za to, że żył skromnie zrzekając się większości należnych mu dochodów, za jego przyjacielski, a czasem ojcowski stosunek do podwładnych, za jego szczerość i poczucie humoru, za odwagę i determinację w decydujących chwilach, za jego pełne oddanie sprawom Ojczyzny. Uważano, że jest bohaterem narodowym, który całe swe życie poświęcił dla wywalczenia niepodległości Polski, a w decydującym przelomowym czasie, gdy upadły trzy wielkie mocarstwa zaborcze, potrafił znaleźć współpracowników i dowódców, z którymi Polskę uczynił niepodległą.

Gdy zmarł w dniu 12 maja 1935 roku, żałoba ogarnęła cały polski naród, a zagranica dała wiele dowodów uznania dla jego wyjątkowości. Pogrzeb stał się wielką manifestacją. Trumna spoczęła w krypcie na Wawelu, tam gdzie Polska



JÓZEF PIŁSUDSKI NA KASZTANCIE W SULEJÓWKU, ROK 1924, AUTOR: J. RYŚ, FOT. ZE ZBIORÓW MUZEUM JÓZEF PIŁSUDSKIEGO W SULEJÓWKU

królów swych chowała. Na jego życzenie, serce zostało rok później pochowane w grobie matki w Wilnie. Został na wieki w pamięci narodu, a pod Krakowem powstał Kopiec Piłsudskiego, usypiany ku jego czci.

Współcześni mówili o nim Marszałek, albo bardziej serdecznie „Dziadek”. W uniformie marszałkowskim, będąc w wieku ponad 60 lat, miał sylwetkę pochyloną pod ciężarem chorób nabytych w czasie wielu lat spędzonych w prymitywnych warunkach na wojnie, a siwizna i bujne wąsy przy dobitnym wyglądem, nasuwały skojarzenia z widokiem miłego dziadka. Jak o każdej wielkiej postaci, również o Piłsudskim krążyły różne dykteryjki i wspomnienia, wzbogacające legendę otaczającą tę postać.

W rodzinie mojej żony pamięta się opowieści o dziadku Piłsudskim sprzed ponad 100 lat. Jedną z nich dotyczyła mego teścia, wówczas bardzo młodego ochotnika walczącego w oddziałach Legionów Polskich, a będącego wielbicielem Piłsudskiego.

W tym czasie Legiony były na wskroś demokratyczne, ale zdarzały się wyjątkowe jednostki pośród napływających ochotników. Przypadek sprawił, że teść znalazł się pod dowództwem oficera mającego rodowód książy i uważającego, że Piłsudski to zwykły cham, któremu nie będzie salutował. Pewnego razu Piłsudski w otoczeniu swych oficerów miał dokonać inspekcji oddziału dowodzonego przez owego oficera, a ten, by nie oddać należnych honorów, postanowił upić się. Gdy doszło do inspekcji,

zakończeniu służby, teść stale żył wspomnieniami z tamtych czasów, nie szczędząc swym dzieciom licznych opowieści o dziadku Piłsudskim.

We „Wspomnieniach” Aleksandry Piłsudskiej można przeczytać, że „szczególną ulubienicą męża była Kasztanka, prześliczna klacz, wierna jego towarzyska w bojach legionowych. Dostał ją w sierpniu 1914 r., kiedy na czele swych pierwszych oddziałów ruszył na wojnę.

Bardzo nerwowa Kasztanka nienawidziła ognia artyleryjskiego i poza swoim panem nikogo innego nie uznawała. Między nimi istniało jakieś tajemne porozumienie, tak doskonałe, że oboje odczuwali swoje nastroje i nawzajem na siebie wpływali. Po wojnie Kasztanka już bardzo posunięta w latach, dożywała swych dni w komforcie suchej stajni i dobrego pastwiska. Od czasu do czasu przyprowadzano ją do męża i wtedy trudno było patrzeć bez wzruszenia, kiedy na powitanie pieściła rękę męża miękkimi wargami i szyją ocierała się o jego plecy”.

Przyszedł jednak dzień, że Kasztanka zakończyła żywot. Za miejsce godne spoczynku konia wodza uznano łączkę naprzeciw budynku sztabowego w koszarach 7 Pułku Ułanów w Mińsku Mazowieckim.

Lata minęły i w PRL, około roku 1953 skanalizowano koszary odprowadzając ścieki przez lokalną oczyszczalnię do odległej rzeczki, zaś wszystko zaprojektowało Wojskowe Biuro Projektów w Warszawie. Jak wtedy opowiadał mi pracujący tam inż. Józef Małachowicz, na naradzie w jednostce wojskowej w sprawie lokalizacji oczyszczalni ścieków z koszar, na wniosek oficera politycznego, jej miejsce wyznaczono specjalnie tam, gdzie spoczywały szczątki Kasztanki. Po zrealizowaniu projektu okazało się, że oczyszczalnia wydziela bardzo przykre zapachy i to tym silniejsze im było upalnie. Gdy żar lał się z nieba, oficerowie Ludowego Wojska pracujący w sztabowym budynku, pocili się i dusili przy zamkniętych oknach, gdyż smród zgnitych ścieków był nie do zniesienia. Wszelkie próby poprawienia sytuacji nie powiodły się.

W mieście śmiano się, że w ten sposób Kasztanka zemściła się na komunistycznym politruku i jego kolegach. Po latach system przebudowano, likwidując oczyszczalnię i obecnie jest tam kamień pamiątkowy z napisem wspominającym nie politruka, ale Kasztankę.

Ostatnie wspomnienie...

Ze smutkiem przyjąłem wiadomość, że w dniu 18 maja 2022 r. odeszła do wieczności doc. dr. Ewelina Hrycaj-Małańcz - z wykształcenia lekarz kardiolog, zaś z zamiłowania historyk medycyny i oddany społecznik.

Przez ponad czterdzieści lat była związana z Lwowskim Uniwersytetem Medycznym, w którym ukończyła studia, następnie uzyskała stopień doktora medycyny, pracowała w Katedrze Propedeutyki Chorób Wewnętrznych, gdzie zajmowała kolejne stanowiska adiunkta i docenta. Była niezwykle aktywną działaczką na rzecz polskiej społeczności na Ukrainie, współzałożycielką i prezesem Stowarzyszenia Lekarzy Polskich we Lwowie, aktywną członkinią Towarzystwa Kultury Polskiej Ziemi Lwowskiej, a przez ostatnie kilkanaście lat prezesowała Lwowskiemu Uniwersytetowi Trzeciego Wieku. Za swą działalność zawodową i społeczną została odznaczona m.in. Krzyżem Kawalerskim Orderu Zasługi Rzeczypospolitej Polskiej, medalem Polskiego Towarzystwa Lekarskiego „Gloria Medicinæ” i honorowym odznaczeniem PTL „Bene Meritus”, wyróżniona honorową odznaką „Zasłużony dla Kultury Polskiej” i honorową Statuetką Biegańskiego oraz przyznawaną



EWELINA HRYCAJ-MAŁAŃCZ (1940-2022)

wybitnym lekarzom – międzynarodową nagrodą zaufania „Złoty Otis.

Jesienią 2019 roku miałem wyjątkową okazję uczestniczyć w obchodach jubileuszu ćwierćwiecza istnienia pierwszego na Ukrainie Polskiego Uniwersytetu Trzeciego Wieku we Lwowie. Obchody były połączone z międzynarodową konferencją naukową poświęconą seniorom i polityce senioralnej. Ewelina, jak zwykle perfekcyjnie, przygotowała te obchody, które dopełnił program kulturalno-turystyczny w postaci zwiedzania unikatowych zabytków miasta, wyjścia na spektakl operowy do Opery Lwowskiej, jak również wycieczki do zamku Sobieskich i Rzewuskich w Olesku i do pałacu Stanisława Koniecpolskiego w Podhorcach. To wówczas miałem możliwość przeprowadzić z doc. Ewelina

Hrycaj-Małańcz krótką rozmowę pod zmiennym tytułem: „Uniwersytet w kwiecie wieku...” (zob. „Gazeta Senior” 2019, nr 11, s. 19). Potem przyszła pandemia, która dotknęła również Ewelinę – bardzo ciężko przeszła chorobę koronawirusową (COVID-19). Pod koniec 2021 r. poprosiła mnie o zrecenzowanie dla Wydawnictwa Naukowego Muzeum Niepodległości w Warszawie przepięknej publikacji zbiorowej, której była współredaktorką, pt. „Lwów w historii i kulturze polskiej” (2021). Ciepły jeszcze egzemplarz tej książki był dla mnie wyjątkowym podarunkiem pod choinkę... A pod koniec lutego nadeszła wojna. W katalogu znamiennej wystawy „Dzienniki Wojny 2022” (Wrocław, maj 2022), kuratorka Ana Riaboschenko napisała: „Zwykle, nieciekawe rzeczy, takie jak: zakupy, kłótnie rodzinne, spacer, projekty w pracy, spotkania na zoomie itp., zniknęły z dnia na dzień i zostały zastąpione nową rutyną. Przeglądanie kanałów informacyjnych w poszukiwaniu aktualnych danych o ruchach wojsk, sprawdzanie bezpieczeństwa bliskich, ochotnicza służba i walka to nasza nowa rzeczywistość”.

Ewelinko, być może miałaś szczęście, bezszelstnie przechodząc we śnie w wieczność... Odpoczywaj w pokoju!

PROF. DR HAB. ADAM A. ZYCH
WROCLAW, W CZERWCU 2022 R.
[WOJNA ROSJI Z UKRAINĄ - DZIEŃ 107.]



Witryna literacka

Przyjdź Duchu Święty! Ja pragnę
Wszecobecności Twej w krąg,
Pokorna niech jako jagnię
Pasę się u Twych łąk.

Niech dusza w hołdzie Ci śpiewa,
Serce radością tchnie.
Szczodrymi darami Nieba
Przepełnij jestestwo me.

STANISŁAWA NOWOSAD



Lwowska restauracja „Kupol” zaprasza



Położona w samym sercu Lwowa, przy ul. Czajkowskiego 37. Wyśmienita polska kuchnia, ciepła rodzinna atmosfera, nastrojowe wnętrza i muzyka. Menu także po polsku.

„Kupol” to kameralna restauracja położona w sąsiedztwie Lwowskiej Filharmonii oraz dawnego Zakładu Narodowego im. Ossolińskich oferuje szeroki wybór tradycyjnych galicyjskich dań, bogaty wachlarz trunków, wyśmienite desery oraz legendarną lwowską kawę. „Kupol” to miejsce, w którym

goście zawsze mogą liczyć na przyjazną atmosferę i wyjątkowe przyjęcie. We wnętrzach, w których zatrzymał się czas belle époque i przy dźwiękach nastrojowej muzyki poczuć Państwo klimat wspaniałych, minionych lat – świata przedwojennego Lwowa.

Wszystko to stwarza wymarzone warunki do organizacji przyjęć, bankietów, spotkań biznesowych, integracyjnych i rodzinnych, romantycznych rendez-vous, wystawnych kolacji oraz innych uroczystości.

Warto odwiedzić nas o każdej porze dnia i roku! Stąd wszędzie jest blisko, a całe miasto znajduje się na wyciągnięcie ręki. Jesteś we Lwowie – wstąp do „Kupola”.

KONTAKT: +380506746784
MAIL: KUPOLLVIV@UKR.NET

List do redakcji

Walka o ojcowiznę we Lwowie

Zwracam się z prośbą o nagłośnienie sytuacji i kontakt z mediami. Jestem Polką ze Lwowa. W ciężkiej sytuacji związanej z wojną na Ukrainie, mojej rodzinie chcą odebrać ziemię i dom. Mój pradziadek kupił tę ziemię za rządów Polski w 1936 roku. W czasie panowania ZSRR oznajmiono nam, że wszystko jest wspólne i nasz sad już do nas nie należy.



W 1991 roku nastąpiła Ukraina, która również nie uznaje oryginalnych polskich dokumentów kupna – sprzedaży. Przez ten cały czas trzymamy i dogłdamy swój sad. Dziś Roman Fedyszyn, członek rady miejskiej Lwowa, biznesmen i właściciel kompleksu targowego „Szuwar”, korzystając z zamieszania wojennego aktywnie działa, aby przyłączyć naszą ziemię do swojego targu.

Od wtorku (31.05.2022) wycięli już ponad 200 drzew z żywopłotu i 40 drzew owocowych oraz wywieźli kilkadziesiąt ciężarówek ziemi. W pierwszy dzień wtargnęło na nasz teren 40 mężczyzn, pięciu z piłami. Próbowaliśmy ich powstrzymać, ale niektórzy z nich byli

uzbrojeni i nawet blisko nie dorównywaliśmy ich liczebności.

Wzywaliśmy policję kilkakrotnie, ale niestety nie podejmowała żadnych działań. Podejmując kolejne kroki, by zatrzymać agresywne prace i walczyć o swoją ojcowiznę, spotkaliśmy się z korupcją na wyższych szczeblach, wśród ludzi którzy są przekupieni przez firmę „Szuwar”.

Z WYRAZAMI SZACUNKU
IRENA OLEJNIK

Dołączam jeszcze pismo mojej mamy, które zostało napisane 27.05.2022 r. przed inwazją „Szuwaru” na naszą działkę i nasświetla sytuację.

Nazywam się Hanna Olejnik, jestem Polką i całe życie razem z rodziną mieszkam we Lwowie, w sadzie, który kupił mój dziadek Franciszek Czajka w 1936 roku. Moja matka Stanisława Sorówka, z domu Czajka (1923-2015), malarka i poetka, spędziła w tym sadzie swoje dorosłe życie znosząc głód, II wojnę światową i ucisk ze strony władz.

Dwadzieścia lat temu w naszej okolicy powstał kompleks targowy „Szuwar” i od tego czasu trwa walka o naszą ojcowiznę. Zarząd targu usunął drogę dojazdową do naszej posiadłości, nie dotrzymując obietnicy zbudowania innej w zamian. Obecnie wjazd do naszego sadu jest możliwy tylko przez szlabany targu przy których jest pobierana opłata za wjazd.

Przedstawiciele targu wielokrotnie starali się nas oszukać i wykorzystać lokalną władzę w celu ograbienia nas z tej ziemi. Próbowali ukraść nasze dokumenty własnościowe. Zastraszając nas żądali wyburzenia naszego domu. Przekonywali do sprzedaży ziemi za mniej niż 20% wartości rynkowej, grożąc, że i tak ją przejmą siłą.

W 2004. roku sąd pierwszej instancji podjął decyzję pozbawienia nas dachu nad głową, ponieważ przedstawiciele targu wraz z radą miejską złożyli pozew o usunięcie nas z sadu. Motywacją oskarżycieli było podważanie naszych praw do tej ziemi, ponieważ władze ukraińskie nie uznają praw własności wydanych przed 1939 rokiem (przez Polskę). Sąd apelacyjny uznał tę decyzję za niesłuszną i ją unieważnił. Nadal utknęliśmy w tym samym punkcie. Rada miejska, wiedząc dobrze, że ta ziemia była kupiona przez mojego dziadka oraz, że posiadamy oryginalne papiery

kupna – sprzedaży, nie chce przyznać nam prawa własności.

Roman Fedyszyn, członek rady miejskiej, biznesmen i właściciel targu „Szuwar” korzystając z zamieszania wojennego, aktywnie działa, aby przyłączyć naszą ziemię do swojego targu. Pracownicy targu zaczęli niszczyć nasz żywopłot i przy próbach powstrzymania ich, ludzie uzbrojeni w karabiny grozili nam wtrąceniem do więzienia. W czwartek (26.05.2022) dwie panie z działu ekologii przy radzie miejskiej wraz z zarządem sąsiadującego targu oznaczyli pomarańczową farbą około 100 drzew z żywopłotu, którym był obsadzony nasz sad przed 1939. rokiem, do wycięcia, z wyjaśnieniem, że Rosjanie mogą się pod nimi chować. Wojska rosyjskie nie stacjonują we Lwowie.

Tego samego dnia udaliśmy się do wydziału ekologii rady miejskiej gdzie poinformowano nas o „Projekcie Generalnym”, który uwzględnia wycinkę i reorganizację na naszej ziemi. Są to działania mające na celu przejęcie siłą naszego sadu przez „Szuwar”.

Boimy się, że zostaniemy pozbawieni naszego domu i ojcowizny. Proszę o modlitwę, nagłośnienie sprawy i wszelką pomoc.

Z POWAŻANIEM
HANNA OLEJNIK,
27.05.2022 R.

Święto dzieci lwowskich i dzieci uchodźców

Początek czerwca zawsze kojarzy się z obchodami Dnia Dziecka. Wspominamy te święta we Lwowie, które toczyły się pod patronatem i w obecności Pierwszych Dam Rzeczypospolitej. Potem przyszła pandemia i tak licznie już nie świętowano. W tym roku postanowiono jednak pomimo wojny zrobić dzieciom pierwszokomunijnym namiastkę święta i to nie byle jakiego – bo w towarzystwie dzieci uchodźców ze wschodu Ukrainy, którzy zamieszkują w Seminarium Diecezji Lwowskiej w Brzuchowicach pod hasłem „Dzieci – dzieciom na rzecz pokoju w Ukrainie”.

TEKST I ZDJĘCIA
KRZYSZTOF SZYMAŃSKI

Taki pomysł zrodził się u dwóch kobiet, którym los dzieci nie był nigdy obojętny – liderki Lwowskiej Rodziny Rodzin Haliny Wencak i prezes Stowarzyszenia Odra-Niemen-Dniestr Krystyny Frołowej. Swoim patronatem i wsparciem całą akcję objął Konsulat Generalny RP we Lwowie i Kuria Metropolitalna. Postanowiono połączyć zakończenie tzn. „białego tygodnia”, gdzie dzieci po pierwszej komunii uczęszczają do kościoła w ciągu najbliższego tygodnia. Ponieważ na terenie Wyższego Seminarium Duchownego w Brzuchowicach zamieszkują rodziny uchodźców z dziećmi, więc i je włączono we wspólne świętowanie.

Po raz pierwszy dzieci pierwszokomunijne miały tak uroczyste zakończenie swego białego tygodnia. Przeważnie tego rodzaju zakończenie ma miejsce podczas Mszy św. w katedrze lwowskiej, po czym ewentualnie dzieci idą z rodzicami na lody, lub na inne atrakcje. W tym przypadku po uroczystej Mszy św. w kaplicy seminaryjnej, gdzie kiedyś modlił się św. Jan Paweł II, złożono wiązkę kwiatów pod jego pomnikiem i modlono się o pokój na Ukrainie. W oprawie muzycznej Mszy św. udział wzięła katedralna schola, a nad całością niestrudzenie czuwali księża Roman Broda i Jan Tymań.

Po zmianie uroczystych białych szat na bardziej „piknikowe” stroje, wszystkie dzieci spotkały się w amfiteatrze na koncercie przygotowanym przez młodzież lwowską i dzieci uchodźców. Nawet przelotny rzęsy deszcz nie był w stanie przerwać dobrej zabawy. Na scenie było dość miejsca



OTWARCIE WYSTĘPÓW ARTYSTYCZNYCH

dla małych artystów i widzów. Występy artystyczne rozpoczęli goście. Dzieci z Charkowa, Siewierodoniecka, Czernichowa i innych miejscowości przedstawiły numery artystyczne we własnych opracowaniach. Należy tu podkreślić bardzo wysoki poziom, wspaniałe głosy piosenkarzy i ogromne zaangażowanie przy wykonaniu swoich numerów. Przedział wiekowy też był różny – od lat 5 po 19, a każdy z wykonawców otrzymał gromkie brawa. Odczuwało się, że w czasach pokoju odwiedzali zajęcia gry na różnych instrumentach i teraz im tego brakuje. Stąd chciały popisać się swoimi zdolnościami. Jak zdradziła nam później tajemnicę opiekująca się działalnością artystyczną tej młodzieży Katia, pochodząca z Worzela: dzieci same zgłaszały się do niej z chęcią przedstawienia swoich umiejętności.

– Jestem tu od początku marca – mówi Katia. – Poproszono mnie o opiekę nad tą młodzieżą i dziećmi. Proponuję im różne wiersze, które później z chęcią deklamują przy różnych okazjach. Natomiast z propozycją wykonania piosenki czy innych numerów artystycznych zgłaszają się do mnie sami i też staramy się im to umożliwić.

Na moje pytanie, czy często zdarzają się okazje na

prezentację swoich umiejętności, Katia odpowiedziała. – Często przyjeżdżają do nas wolontariusze, przywożąc nam potrzebne rzeczy, mamy też wizyty innych gości – wtedy staramy się, aby nasza młodzież tymi swoimi występami podziękowała za ich zaangażowanie w pomoc dla nas. Jest to możliwość okazania im naszej wdzięczności.

Zdziwiłem się, że taka młoda osoba tak wspaniale radzi sobie z tym zadaniem. Zapytałem, czy ma jakieś pedagogiczne wykształcenie.

– Nie mam żadnego wykształcenia pedagogicznego. Jestem po pierwszym roku prawa, a tu zajmuję się wypełnieniem czasu wolnego dla dzieci i młodzieży. Od zawsze miałem żylkę do organizowania różnych rzeczy. Jeszcze w szkole byłem w radzie szkolnej i miałam wiele pomysłów, które udawało mi się zrealizować z kolegami i koleżankami. Tym samym zajmuję się tu i dzieci chętnie biorą udział. Mają wiele wolnego czasu i starają się go z pożytkiem wykorzystać.

Następnie wystąpiła schola katedralna. Biorą w niej też udział dzieci i młodzież z Lwowskiej Rodziny Rodzin. Piosenki o treści religijnej w ich wykonaniu i aranżacji były gorąco oklaskiwane przez widzów. Na zakończenie

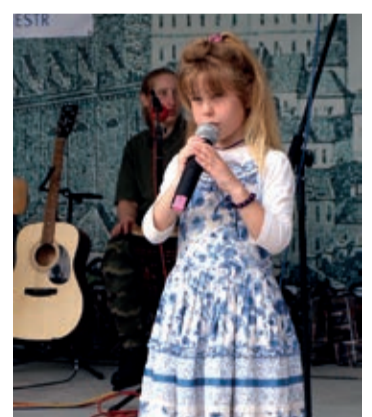
koncertu Edward Sosulski, kierownik zespołu „Weseli Lwowiacy” wspólnie ze scholą wykonał znaną lwowską piosenkę „Niech inni se jadą...”, którą wszyscy widzowie śpiewali razem i nagrodzili obfitymi brawami. Natomiast słowa konsula RP Rafała Kocota do wszystkich uczestników były przyjęte z ogromną życzliwością i wdzięcznością.

Teraz nastąpił moment najbardziej oczekiwany – rozdanie prezentów, przygotowanych przez organizatorów. Tych licznych upominków wystarczyło dla wszystkich, a zabawki pluszaki mogło każde z dzieci wybierać według własnego uznania.

Ponieważ od początku przyjazdu do Seminarium zleciało już trochę czasu, więc organizatorzy zaprosili wszystkich uczestników (ponad 140 osób) na skromny poczęstunek, na który złożyły się kanapki, smażone kiełbaski, napoje, słodczyce i owoce przygotowane przez panie z Lwowskiej Rodziny Rodzin. Obecni na spotkaniu konsulowie RP Rafał i Joanna Kocotowie z dziećmi również przywieźli ze sobą kilka



ANIMATORKA MŁODZIEŻY KATIA



POPISY DZIECI UCHODźCÓW

kartonów lodów – ulubionego przysmaku dzieciarni, aczkolwiek rodzicom też lody smakowały. Dzieci, po przełknięciu kilku kęsów, wyruszyły na rozmaite zabawy na boisku, tym bardziej, że już przestało padać. W ruch poszły piłki i powstały dwie drużyny, wspierane przez tatusiów, ostro ze sobą rywalizujące. Młodsze dzieci ochoczo bawiły się na kolorowej planecie pod uważną opieką animatorów młodzieżowych.



ZAKOŃCZENIE BIAŁEGO TYGODNIA



SCHOLA KATEDRALNA W AKCJI

Teraz nareszcie można było zamienić kilka słów z organizatorkami tego wspaniałego dla wszystkich dzieci święta:

– Nasze stowarzyszenie powstało przed pięciu laty – mówi prezes Stowarzyszenie Odra-Niemen-Dniestr, Krystyna Frołowa. – Ostatnio zajmujemy się głównie pomocą humanitarną dla uchodźców i rodzin, które pozostały we Lwowie, ludzi starszych i samotnych. Przed wybuchem wojny mieliśmy szkółkę języka polskiego dla dzieci, dzięki naszej macierzystej organizacji – Stowarzyszeniu Odra-Niemen z Wrocławia,

organizowaliśmy wypoczynek na koloniach w Polsce. Wspólnie z panią Haliną Wencak postanowiliśmy zorganizować jakieś skromne święto dla naszych dzieci. Wiadomo, że są trudne czasy, ale warto coś zrobić dla naszych pociech. Wspólnymi siłami udało nam się chyba to dobrze; dzieci są zadowolone, uśmiechnięte, trochę poszalały na świeżym powietrzu – a przecież o to chodziło, żeby miały trochę relaksu poza Lwowem. Nawet te trochę deszczu nie zepsuło nam święta, bo jak mówił św. Jan Paweł II: „Deszcz pada – a dzieci rosną...”.

Halina Wencak, patrząc na radosne dzieci, uzupełnia swoją koleżankę:

– Muszę powiedzieć, że to święto udało się, bo dzieci na nie zasłużyły. Zaczęło się to od propozycji Krystyny, że ma trochę prezentów dla dzieci – a było tego 85 kompletów – i można by coś zorganizować. Lwowska Rodzina Rodzin, przy pomocy Rodziny Rodzin Warszawy, Wrocławia i sympatyków, też się należycie przygotowała. Dołączyła się też do miłych prezentów wspólnota katedralna. Taki był początek.

Zwróciliśmy się o wsparcie naszego pomysłu do Konsulatu



KRYSZYNA FROŁOWA Z CÓRECZKĄ DOMINIĄ

Generalnego RP we Lwowie. Przedstawiliśmy pomysł zorganizowania wspólnego Dnia Dziecka dla dzieci ze Lwowa i okolic i dzieci uchodźców, przebywających w Seminarium w Brzuchowicach. Dzięki metropolicie ks. arcybiskupowi Mieczysławowi Mokrzyckiemu uzyskaliśmy możliwość spędzenia tych radosnych chwil właśnie tu, na terenie Seminarium. Dzieci odczuły swoje święto, a szczególnie uroczystą oprawę miało zakończenie białego tygodnia dla dzieci pierwszokomunijnych. Schola katedralna wspólnie z nimi zapewniła i wspaniała oprawę muzyczną Mszy św. i późniejszy koncert w amfiteatrze. Uważamy, że dzieci dzieciom przedstawiły

wspaniały, bogaty program artystyczny. Dorośli także głęboko przeżyli te chwile dobrych i ciepłych wrażeń.

Ten specjalny Dzień dziecka wypadł naprawdę błogostawiony, a przyczyniło się do tego wielu dobrych ludzi z Rodziny Rodzin, z Odry-Niemen, z KG RP we Lwowie, z Kurii metropolitalnej, za co jesteśmy im bardzo wdzięczni – zakończyła Halina Wencak.

Cała impreza miała miejsce 4 czerwca – w dzień pamięci dzieci, które zginęły w tej wojnie na Ukrainie. Szczęściem jest, że w tym dniu w Brzuchowicach wszystkie dzieci mogły zapomnieć o wojnie, o wystrzałach i syrenach alarmowych i cieszyć się w pełni dzieciństwem.

Dzień Dziecka z psem Patronem we Lwowie

1 czerwca z okazji Dnia Dziecka na Stadionie „Dynamo” we Lwowie zorganizowano dla małych mieszkańców tego miasta oraz ich rówieśników – przesiedleńców z terenów, gdzie toczy się wojna, imprezę pod tytułem „Niezależna przyszłość”. Głównym bohaterem imprezy był legendarny pies saper, który wabi się Patron (po polsku – Nabój). Współorganizatorem przedsięwzięcia była Państwowa Służba Ukrainy ds. Sytuacji Nadzwyczajnych, w której służy ten mały czworonożny bohater.

KONSTANTY CZAWAGA

– Ten piesek specjalizuje się w wyszukiwaniu pozostawionych przez wojska rosyjskie min – wyjaśnił Witalij Turowcew, rzecznik Państwowej Służby Ukrainy ds. Sytuacji Nadzwyczajnych w obwodzie lwowskim. – Patron znalazł ich już ponad dwieście. Obwąchuje wyznaczone terytorium, gdy wywęszy minę – zaczyna kopać w ziemi. Następnie do pracy wkracza saper, a Patron otrzymuje przysmak – ulubiony ser. Pokazujemy

również nasz sprzęt, aby zapoznać dzieci z pracą ratowników. Z pomocą psa Patrona uczymy dzieci jak mają postępować, gdy raptem wykryją materiały wybuchowe, a takie można znaleźć nawet w okolicach Lwowa.

Sukcesy i ciężka, niebezpieczną pracę psa Patrona docenił między innymi prezydent Ukrainy Wołodymyr Zełenski, który odznaczył czworonożnego medalem za szczególne zasługi i odwagę. A pod koniec maja na 75. Międzynarodowym Festiwalu Filmowym w Cannes pies Patron otrzymał nagrodę „Palm Dog”. Odebrała ją przedstawicielka ukraińskiej delegacji, ponieważ pies Patron nie mógł opuścić swego posterunku w obwodzie czernihowskim.



Po spotkaniu z Patronem rozmawiamy z dziećmi.

– Przyszliśmy zobaczyć imprezę i Patrona, bo widzieliśmy

go w telewizji – mówi Zoriana Ciapało. – Myślę, że nasz piesek Miła też potrafiłaby szukać miny, ma dobry węch.

Z tego psa cała Ukraina jest dumna, bo jest bohaterem. Pomógł rozminować dużo ładunków wybuchowych – dodał Dmytro Pasternak.

– Ten pies szuka miny i ratuje ludziom życie – mówią ze wzruszeniem Markijian, Melania i Matwij. – I lubi ser. Fajnie byłoby mieć takiego pieska.

Wielu dzieci i dorosłych przyszło z własnymi psami.

– Przyjechałam z obwodu donieckiego, z miasta Pokrowsk – powiedziała Wiktoria Karpowa. – Przenieśliśmy tu nasze przedsiębiorstwo, szyjemy odzież dla wojska. Nasz piesek jest tej samej rasy, co Patron. Wszyscy we Lwowie mówią nam, że są podobne.

Oprócz różnych zabaw dzieci miały możliwość zapoznać się bliżej z pracą ratowników i policji oraz z ich sprzętem.

– Wojna trwa i w Ukrainie jest bardzo smutno, ale dzisiaj jest wielkie święto – Dzień Dziecka – mówi Walentyna Kriwoszejewa, która przyszła z synem Dominikiem. – Fajnie, że zorganizowano taką imprezę, by dzieciom w tym czasie było trochę spokojniej, żeby trochę zapomnieli o syrenach. Proszę zobaczyć – dzieci się bawią na całego.



ALEKSANDER KUŚNIERZ

Zmiany polityczne po 1991 roku i ich wpływ na sytuację religijną w archidiecezji lwowskiej

Nominacja dotychczasowego administratora apostolskiego w Lubaczowie biskupa Mariana Jaworskiego na metropolitę archidiecezji lwowskiej (cz. 1)

Ustanowienie państwowości Ukrainy, a tym samym odrodzenie życia religijnego na terenie archidiecezji lwowskiej i całej Ukrainy, nie było jednorazowym aktem, ale długim procesem przemian społecznych, na które złożyły się działania wielu osób. Wszyscy oni mają nieocenione zasługi w obaleniu komunistycznej ideologii.

MARIAN SKOWYRA

Pierwszoplanową osobą w tym dziele jawi się postać papieża Jana Pawła II, który od 1978 roku szczególnie zabiegał o przywrócenie ładu w społeczeństwie i wyzwolenie narodów spod jarzma komunistycznego. Przywrócenie struktur hierarchii kościelnej na terenach byłego Związku Radzieckiego stało się punktem zwrotnym w dziele odrodzenia religijnego i społecznego na terenach Europy północno-wschodniej. Przemiany te stały się możliwe również dzięki intensywnej pracy, żarliwej wierze, wytrwałej modlitwie oraz cierpieniu metropolity archidiecezji lwowskiej arcybiskupa, a następnie kardynała Mariana Franciszka Jaworskiego, który obok odnawiania widzialnych struktur kościelnych, takich jak kościoły i klasztory, zatroszczył się o odnowę moralną powierzono sobie Ludu Bożego. Wszystko to mogło się dokonać, jak sam podkreślał w katedrze lwowskiej w czasie ostatniej wizyty do Lwowa 26 czerwca 2010 roku, „dzięki Bożej Opatrzności, która dokonała tak wielkich dzieł na terenach Ukrainy”.

Niniejsze zatem opracowanie jest odpowiedzią na prośbę dostojnego metropolity lwowskiego kard. Mariana Jaworskiego, wyrażoną 6 listopada 2008 roku wobec autora, aby po jego śmierci w osobnej publikacji ukazać wydarzenia z lat 1991–2008 na terenie archidiecezji lwowskiej i Ukrainy, które dokonały się dzięki Opatrzności Bożej po upadku reżimu totalitarnego i ateistycznego.

Kardynał Jaworski prosił również byłego przełożonego polskiej prowincji bernardynów o. Romualda Koślę OFM, aby ten temat był przewodnim w kazaniu pogrzebowym.

Spełniając zatem wolę zmarłego 5 września 2020 roku kard. Mariana Franciszka Jaworskiego, pragniemy w poszczególnych publikacjach przybliżyć potomnym wydarzenia minionego trzydziestolecia, które z czasem mogą ulec zatarciu, zapomnieniu, a które w perspektywie



KARDYNAŁ MARIAN FRANCISZEK JAWORSKI

obecnych wydarzeń wydają się mieć istotne znaczenie, aby nie uległo zapomnieniu dobro, które zasiał metropolita odrodzonej archidiecezji lwowskiej – Marian Kardynał Jaworski.

W poprzednich opracowaniach przedstawiono już lata młodości, kapłaństwa i posługi biskupiej Mariana Franciszka Jaworskiego na stanowisku administratora apostolskiego w archidiecezji ze stolicą w Lubaczowie oraz dzieje Kościoła katolickiego na terenach archidiecezji lwowskiej w latach 1945–1990. W najbliższych publikacjach zostaną ukazane poszczególne etapy działalności arcybiskupa, a następnie kardynała Mariana Jaworskiego jako metropolity archidiecezji lwowskiej obrządku łacińskiego. Należy żywić nadzieję, że niniejsza publikacja posłuży zachętą do kolejnych badań naukowych nad dziejami Kościoła katolickiego w archidiecezji lwowskiej tego okresu.

Zmiany polityczne i religijne po dojściu do władzy Michaiła Gorbaczowa

Zmiany na terenie byłego ZSRR oraz zagwarantowanie wolności religijnej wlało nadzieję na odrodzenie religijne nielicznie reprezentowanemu duchowieństwu na terenie archidiecezji, a także wiernym świeckim. Jeszcze większemu umocnieniu religijnemu służyła wizyta apostolska papieża Jana Pawła II do Lubaczowa w 1991 roku. Wielu przybywających

tam miało po raz pierwszy w życiu tę niezwykłą okazję spotkania z papieżem. Słowa otuchy i zapewniania o modlitwie skierowane przez papieża do wiernych przybyłych z Ukrainy umocniły tych wiernych i dały nadzieję, że ten Kościół, który na przestrzeni przeszło pół wieku był przesładowany, na nowo zostanie odrodzony i powróci do normalnego funkcjonowania.

Zanim jednak doszło do nominacji dotychczasowego administratora apostolskiego archidiecezji z siedzibą w Lubaczowie bpa prof. dra hab. Mariana Jaworskiego na metropolitę archidiecezji lwowskiej obrządku łacińskiego, należało pokonać szereg trudności, które piętrzyły się w ostatnich latach XX wieku. Nie sposób wszystkich tych wydarzeń w sposób wyczerpujący omówić w niniejszych publikacjach. Niemniej jednak niektóre, jak się wydaje najbardziej znaczące, zostaną przypomniane celem lepszego zrozumienia, ważności i heroiczności aktu papieża Jana Pawła II, przywracającego na nowo diecezje katolickie na Ukrainie oraz na całym terenie byłego Związku Radzieckiego.

Spotkanie Michaiła Gorbaczowa z papieżem Janem Pawłem II

Rok 1991 był rokiem przełomowym i decydującym w funkcjonowaniu niepodległej Ukrainy. Zmiany na szeroką skalę dokonywały się od momentu dojścia w 1985 roku do władzy



ARTYKUŁ WE „LWOWSKIEJ PRAWDZIE” O SPOTKANIU PAPIEŻA JANA PAWŁA II Z MICHAILEM GORBACZOWEM

w ZSRR Michaiła Gorbaczowa i po jego wizycie 1 grudnia 1989 roku u papieża Jana Pawła II. Wizyta trwała około półtorej godziny. Pierwszy sekretarz KPZR zaprosił Ojca Świętego do Związku Radzieckiego i zapowiedział nadanie wzajemnym relacjom „oficjalnego statusu”. W przemówieniu stwierdził: „W Związku Radzieckim żyją ludzie wielu wyznań – chrześcijanie, muzułmanie, buddyści i inni – i wszyscy mają prawo do zaspokajania swych potrzeb religijnych. Wkrótce uchwalona zostanie w naszym kraju ustawa o wolności sumienia. Do problemów pomiędzy państwem a różnymi Kościołami chcemy podchodzić w duchu humanizmu i demokracji w ramach pierestrojki”.

Ojciec Święty podniósł w czasie rozmowy z Michaiłem Gorbaczowem kwestie konkretne, ale publicznie nie zaprezentował swoich oczekiwań. Wyraził „zwiększone nadzieje dotyczące przyszłości wspólnot wiary”, także katolików wszystkich obrządków. Radio Watykańskie określiło to wydarzenie jako „magiczny moment historii”.

Również to niecodzienne zjawisko po raz pierwszy opisano na łamach prasy komunistycznej. „Lwowska prawda” z 3 grudnia 1989 podała obszerny artykuł pt. „Mosty w stronę pokoju”. Na podstawie relacji korespondentów agencji TASS szczegółowo opisano pobyt przewodniczącego Prezydium Rady Najwyższej Związku Radzieckiego Michaiła Gorbaczowa we Włoszech, a szczególnie w Watykanie.

„Z pałacu delegacja udała się do Watykanu – pisano w Lwowskiej prawdzie – znajdując się w samym centrum włoskiej stolicy. Po raz pierwszy w historii to miasto-państwo, centrum rzymskokatolickiego Kościoła odwiedza przewodniczący Prezydium Rady Najwyższej Związku Radzieckiego Michaił Gorbaczow.

Związek Radziecki nie utrzymuje stosunków dyplomatycznych z Watykanem, jednak między dwoma państwami są podtrzymywane kontakty. Dzisiejsze spotkanie miejscowa prasa określa jako jeszcze jedno świadectwo zmian na europejskim kontynencie, wzmocnienia stosunków między poszczególnymi państwami na skutek nowego myślenia w sferze polityki aktywnej i konstruktywnej działalności Związku Radzieckiego.

Wizyta, którą tu jednogłośnie nazywają historyczną, zaczęła się o 11:00. Samochód radzieckiego przywódcy wjeżdża na teren Watykanu przez dzwonnice bazyliki św. Piotra na dziedzińcu San Damaso, gdzie została wyszykowana warta honorowa gwardii szwajcarskiej.

Michaił Gorbaczow udaje się na rozmowę z papieżem Janem Pawłem II, która odbywa się w cztery oczy bez tłumaczy (papież zna język rosyjski).

W osobnej sali odbyła się rozmowa sekretarza państwa Watykan A. Casaroli i A. Sodano z E. Szewarnadze, A. Jakowlewym i A. Łuńkowym.

Po zakończeniu rozmów papież Jan Paweł II i Michaił Gorbaczow w sali biblioteki wymienili ze sobą pamiątki. Głowa Kościoła rzymskokatolickiego wręcza pamiątkowe medale i odprowadza Gorbaczowa i Raisę Gorbaczową, która też była obecna na rozmowie z papieżem.

Wizyta do centrum rzymskokatolickiego Kościoła zakończona. Korespondenci TASS zwrócili się do uczestników spotkania, aby skomentowali to ważne wydarzenie.

– Myślę – podał przewodniczący mediów Watykanu Navarro Vals, że ta wizyta znaczy wiele. Po pierwsze – jest uznaniem ze strony papieża tych zmian, które mają miejsce w Związku Radzieckim, a także tego, kto jest autorem

tych zmian. Po drugie wizyta demonstruje wolę papieża by uczestniczyć w ogólnych staraniach o dobro człowieka, w którym też bierze udział sowieckie kierownictwo. Pierwsza wizyta radzieckiego przywódcy takiej rangi do Watykanu zapowiada ważne konsekwencje – posługą one dziełu budowania pokoju i wzmocnienia więzi między Watykanem a Związkiem Radzieckim – zauważył Navarro Vals. – Jesteśmy bardzo zadowoleni z wizyty Michaiła Gorbaczowa do Watykanu – zauważył Busardo di Martino. Kościół zawsze dąży do pokoju, my wszyscy pragniemy pokoju i mamy nadzieję, że teraz stanie się mocniejszy.

W następnym roku po tej wizycie została sfinalizowana nowa ustawa sowiecka o wyznaniach religijnych. W dniu 15 marca 1990 roku przybył do Moskwy stały przedstawiciel Stolicy Apostolskiej arcybiskup Francesco Colasuonno (1925–2003), a przy Watykanie zamieszkał ambasador sowiecki Jurij Karłow. Był to pierwszy ambasador ZSSR przy Watykanie w latach 1990–1995. Od 1995 roku pracował we Włoszech jako przedstawiciel prezydenta Rosji w sprawach ekonomii.

Obchody Milenijne w 1988 roku

Nie mniejsze też znaczenie miały milenijne obchody Chrztu Rusi w 1988 roku, celebrowane przez Kościoły wschodnie i Kościół katolicki. Z tej racji papież Jan Paweł II skierował 25 stycznia 1988 roku list apostolski „Euntes in mundum”, w którym zapisał takie słowa: „Pełnia czasu przychodzi od Boga, ale przygotowują ją ludzie i przychodzi dla ludzi przez ludzi. Dotyczy to pełni czasu w ogólnej ekonomii zbawienia, która ma swoje uwarunkowania ludzkie i swoje konkretne dzieje”. W kolejnym postaniu papieskim „Magnum baptismi donum” 14 lutego 1988 roku papież Jan Paweł II jeszcze bardziej podkreślał potrzebę odrodzenia Kościoła i wiary na terenie Ukrainy. Zawierając tę sprawę opiece Maryi: „O Matko Pocieszenia, składam w Twe dłonie wszystkie wiekowe bóle i cierpienia, modlitwy i świadectwo życia tylu Twoich dzieci; Tobie zawierzam nadzieje i oczekiwania dziedziców Chrztu Rusi, którzy ufają, że za Twoim wstawiennictwem starożytny ród chrześcijański zagna blasku nowego rozkwitu”.

Główne uroczystości milenijne zorganizowano w dniach 12–18 lipca 1988 roku w Rzymie. Tego jednak jubileuszu nie mogli świętować grekokatolicy rozsiadani na terenach ZSSR, toteż odbyły się one 10 i 11 września 1988 w Polsce na Jasnej Górze. Był to pierwszy akt bratniej pomocy ze strony Polski, skierowany do Ukraińców. Wziął w nich też udział wraz z episkopatem Polski biskup z Lubaczowa Marian Jaworski, który nosił w sercu głębokie pragnienie nawiedzenia terenów archidiecezji lwowskiej, pozostałej poza granicami PRL.

Forma obchodów milenijnych chrztu Rusi była wzorowana na obchodach 1000-lecia chrztu Polski, obchodzonych w latach 1965–1966.

Obchody milenijne chrztu Rusi na terenie Polski były gruntownie przygotowane przez prymasa Polski kard. Józefa Glempa. „Elementem wschodniego programu kard. Glempa było inspirowane przez Jana Pawła II, zorganizowanie w historyczny przełom w relacjach z grekokatolikami stanowiący wstęp do normalizacji stosunków między dwoma obrządkami katolickimi na Ukrainie” – pisał Andrzej Grajewski.

Już 10 września 1988 roku na Jasną Górę obok prymasa Polski kard. Józefa Glempa przybyli liczni biskupi polscy, duchowieństwo grekokatolickie z Polski, Kanady i USA. Jubileuszowej uroczystości na Wałach Jasnogórskich dla przeszło 30 000 grupy unitów przewodniczył kard. Myrośław Lubaczowski. Odczytano okolicznościowy telegram od papieża Jana Pawła II. Kardynał Lubaczowski w języku polskim podziękował prymasowi za możliwość świętowania wielkiego jubileuszu na Jasnej Górze – „w miejscu drogim Polakom, a zarazem tak nieodległym od Lwowa i Kijowa”.

Do tych wydarzeń nawiązał papież Jan Paweł II w czasie IV pielgrzymki do Ojczyzny w czasie przemówienia w dawnym kościele garnizonowym przekazany dla potrzeb katedry grekokatolickiej w Przemyślu. Papież wówczas mówił: „Jakże serdecznie bym pragnął bracia i siostry, aby tamte jasnogórskie uroczystości Kościoła grekokatolickiego okazały się jeszcze pod jednym względem prorocze: aby Bóg raczył je przyjąć jako symboliczną pieczęć pojednania i prawdziwego braterstwa Ukraińców i Polaków. Tyle gorczy i udręki przeszły oba narody



KARD. JÓZEF GLEMP, SPOTKANIE Z WIERNYMI W ZWIĄZKU RADZIECKIM

w ciągu ostatnich kilkudziesięciu lat. Niech to doświadczenie posłuży jako oczyszczenie, które ułatwi spojrzenie z dystansem na dawne spory, pretensje i wzajemne nieufności, a przede wszystkim ułatwi wzajemne przebaczenie dawnych krzywd. Dzisiaj dosłownie wszystko – a przede wszystkim wspólna wiara w Jezusa Chrystusa – wzywa do pojednania, braterstwa i wzajemnego szacunku; do szukania tego, co łączy. Wzniesienie dawnych nacjonalizmów i niechęci byłoby działaniem przeciwko chrześcijańskiej tożsamości; byłoby również rażącym anachronizmem, niegodnym obu wielkim narodów. O jakże serdecznie pragnę, aby

się wzajemnie miłowali katolicy obydwóch obrządków!”.

Kardynał Józef Glemp i jego misja wschodnia

W dziele odrodzenia struktur Kościoła katolickiego na Wschodzie znaczące zasługi posiadał również prymas Polski kard. Józef Glemp, który przez wiele lat realizował misję odrodzenia religijnego w ZSSR, prowadzoną przez papieża Jana Pawła II.

Szerokim echem w Europie odbił się wywiad kard. Glempa dany i opublikowany 4 lutego 1987 roku dla sowieckiego tygodnika „Literaturnaja Gazeta”. Był to pierwszy głos katolickiego hierarchy, skierowany do sowieckiego czytelnika. Następnie od 7 do 14 czerwca 1988 wziął udział w obchodach milenijnych, zorganizowanych przez Kościół prawosławny w Moskwie.

W moskiewskich uroczystościach na terenie klasztoru Daniłowskiego prymas Glemp wygłosił przemówienie, a 14 czerwca udał się do Kijowa, gdzie dał wyraz przekonaniu, czemu początki chrztu Rusi należy upatrywać w Kijowie.

W Kijowie w towarzystwie kardynałów Johna O’Connora

z Nowego Jorku, Lászla Paskaia z Ostrzyhomia i Johanna Willebrandsa wziął udział w oficjalnej akademii w Teatrze im. Tarasa Szewczenki, a także nawiedził Ławrę Peczerską.

Najważniejszym w tej wizycie było przeprowadzenie 8 czerwca 1988 roku rozmowy z Konstantynem Charczewem, przewodniczącym Rady ds. Religii przy Radzie Ministrów Związku Radzieckiego. W trakcie rozmowy prymas upominał się o możliwość zorganizowania opieki duszpasterskiej nad katolikami mieszkającymi w ZSSR. Od tego czasu zwiększyła się liczba duchowieństwa przybywającego na teren ZSSR z Polski.

Powrót hierarchii w ZSSR

Przełomowym był też akt publicznego ogłoszenia 25 sierpnia 1989 roku pierwszego arcybiskupa na terenie Związku Radzieckiego ks. Tadeusza Kondrusiewicza (ur. 1946) jako biskupa i administratora apostolskiego diecezji mińskiej i ordynariusza dla katolików na Białorusi. Następstwem działalności Stolicy Apostolskiej i nuncjusza Colasuonno w Związku Radzieckim było ukonstytuowanie hierarchii katolickiej na Białorusi. W dniu 13 kwietnia 1991 roku papież Jan Paweł II bullą „Iam pridem” utworzył diecezję w Grodnie oraz w nowych granicach państwowych także diecezję pińską. Na metropolitę powołał wieloletniego więźnia łagrów ks. prałata Kazimierza Świątka (1914–2011) z Pińska. Biskupem w Grodnie został ks. Aleksander Kaszkiewicz (ur. 1949), proboszcz z Wilna. Podobnie w tym samym dniu papież zamianował trzech administratorów apostolskich: dla Rosji europejskiej – biskupa Tadeusza Kondrusiewicza z rezydencją w Moskwie, dla Syberii – jezuitę ks. Józefa Wertha (ur. 1952) z siedzibą w Nowosybirsku i dla republik muzułmańskich – marianina ks. Jana Pawła Lengę (ur. 1950).

Bardzo też ważnym wydarzeniem było porozumienie przedstawiciela Episkopatu Polski bpa Jerzego Dąbrowskiego z Radą ds. Religii przy Radzie Najwyższej ZSSR w Moskwie, zawarte w 1990 roku, dotyczące pomocy duszpasterskiej dla katolików na Białorusi. Na jego podstawie 50 kapłanów z Polski mogło się udać w tym roku do pracy w pozbawionych kapłanów parafiach. Była to odpowiedź na płynące z tych parafii wielokrotne prośby o przystanie z Polski kapłanów. Takie petycje były również kierowane z innych republik ZSSR, w tym Ukraińskiej Republiki Radzieckiej.

Wszystkie te wydarzenia w aspekcie religijnym nie mogły nie wpłynąć na zmianę sytuacji społecznej na Ukrainie, a tym samym na odrodzenie Kościoła łacińskiego w jej obszarach. Zwłaszcza, że do czasu odnowienia stosunków dyplomatycznych, jakie miały miejsce w 1992 roku pomiędzy Stolicą Apostolską a Ukrainą, sprawami Kościoła na Ukrainie i jego odrodzeniem zajmował się nuncjusz apostolski arcybiskup Francesco Colasuonno.



KARD. JÓZEF GLEMP W CZASIE MISJI WSCHODNIEJ

Wojna (część 7)

TEKST I ZDJĘCIA
DMYTRO ANTONIUK

Czernihów: trudna droga 14 kwietnia 2022 r.

Czas odwiedzić Czernihów. Wiem, że główny most nad Desną na drodze E95 został zniszczony, ale wiem też, że na obwodnicy tego miasta jest drugi, a o jego zniszczeniu nic nie słyszałem. Z nadzieją, że tam przejadę, wybieram się zwykłą drogą, którą kilkadziesiąt razy jeździłem do ulubionego Czernihowa. Podróż trwała zwykle maksymalnie dwie godziny.

Brovary na północ od Kijowa, pod którymi toczyły się walki, dzięki Bogu, nie zostały zniszczone. Ale im dalej na północ, tym więcej spalonych domów. Szczególnie źle w Zalesiu. Wróg dotarł tu z sumskiego obwodu. Na początku lutego zakończono budowę przejścia podziemnego pod autostradą, lecz teraz zostało wysadzono w powietrze. Musimy ominąć asfalt polną drogą. Tego się boję, bo jest już wiele doniesień, że to właśnie w tych miejscach miejscowi trafiali na miny. Jednak kilka samochodów wjechało przed nami na polną drogę i ja też skręcam, starając się nadążyć w ślad za nimi.

Znowu jesteśmy na autostradzie. Kilka kilometrów dalej skręt do miejsca, w którym znajduje się dacha rodziców mojej żony. Nie odważa się tam jeździć, choć bardzo za nią tęsknią, bo znowu – mogą być miny. Orkowie zostawiają granaty zwykłymi ludziom w pralkach, w szufladach, nawet w pianinie pewnej dziewczyny, która przed wojną zdobywała nagrody na konkursach muzycznych. Najważniejszym zadaniem dla nas wszystkich jest teraz przetrwanie.

Naprawdę kocham Czernihowszczyznę, jej wyjątkową atmosferę, jej historię i wiele zabytków, które przetrwały mimo bolszewików, dlatego cieszę się, że ponownie mogę zobaczyć barokową świątynię Narodzenia NMP w Kozelce i kościół Świętej Trójcy architekta Hryhorowycza-Barskiego w Lemeszach. Orkowie tu nie dotarli. Chyba nie mieli czasu. Wrzucili wszystkie swoje siły na okrążenie Kijowa i Czernihowa. Dlatego wszystko wydaje się być takie samo jak przed 24 lutego.

Jednak nasza zwykła droga kończy się w Kiptiach. W punkcie kontrolnym wojsko pyta nas (znowu mój przyjaciel M. jest ze mną), dokąd jedziemy. Kiedy słyszą, że do Czernihowa, każą zawrócić – zniszczono również drugi most na Desnie. Trzeba mocno nadłożyć drogi z powrotem do Kozelca i dalej, przez Osterz, by wyjechać na starą szosę czernihowską. Jest stara pod każdym względem. Łatki asfaltowe na niekończących się dołach, zerwane przez ciężarówki powodują, że szybka jazda tutaj jest bardzo niebezpieczna. Rząd planował już w tym roku remont drogi, ale na razie nie wiadomo kiedy to będzie możliwe. Doły są po prostu okropne i czasami wleczemy się z prędkością 20-30 kilometrów na godzinę.

W Smołynie znowu nie wpuszczono nas bezpośrednio do Czernihowa, chociaż przekroczyliśmy już Desnę pod Ostrzem. Dalej kolejny, mniejszy, ale też zniszczony most. Musimy zrobić jeszcze większy hak w kierunku Sławutycza, ku północy. Szlak biegnie przez las i nie mogę nazwać go drogą. W latach 60. zapewne wojsko układało tu płyty betonowe, niedbale je dopasowując; na manewry jeździły wtedy czołgi. Jazda samochodem osobowym po tych dołach, z których wystają zbrojenia, to pewna śmierć. Poruszamy się jeszcze wolniej. Przed nami i za nami liczne ciężarówki

i autobusy z pomocą humanitarną. Wydaje się, że to jedyna droga z Ukrainy do Czernihowa i na północ regionu. Widziałem jako kierowca wiele okropnych ukraińskich dróg, ale ta z pewnością znajdzie się w rankingu Top-3.

W końcu jesteśmy na normalnym asfalcie. Sławutycz pozostaje po lewej stronie. Mieszka tam wielu moich znajomych ze strefy czarnobylskiej. Dwa tygodnie temu w mieście były orki. Powiedziano mi, że moskale zabili kilku żołnierzy z obrony terytorialnej, zajmując nasze punkty kontrolne na wyjazdach z miasta. W samym Sławutyczu ludzie protestowali przeciwko okupacji, więc otworzyli do nich ogień. Kilku zostało rannych, niektórzy zginęli. Mówi się, że wśród okupantów byli nie tylko moskale, ale także Białorusini. Granica z Białorusią jest stąd na rzut beretem, akcent naszych północno-zachodnich sąsiadów jest znany wszystkim. Mówi się, że żołnierze ci nie mieli znaków rozpoznawczych.

Do Czernihowa zbliżamy się od zachodu. Po przekroczeniu obwodnicy trafiamy na pole bitwy: okopy po obu stronach drogi, leje po wybuchach, spalone i rozwalone domy prywatne, wycięte wielkie drzewa, zniszczony sprzęt. Wydaje się, że nasza armia broniła tutaj miasta. W samym Czernihowie widzimy zniszczone warsztaty fabryki, zniszczony wieżowiec. Ale im dalej do centrum – tym mniej zniszczeń. Jesteśmy mile zaskoczeni: w wiadomościach podawano, że miasto zostało zniszczone w 70%, ale na szczęście tak nie jest.

Jedziemy najpierw na stadion. Znajdował się tam piękny neogotycki budynek Biblioteki dla Młodzieży. Został zbudowany w XIX wieku przez ukraińskiego właściciela ziemskiego i wielbiela kozackiej historii Wasyla Tarnawskiego jako pierwsze muzeum starożytności. Zarówno stadion, jak biblioteka zostały w marcu zbombardowane przez rosyjskie samoloty. Elewacja budynku wydaje się nienaruszona, ale od tyłu nie ma ścian ani dachów. W pobliżu znajduje się ogromny lej. Uszkodzone regały z książkami i pozostałości starych sufity można zobaczyć przez rozbite okna. Bardzo mi przykro z powodu tego budynku. Zawsze lubiłem na niego patrzeć, gdy byłem w Czernihowie.

Na środku boiska stadionowego – gigantyczny dół – spadła tu jedna z bomb lotniczych. Kolejna trafiła na trybunę, której już nie ma. Jej ruiny są już rozbierane przez koparki. Przeczytałem gdzieś, że jeden z portugalskich klubów piłkarskich obiecał po zwycięstwie całkowicie odbudować stadion.

Udajemy się na wschodnią stronę miasta. Widzimy zrujnowany firmowy



sklep sprzedający przed wojną świetne lokalne piwo. Jest spalony, a im dalej – tym większe zniszczenia. Ogień wroga skoncentrowany był na wieżowcach. Oto spalony supermarket materiałów budowlanych Epicenter (zobacz taki sam jutro w Buczy). Prawie nie ma ludzi, wiatr wieje wśród zgłiszcz. Wydaje się, że dalej w sąsiedztwie nie ma ani jednego całego okna. Wracamy do centrum.

Pod zniszczonym kinem przy placu Czerwonym spotykamy parę: mężczyznę i kobietę. Podobnie jak my, patrzą na okaleczony budynek. Mówią, że cały czas byli w Czernihowie. Teraz bardzo czekają na ponowne doprowadzenie prądu, gazu i wody. Jak dotąd nic nie działa. Mówią, że w sklepach, które są czynne, nie ma zbyt wielu produktów, więc wszyscy chodzą na bazar, jak za dawnych czasów. Znowu stał się sercem miasta.

Spacerujemy wzdłuż Dytyńca, gdzie znajdują się najstarsze cerkwie z czasów Rusi Kijowskiej. Bez zniszczeń. Na szczęście. Natomiast odłamki min porysowały ściany kościoła św. Katarzyny, który zawsze był pierwszym widzianym w drodze z Kijowa. Ale mieszkańcy Czernihowa już spokojnie siedzą na ławkach obok świątyni, patrząc na most dla pieszych nad Desną, a wokół nich z ziemi, jeszcze nieśmiało, ale obficie przebijają się posadzone jesienią kwiaty. Życie powraca.

Odłamki uszkodziły również stare mury obronne klasztoru Jeleckiego z XII wieku.



Dwie miny zniszczyły mieszkania w sąsiednim pięciopiętrowym budynku. Ich wnętrza ziele dziurami wyrwanymi w ścianie. Sąsiednie okna są już zabite sklejką.

Mam szczęście, że był ze mną przyjaciel. Jechałem do Czernihowa zamiast zwykłych dwóch godzin – cztery i w dodatku straszną drogą, więc nieco mniej czasu na powrót. Teraz zmienił mnie za kierownicą. Podjeżdżamy do Lebediówki, która znajduje się nad tzw. morzem kijowskim. Przed nami ukazuje się łagodne lustro wodne, nad którym zachodzi słońce. Wsiadamy z samochodu. Po dzisiejszych okropnościach jest to pod każdym względem powiew świeżego powietrza, powiew piękna, które wciąż jest obecne. Po przeciwnej stronie zbiornika znajduje się domek letniskowy rodziców mojej byłej żony. Chodziliśmy tam z córką popływać, wpatrywali się w wodę. Gdzieś tutaj mój ojciec spotykał wschód słońca po balu maturalnym, kiedy właśnie powstało to kijowskie „morze”. Wodoloty latały tą drogą wodną, transportując kijowian do Czarnobyla, Prypeci i Czernihowa. Ale 24 lutego nad tą powierzchnią nasi żołnierze strzelili dwa wrogie helikoptery, które leciały na lotnisko w Hostomelu. I znowu jest cicho.

Bucza, Irpiń: de profundis 15-16 kwietnia 2022 r.

Dziś wreszcie dotarłem do Buczy i Irpinia. Wcześniej, by tu dotrzeć,

przekraczałem tylko przez (zbombardowany) most do Hostomela. Ale najpierw udaję się do Horenycz, gdzie dzięki życzliwości wolontariuszki O. przekazuję dla leciwej pani Niny i jej męża leki. Niesienie pomocy ludziom mieszkającym pośród ruin to szczególne uczucie. W takich chwilach wiesz, że nie marnujesz czasu i robisz coś dobrego. Do Moszczuna, jak i ostatnim razem, nie wpuszczają: prawdopodobnie dużo min. Więć jadę do Buczy.

Wiem, gdzie jest nowa cerkiew, na której terenie pochowano wiele ofiar moskiewskich okupantów. Po drodze pojedyncze zniszczone domy, ale nie tak dużo jak sobie wyobrażałem. Francuscy kryminaliści pracują na miejscu, aby nam pomóc. Właśnie zakończyli kolejny etap ekshumacji. Kolejna ilość ciał została już wywieziona. Widzę tylko pusty dół. Mimo to widok jest wciąż przerażający.

Na ulicy Wokzalnej, gdzie znajdowały się piękne, zadbane domy prywatne – same ruiny. W lutym zniszczono tu kolumnę sprzętu kadrywoców i zginął tam jeden z ich dowódców. Spalony sprzęt wroga został już usunięty, ale na chodnikach wciąż leżą części rosyjskiego munduru, szewrony. Czuję obrzydzenie na samą myśl dotknięcia czegoś takiego.

Pobity przez pociski most, za którym od razu Irpiń. Walki miały tu miejsce na początku marca. Wygląda na to, że zniszczeniu uległy prawie wszystkie budynki – prywatne i apartamentowce. Nieco dalej – dom kultury i stadion zostały całkowicie zniszczone.

Irpiń zawsze był moim ulubionym miastem pod Kijowem. Idę do jednego z jego parków, który rok temu tak bardzo lubiłem. Jest mniej lub bardziej nienaruszony, ale wszystko wokół jest roztrząskane. W pobliżu stoi wypalony blok całkiem nowej kamienicy. Mój przyjaciel i ja widzieliśmy już coś podobnego w Hostomelu.

Skala zniszczeń przeraża szczególnie w Irpiniu. Wydaje się, że nie ma ulicy, na której nie byłoby ruin. A do lutego mieszkało tu ponad sto tysięcy osób.

Jestem w centrum. Razem z żoną przekakiwaliśmy fontannę na tym placu, z której nagle tryskały strumienie wody. Wokół biegały wtedy mokre i wesołe dzieci, ich rodzice jedli lody, grała muzyka. Teraz panuje niezwykła, straszliwa cisza. Oprócz mnie na dużym placu jest tylko jeden starszerek, który powoli idzie w moim kierunku. Podchodząc, mówi nagle: „Hello”. Nie spodziewając się spotkać tu obcokrajowca, odpowiadam po ukraińsku „Dzień dobry”. Zamyślony starszerek rusza dalej. Słychać tylko skrzywienie ramy wybitego okna w jednym z uszkodzonych okolicznych domów...

Następnego dnia znowu jestem w Buczy i Irpiniu. Z Krakowa przyjechała pomoc humanitarna, której większość otrzymały organizacje wolontariackie w Kijowie i ma być przekazana dalej. My zaś, razem z radnym krakowskim Łukaszem Wantuchem i jego towarzyszami, jedziemy do tych miasteczek, które w ostatnim czasie stały się symbolem grozy. Zostałem po prostu poproszony o pokazanie, co i jak.

W cerkwi w Buczy spotykamy duchownego prawosławnego – ojca Andrzeja. Opowiada, jak ciała torturowanych i zabitych leżały tygodniami na ulicach miasta; ludzie na własne ryzyko brali wózki w zbombardowanym supermarkecie Epicenter i zabierali je na teren cerkiewny, grzebiąc zwłoki w dwóch dużych dołach.

W tej chwili trwa ekshumacja. Podchodzimy blisko dołu i widzimy w oddali białe worki. Część na ziemi, część na ciężarówce. Samych ciał nie widzimy, ale już bardzo wyraźnie czujemy, że to one – ten słodki odór trupi nie pomylił się z żadnym innym. Ojciec stoi obok nas z odkrytą głową w strugach deszczu i opowiada te straszne historie. W jego oczach widzę

pytanie: „Czy rozumiesz, jakimi piekielnymi potworami mogą być ludzie?” Bardzo mnie o tym przekonuje panujący wokół odór. Patrząc na kaptana, który ma głosić dobroć i miłość bliźniego, ale po przejściu tego wszystkiego, po prostu nie wyobrażam sobie, jak będzie mógł robić to dalej...

Jednak przynajmniej w tym dniu jestem gotów znów na chwilę uwierzyć w wartości chrześcijańskie. Polacy mają telefon starszej pani Ludmiły w Irpiniu. Przywiezli jej całe pudełko leków na cukrzycę. Kiedy się spotykamy, kobieta może tylko ze łzami powiedzieć: „Dziękuję, dziękuję”. Moi towarzysze obejmują ją, uspokajają, jak tylko mogą. To jeden z najpotężniejszych przejawów człowieczeństwa, jaki kiedykolwiek widziałem. Bez tego byłoby dla mnie wszystko bardzo ciężkie dziś i w najbliższych dniach. Dlatego i ja, z całego serca, dziękuję.

Droga do strefy Czarnobylskiej: mosty tymczasowe 19 kwietnia 2022 roku

Możesz przestać pracować jako przewodnik w Czarnobylu, ale nie przestaniesz tam ciągnąć. Wsiadam więc do samochodu i tym razem sam (i to był mój błąd!) ruszam w drogę, którą przejechałem setki razy, zabierając turystów, aby pokazać skutki katastrofy spowodowanej przez człowieka w kwietniu 1986 roku. Uczucia są dość surrealistyczne: bardzo niezwykły jest widok wioski i lasów postrzelanych i zniszczonych przez orków.

Wojna przypomina o sobie po raz pierwszy w drodze z wioski Luteż. Za pustą stacją benzynową samochody skracają w prawo, przez las. Nigdy tu nie byłem. To objazd zniszczonego mostu przez Irpień. Ale w takim razie musi być przeprawa przez tamę. Irpień, podobnie jak Teteriw, padł ofiarą komunistów w latach 60., kiedy zbudowano tu zbiornik wodny, tzw. Morze Kijowskie. Jego poziom został podniesiony ponad koryta rzek, i aby mogły dalej płynąć do Dniepru, gigantyczne pompy pompowały do niego wodę z Irpienia i Teterewa. Moskale przeszli ostatnią rzekę (nasi most nie zdążyli wysadzić), ale Irpień ich zatrzymał. Mieszkańcy Demidowa (wioski po północnej stronie rzeki) zniszczyli tamę i woda częściowo zalała ich własną wioskę, ale zatrzymała wroga.

Podjeżdżam pod tamę w kolumnie innych samochodów. Postrzelane są nie tylko konstrukcje betonowe, ale także łatarnie – tak gęsty był tutaj ogień. Wysadzono tamę, ale zrobiono już tymczasowy przejazd.

W Demidowie jadę do zoo „12 miesięcy”. W marcu czytałem przerażające wiadomości, że zwierzęta, których nie można było wyprowadzić i nakarmić, umierały z głodu i ostrzałów. Na zewnątrz wszystko wygląda jak dawniej, ale samego terenu nie widzę, bo wejście jest zamknięte. Stróż radzą skontaktować się z właścicielem, ale nie mam czasu. Dość powiedzieć, że większość zwierząt przeżyła.

Najbardziej ofiarny Demidow nie miał tyle szczęścia: woda jest wszędzie. Okupanci zabilili też wielu mieszkańców wsi.

Dalej na trasie – Dymier. Do lutego było to ładne miasteczko, w którym lokalna społeczność kilka lat temu samodzielnie wyremontowała wszystkie ulice i miała kilka dobrze prosperujących przedsiębiorstw. Jedno z nich – Viknaland, produkowało plastikowe okna i wyglądało bardzo nowoczesnie. Widzę, że jedna z hal przedsiębiorstwa spłonęła, a budynek administracyjny został uszkodzony wskutek ostrzału armatniego.

Za Dymierem – cała masa spalonego sprzętu. Sądząc z tego, że jest skierowany do Kijowa, mam nadzieję, że to złom wroga. Znaki identyfikacyjne nie są widoczne – wszystko doszczętnie zniszczone przez ogień.



W centrum Katiuzanki jest też dużo spalonego sprzętu. W ziemi widać kaponiery, w których stały transporty opancerzone lub czołgi, wiele ogrodzeń w pobliżu domów zostało zniszczonych – wróg ustawił swoje samochody tuż przy oknach okolicznych domów. Za wsią przepływa malownicza rzeka Zdwiż. Mostu nie ma, ale jest już tymczasowy objazd, który kończy się pontonem. Nigdy nie przekraczałem przeszkód wodnych tymczasowymi mostami wojskowymi i to doświadczenie podnosi nieco adrenaliny. Nie wyobrażam sobie, jak w pierwszych dniach po okupacji przyjechała do strefy czarnobylskiej ciężarówka z humanitarną pomocą moich polskich przyjaciół-wolontariuszy. Nie było jeszcze wtedy nowych przepraw.

Dalej wzdłuż drogi widzę wszędzie spalone resztki sprzętu, a po obu stronach asfaltu okopy wroga. O ich przynależności do moskali świadczą charakterystyczne porozrzucane gdzieś tam zielono-białe papierowe paczki z żywnością dla wojska z namalowaną gwiazdą. Jest ich po prostu mnóstwo.

Przed lwankowem zatrzymuję się obok wspaniałej (przed wojną) kawiarni „Żurawli”. Zawsze była tam pyszna kawa i jedzenie. Widzę ludzi usiłujących załatać ogromną dziurę w ścianie budynku. Nie chcą mnie wpuścić do środka: „Moskale wszystko tam wyrzucili do góry nogami, napaskudzili wszędzie”. Po drugiej stronie ulicy znajduje się hotel. Spalony. Drzwi zamknięte, z napisami „miny”. Żołnierze obok twierdzą, że właściciel mógł sam to napisać, aby szabrownicy nie rozkradli reszty.

Kolejny pontonowy most przez Teteriw i oto jestem w lwankowie. Zamierzam odwiedzić muzeum krajoznawcze, w którym znajdowały się obrazy Maryi Prymaczenko – genialnej artystki o niepowtarzalnym stylu. W lutym podczas ostrzału miasta muzeum spłonęło. Ochronie udało się jednak wynieść przynajmniej część obrazów artystki i ukryć je do czasu wyzwolenia lwankowa. Muzeum jest doszczętnie spalone, ale stoi nadal w pięknej historycznej części miasta – na wzgórzu Zamkowym. W pobliżu olbrzymie stare dęby, park, bez troski koty biegające dookoła.

Sam lwanków również ucierpiał od ostrzałów. Zacięte walki toczyły się na jego północno-zachodnich obrzeżach,

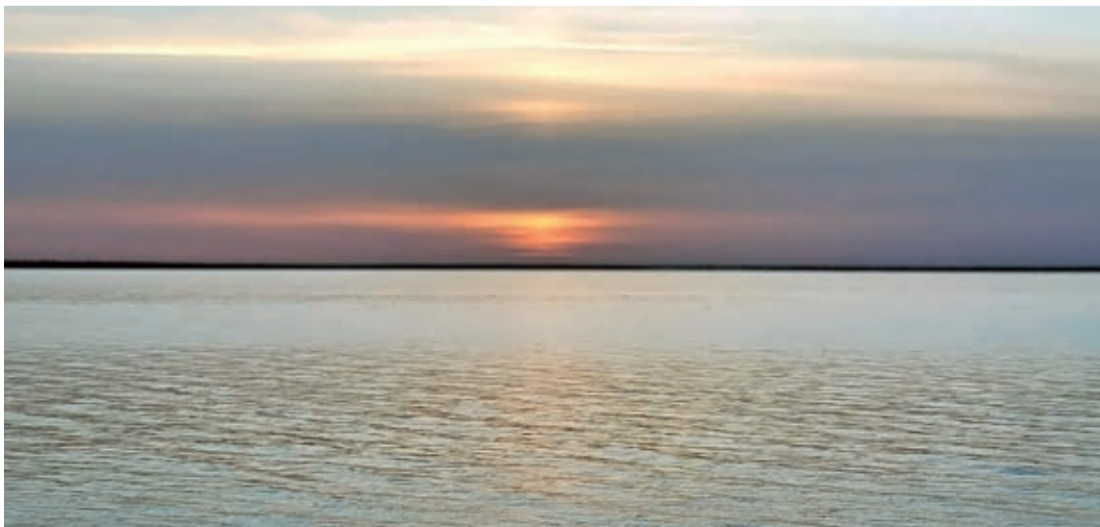
gdzie znajduje się duże skrzyżowanie dróg z rondem i betonowym jаем pośrodku. Tutaj wszystko jest zupełnie czarne od ognia. Pod nogami fragmenty pocisków, łusek i amunicji różnych kalibrów. Mówi się, że nasze wojsko broniło tu miasta. To rondo było miejscem pierwszej prawdziwej bitwy z rosjanami przybyłymi z Białorusi.

Asfalt dalej w stronę Czarnobyla jest straszliwie pobity, trzeba jechać bardzo ostrożnie. Planuję dostać się do punktu kontrolnego Dytiatki, bo nie mam specjalnego zezwolenia na wejście do Strefy, które jest teraz wymagane.

W małej wiosce Choczewa zniszczono kolejny most. Konieczny jest objazd połą drogą. Jadę, zawsze myśląc o możliwych minach. Przede mną nikogo nie ma. W końcu jestem na asfalcie. Ale co to jest? Jakiś dziwny dźwięk w samochodzie i jedzie jakoś wolniej. Wychodzę: przebita opona. Ok, założę zapasową. Nigdy tego nie robiłem w tym aucie, ale mam doświadczenie z innymi. Klucz dołączony do koła zapasowego nie chce jednak odkręcać śrub mocujących koła. Ale widzę, że niby już obraca. Tylko tego mi teraz brakowało!

Mam szczęście. Autobus z wolontariuszami zatrzymuje się po kilku minutach w pobliżu. Wiozę pomoc do Dytiatki w Wołyniu. Bardzo interesują ich moje historie o Strefie. Tylko dzięki nim i ich narzędziom można było wymienić koło. Problem jednak nie znika. Opona zapasowa jest w połowie napompowana, i wydaje się, że moja pompa elektryczna też się zepsuła. Radzą mi wracać do lwankowa. Szusnie: jest już szesnasta, niedługo zrobi się ciemno. Bardzo dziękuję i powoli wracam do miasta, nie docierając do Dytiatki.

Szczęście znów mi się uśmiecha. W pobliżu centrum widzę montażownię opon, na której obsługują jakiegoś jeepa. Właściciel samochodu daje mi miejsce: „Jestem tutejszy, a ty, sądząc po rejestracjach, jeszcze wracasz do Kijowa”. Podczas naprawy opony i pompy (bardzo dziękuję!) rozmawiam z kierowcą. Mówi, że cały czas był w lwankowie i zabierał swoich mieszkańców na kontrolowane przez nas terytorium. Nasi wojskowi nie zdążyli wysadzić mostu nad Teteriwem, bo nieprzyjaciel siedział im na ogonie. Natomiast wielu uciekających moskali pobito gradami i bajraktarami.



Właściciel warsztatu opon naprawia koło i też mówi, że w lwankowie byli białorusini. „Cóż my, nie odróżnimy ich akcentu od moskalskiego?” Byli też buriaci, którzy torturowali i zabijali miejscowych. „Rozstrzelano dwudziestu naszych mieszkańców”. Okupanci byli zaskoczeni, że ludzie w domach mają ciepłą wodę i toaletę. „Dopóki rosja jest taka, jaka jest, nie będziemy mieć pokoju. Musimy ją zniszczyć” – mówi i zakłada naprawione koło. Dzięki tym ludziom za dwie godziny jestem w domu.

Droga na zachód: Aidar 21-22 kwietnia 2022 roku

Zadzzwonił mój polski przyjaciel P. Powiedział, że ostatnio w drodze z Kijowa, we wsi Buzowa, koło rozwalonego domu wziął ze sobą rannego psa. Gospodarzy nie było w pobliżu i nikt nie wie, gdzie są. Zostawił go w klinice weterynaryjnej w Kijowie. Teraz prosi o przywiezienie go na granicę pod Wołodymyrem Wołyńskim. Chce go zabrać do siebie. Cóż, wiozęm już z nim ludzi z mojego miasta, ale nigdy jeszcze dorosłego psa.

W klinice otrzymuję paszport zwierzęcia ze stemplem szczytowania. Teraz może przekroczyć granicę. Za jakiś czas przeprowadzają samego Aidara. Duży kundel w kolorze kawy z mlekiem. Jest spokojny i przyjazny wobec personelu kliniki. Dostaje długą smycz i wychodzę na zewnątrz. Jest ranek i Aidar musi wykonać całą swoją pracę – przed nami długa droga.

Jedziemy. Pies, na którego czołe widzę zagojoną, ale świeżą jeszcze ranę, jest wyraźnie zaniepokojony. Piszczący i nie znajduje sobie miejsca. Przeskakuje z tylnego siedzenia na przednie, próbując nawet stanąć mi łapami na kolana. Staram się go uspokoić. Oczywiście jest, że nigdy nie jeździł samochodem. Próbuję go nakarmić – nie je. Pije trochę wody. Na stacji benzynowej kupuję hot doga, którego zjada.

Zatrzymujemy się na polu, przy drodze. W klinice powiedzieli, że takie zwierzę należy robić co kilka godzin. Aidar wyrzuca się (nie zdążyłem przypiąć mu smyczy) i wybiega z auta tuż na drugą stronę autostrady. Samochody hamują na czas, a ja krzyczę i macham ręką. Pies jest przestraszony i siada na trawie. Mówię mu, żeby już tego nie robił.

We Włodzimierzu przyjaciel zarezerwował dla nas w hotelu jednoosobowy pokój. Psy zwykle nie są tu przyjmowane (zwłaszcza takie duże), ale nas wpuszczają. Na dworze padało, łapy psa są ubrudzone. Staram się umyć go pod prysznicem, co mi się, szczerze mówiąc, niezbyt udaje. Nasypuje Aidarowi karmę. Teraz chrupie ją łapczywie. Wreszcie. Sam też jestem głodny. Mówię mu, żeby zachowywał się grzecznie, nie szczekał i nie wskakiwał na łóżko. Zostawiam psa siedzącego na podłodze. W recepcji podaję numer komórki, na wszelki wypadek.

Wracam po kilku godzinach. Aidar, który już poleżał sobie na moim łóżku (widać ślady), spotyka mnie, machając radośnie ogonem i siedząc na parapecie z widokiem na miasto. Wskoczył tam oczywiście z łóżka. To wszystko bardzo mnie bawi. Miałem w dzieciństwie owczarka niemieckiego i kocham duże psy. Dzięki przyjacielowi trochę się odnajduję w tamtych szczęśliwych dniach. Przed pójściem spać spacerujemy po mieście, po czym znowu nie mogę porządnie umyć Aidarowi łapy.

Przyjaciel P. w końcu przybywa. Z poczuciem wykonanego obowiązku i trochę ze smutkiem oddaję mu Aidara, wspominając szczeniaka rottweilera uratowanego z córką w lutym, który teraz dość urosł i mieszka u dobrych ludzi.

Postanawiamy zrobić jeszcze jedną ważną rzecz. Skoro tu jesteśmy, chcemy pojechać i zapalić biało-czerwone i żółto-niebieskie znicze na grobach Polaków, którzy tu zginęli w 1943 roku. Będzie to (przede wszystkim z mojej strony, jako Ukraińca) bardzo ważny gest wdzięczności wobec Polski za obecną pomoc i wsparcie. Może to pomoże choć trochę zagoić nasze wspólne rany.

Po zakupie zniczy udajemy się do sąsiedniej wsi Werba, gdzie na grobie zabitych Polaków stoi krzyż. Uzbrojony żołnierz zatrzymuje nas na punkcie kontrolnym przy wejściu do wsi i dowiedziawszy się o celu naszego przyjazdu, mówi, że jego dziadek został tu zabity przez żołnierzy AK, ale uważa nasz cel za dobry. Faktycznie, we wsi na skrzyżowaniu stoi krzyż z napisem o zabitych Polakach i drugi – z napisem o poległych upowcach. Podzieliła ich wtedy nienawiść, ale zjednoczyła ich wieczność. Zapalamy świece, krótka modlitwa. Potem zegnamy się. Mój polski przyjaciel musi już jechać. Chcę natomiast udać się na inny cmentarz polski, gdzie oprócz ofiar 1943 roku pochowani są żołnierze, którzy walczyli z bolszewikami w 1920 roku. Leży w pobliżu małej wioski Sokił.

We wsi pomagają mi miejscowy starszy pan. Jedziemy z nim połą drogą dość daleko za Sokilem i za każdym razem boję się tu utknąć. Okazuje się, że trochę pobłądziłem, bo do cmentarza prowadzi asfaltowa droga od granicy z Polską.

Do 1943 r. istniały tu dwie wsie Ostrówki i Wola Ostrowiecka. Zostały zniszczone przez upowców. Odnajdujemy cmentarz, dość duży, w pięknym sosnowym lesie. Jest tu wiele różnych mogił. Zapalam znicze przy grobie żołnierzy z 1920 r., przy pomniku oddaję hołd poległym w 1939 r., a pod wielkim krzyżem, na którym po polsku i ukraińsku jest napis, że 30 sierpnia 1943 r. zostali tu zabici mieszkańcy Ostrówek i Woli Ostrowieckiej, odmawiam modlitwę. Myślę, że mój gest jest bardzo potrzebny. Złóżmy teraz. Moja rodzina nie mieszkała na Wołyniu, ale w imieniu Ukraińców przepraszam wszystkich, którzy zginęli.

Zabieram mego przewodnika do domu. Kategorycznie odmawia przyjęcia piędzdy, ale chętnie bierze kilka butelek polskiego piwa, które przywiózł mi mój przyjaciel P. Wypijmy więc, za nasze ukraińsko-polskie pojednanie!

Holokaust w Kołomyi

Dotychczas wynikają trudności ze zrozumieniem, czym był Holokaust. Jest jedną z najważniejszych części europejskiej pamięci historycznej. Podczas II wojny światowej, wraz z fizycznym unicestwieniem Żydów w Europie Centralnej i Wschodniej, zrujnowana została bogata i różnorodna kultura hebrajska: tradycje ludowe, folklor sztuki (małych miasteczek żydowskich), oryginalny świat chasydów i różnorodne ich praktyki religijne. W tym regionie kultura asymilowanej części wspólnoty żydowskiej miała swój znaczny udział w rozwoju i procesie modernizacyjnym wielkich miast. Te braki trudno wypelnic.

PETRO HAWRYŁYSZYN

Holokaust Żydów Pokucia był przedmiotem badań wielu historyków, w tym Borysa Arsena, Iwana Monołatija, Wasyla Nahirnego, a szczególnie Lubow Sotowki. Jednocześnie ujawnienie nowych, nieznanych wcześniej dokumentów stale pogłębia naszą wiedzę i zmusza do odkrywania nowych aspektów tych wydarzeń.

Zorganizowana eksterminacja Żydów Przykarpacia rozpoczęła się od wejścia na te ziemie wojsk okupacyjnych. 1 sierpnia 1941 roku na terenach woj. lwowskiego, stanisławowskiego i tarnopolskiego (bez jego północnej części) utworzony zostaje Dystrykt Galicja, wchodzący w skład Gubernatorstwa Generalnego. Na terenie woj. stanisławowskiego utworzone okręgi administracyjne stanisławowski, kołomyjski, kałuski i horodenkowski. Po zmianie podziału terytorialnego od 4 kwietnia 1942 roku zlikwidowane zostały okręgi kałuski i horodenkowski. Powiaty tego ostatniego zostały podzielone: powiat tłumacki wszedł do stanisławowskiego, a horodenkowski – do kołomyjskiego. Do okręgu należały powiaty: kosowski, śniatyński, kołomyjski i horodenkowski. Na 1 stycznia 1939 roku ziemie te zamieszkiwało 44,6 tys. osób wyznania mojżeszowego, zaś w chwili wybuchu wojny rosyjsko-niemieckiej – ponad 50 tys. (łącznie z uchodźcami). Historycznie były to tereny od XVI-XVII wieków zamieszkałe przez ludność żydowską, o czym już pisaliśmy.

Miasto Kołomyja, jako centrum okręgu, pozostawało oddzielną jednostką administracyjną, kierowaną przez komisariat miejski. Zgodnie ze spisem ludności z roku 1931 Kołomyję zamieszkiwało 14 137 Żydów (41,8% ludności miasta), natomiast na 1 stycznia 1939 roku – 15 100 (42,5%). Pod koniec 1940 roku w mieście było już 17 100 Żydów, a 22 czerwca



WIELKA SYNAGOGA W KOŁOMYI, SPALONA W 1943 R.

1941 roku – 19 500. Jak twierdzi Lubow Sotowka, liczba żydowskiej ludności miasta wzrosła najprawdopodobniej z powodu uchodźców z terenów Polski oraz administracji, sprowadzonej przez władze sowieckie. 1 lipca Kołomyję zajęły wojska węgierskie, które kontrolowały miasto w ciągu miesiąca. W lipcu przybyło jeszcze około 4 tys. Żydów, deportowanych z Węgier. Komenda węgierska wprowadziła dla Żydów obowiązek noszenia na lewym ramieniu białej opaski 12 cm szerokości z gwiazdą Dawida.

Pierwszego dnia po przejściu władzy w mieście Niemcy utworzyli Judenrat – organ samorządowy dla gminy żydowskiej. Na jego czele stanął Mordechaj Horowitz, były porucznik Wojska Polskiego, pochodzący z zasłużonej rodziny żydowskiej. Swoją działalność rozpoczął również Żydowski Komitet Pomocy (Jüdisches Hilfskomitee), w skład którego wchodziło około 100 osób i jeden szpital. Wkrótce, 19 sierpnia 1941 roku, Żydów w mieście zobowiązano oddać całe złoto, srebro i kosztowności, również wyroby skórzanego futra oraz zimowe ubrania na potrzeby frontu wschodniego. Jednocześnie zakazano im korzystać z chodników i pod karą śmierci zobowiązano do noszenia opasek.

Pierwsza masowa eksterminacja rozpoczęła się 12 października 1941 roku – około trzech tysięcy osób spędzono do więzienia, umieszczono w celach po 80-100 osób i przez trzy dni nie dawano im jedzenia i picia. Cały paradoks sytuacji polegał na tym, że to więzienie i jeszcze kilka budynków administracyjnych zbudował w 1862 roku bogaty Żyd Ramler i przekazał na własność miastu. W tej akcji gestapo pomagali wojskowi żandarmi i ukraińska policja.

Po trzech dniach wyprowadzono ich ul. Dowbusza w kierunku Szeparowskiego lasu. Silniejsi młodzi Żydzi nieśli dzieci, wspierali matki, kobiety i starców. Próby ucieczki natychmiast likwidowano strzałami. Szli na spotkanie z wiecznością.

Wyprowadzono ich na polaną otoczoną przez żołnierzy z karabinami. Rabin odmówił

modlitwę „Szma Israel” – „Słuchaj Izraelu”. *Słuchaj Izraelu: Bóg nasz, Bóg jedyny Błogosławione imię Jego, Królestwo Jego na wieki wieków.*

Przy dźwiękach skowytu i szczekania psów, krzyków kobiet i płaczu dzieci wydano rozkaz rozebrania się do bielizny, wyłożenia cennych rzeczy i kosztowności. Następnie po 10 osób stawało nad brzegiem dołu i skakało do niego. Większość była w takim stanie, że śmierć była dla nich ratunkiem. Do skaczących otwierano ogień z karabinów maszynowych. Przed nastaniem nocy egzekucja została ukończona. Dół został z niemiecką precyzją zasypany wapnem i przykryty ziemią.

Jak się później okazało, dzień przed egzekucją Niemcy wybrali 80 młodych, silnych Żydów. Zawieziono ich na teren kaźni i nakazano wykopać doły 10 na 10m. Po wykonaniu pracy rozstrzelano ich. Niecki o takich rozmiarach widoczne były po prawej stronie od szosy na obrzeżach Szeparowskiego lasu jeszcze w latach 1960.

Dodajmy, że 12 października 1941 roku, w dniu żydowskiego święta Nowego Roku Rosz-Ha-Szana, miała miejsce najbardziej masowa egzekucja Żydów ze Stanisławowa. Z okazji rocznicy rewolucji październikowej 6 listopada 1941 roku na żydowskim cmentarzu w Kołomyi stracono grupę inteligencji żydowskiej – kilkaset osób. 24 stycznia 1942 roku w tym samym miejscu rozstrzelano 400 adwokatów, nauczycieli, lekarzy i przedsiębiorców.

15 listopada 1941 roku kołumnę z 500. chorych i starszych



RYNEK KOŁO RATUSZA W KOŁOMYI. PRZEDWOJENNA POCZTÓWKA



ŻYDOWSCY HANDLARZE NA TARGU W KOŁOMYI

Żydów przepędzono do Szeparowskiego lasu. Tak wspominała później to wydarzenie mieszkanka Kołomyi Maria Tyimińska:

– Pewnego razu idę ze znajomą, a z naprzeciwka turkoczą wozy, a z nich donosi się ni to buczenie, ni to jęk – u-u-u i a-a-a. Przyspieszyłam kroku i widzę – leżą pokotem w łachmanach ledwo żywe i spuchnięte z chłodu i zimna dzieci. Ich twarze są jasnioletowe, a w oczach nie daje się wyczytać ani bólu, ani tęsknoty, jedynie bezgraniczna przedśmiertna obojętność. Już o nic nie prosiły – tępo spoglądały w jeden punkt. Już były martwe, zanim trafiły do Szeparowskiego lasu. Zapach bił od nich taki, że pamiętam do dziś.

Od listopada 1941 do marca 1942 roku miało miejsce przesiedlenie Żydów z Kołomyi do getta. Składało się ono z trzech dzielnic, usytuowanych w różnych okolicach miasteczka. Wszystkie otoczone były wysokim płotem, zaś okna, wychodzące na „aryjską” stronę były szczelnie zabite deskami. Getto nr 1 usytuowane było w centrum i ograniczone ulicami Wałową, Kopernika, Legionów, Piłsudskiego oraz wschodnią i północną częściami rynku. Warunki bytowe w getcie, szczególnie zimą, były nie do wytrzymania. Żywności nie wystarczało katastroficznym i co dnia wielu mieszkańców getta umierało z głodu i chorób. Judenrat zorganizował jądodajnie dla najbardziej potrzebujących, szczególnie dla dzieci-sierot. Do kołomyjskiego getta zwożono ludność żydowską z powiatów horodenkowskiego, kosowskiego i kołomyjskiego.

3 marca 1942 roku nazisci zaczęli tworzyć getto nr 2,

mieszczące się obok getta nr 1 i przylegające do Czarnego Potoku. Zachowały się interesujące wspomnienia mieszkanki Kołomyi Marii Paszkowskiej:

– Nasza rodzina mieszkała przy ul. Wereszczyńskiej, gdzie Niemcy organizowali getto nr 2. Nas wszystkich przesiedlono na ul. Bednarską. Gdy zaczęliśmy instalować się na nowym miejscu, postanowiliśmy obejrzeć piwnicę. Przy oględzinach zauważyliśmy w kącie pomieszczenia żywą istotę w łachmanach. Przypatrzyliśmy się – leżał tam bezsilny starszy mężczyzna. Cichym słabym głosem zapytał: – Kto wy? Odpowiedzieliśmy: – Nie bójcie się, my Polacy. Poprosił o wodę. Przyniosłam mu trochę jedzenia i wodę. Nie chciał jeść i powiedział, że jedzenie już mu nie pomoże. Stary Żyd przyznał się, że uciekł z żoną Celą i już czwarty miesiąc się ukrywał. Przed dwoma dniami żona opuściła go na zawsze. Leży tu, obok niego, przykryta również łachmanami. Niebawem będzie miesiąc, jak nie mieli w ustach okruszki chleba. Powiedział, że niebawem i on umrze, bo życie bez Celi straciło dla niego sens. Wieczorem znowu poszłam do starego. Jego imienia nie pamiętam, ale imię jego żony Celi wyryło mi się w pamięci na zawsze. Postanowiliśmy pochować Celę. Ale następnego dnia stary też już nie żył. Stary Żyd i jego Cella odeszli tam, gdzie dobry Bóg na zawsze ukościł ich cierpienia.

W grekokatolicką Wielkanoc, 1 kwietnia 1942 roku, okupanci podpalili getto nr 2 razem z jego mieszkańcami. Był to odwet za niewykonanie rozkazu gestapo wydać w ciągu 24 godzin pewnego Żyda – byłego sowieckiego aktywistę, który miał ukrywać się w getcie. Historyk Lubow Sotowka tak opisuje te wydarzenia:

– Po tym, jak czas dany przez Niemców minął i nikogo nie wydano, rozpoczęła się „akcja”, w wyniku której rozstrzelano 250 osób: ponad sto – w większości starsi ludzie i dzieci – splanęło w okolicach ulic Nowy Świat i Stary Świat. Większość ocalałych, według różnych danych od 2 do 5 tys., zapędzono na dziedziniec więzienia i po dwóch dniach (3 kwietnia) wywieziono do obozu w Bełżcu.

Była to pierwsza partia Żydów z Kołomyi, która zginęła w tej „fabryce śmierci”.

Według przybliżonych szacunków, w czerwcu 1942 roku w kołomyjskim getcie przebywało do 11 tys. Żydów z miasta i około 5 tys. z okolic. W określonym czasie zebrano 5300 osób i jeszcze 600 osób z otoczonego getta, ale z nich jedynie 1000 wybrano jako siłę roboczą. Resztę spędzono po 100 osób do wagonów, które zabito gwoździami, zaplombowano i odesłano do Bełżca. Zgodnie z relacją niemieckich organów „przesiedlono 4769 Żydów, zaś 300 chorych, osłabionych i nieprzydatnych do transportowania” rozstrzelano na miejscu. Około 200 osób zmarło w wagonach, a niewielkiej

grupie udało się nocą uciec z transportu. W czasie tej ucieczki zastrzelono 15 Żydów. Część Żydów-fachowców przesiedlono z Kołomyi do Stanisławowa i getto nr 2 w listopadzie zlikwidowano. Ocalałych jego mieszkańców przeniesiono do getta nr 1 – przeważnie do synagogi lub szpitala.

W getcie nr 1 w połowie grudnia 1942 roku pozostawało około 1,5-2 tys. osób. Na przełomie 1942-1943 roku egzekucje miały miejsce na cmentarzu żydowskim w Kołomyi. 20 stycznia 1943 roku wyniszczono ostatnich mieszkańców getta, których spędzono do gmachów przy ul. Wałowej. Nocą z 31 stycznia na 1 lutego przeprowadzono ostateczną likwidację getta, podczas której

rozstrzelano ostatnich tysiąc Żydów z Kołomyi. Od 1 lutego 1943 roku Kołomyja została ogłoszona „Judenfrei” – „miastem wolnym od Żydów”.

Na 1 marca 1943 roku – według sprawozdań niemieckich – w okręgu pozostało przy życiu 15 Żydów, w Kołomyi – 7. Oprócz kilku lekarzy, którzy skończyli życie samobójstwem, rozstrzelano ich na cmentarzu w marcu 1943 roku.

Przewodniczący Judenratu Mordechaj Horowitz zrobił wszystko możliwe w tych warunkach, aby nadać pomoc mieszkańcom getta. Udało mu się organizować jadalnię dla osób potrzebujących i sierot. Za walutę, złoto, koniaki, herbatę angielską, francuskie wino i czekoladę udało mu się

powstrzymać gestapo od ich bestialstwa i odwiec śmierć niektórym rodaków. Horowitz odczuwając prawdopodobnie swoją bezsilność w sytuacji, która miała miejsce w getcie, popełnił samobójstwo, strzelając sobie w skroń.

Zdarzały się jednak przypadki, gdy Żydom udawało się przeżyć w tych skrajnie trudnych warunkach. Pośród ocalałych był na przykład 57-letni młynarz Lejzor Kersten. Został ranny podczas egzekucji i nocą udało mu się wydostać spod zwalów trupów, wrócić do getta i wykraść swoją rodzinę. Do końca okupacji przechowywali się u Ukrainca Ołeksy Onufrejczuka w wiosce Myszyn pod Kołomyją.

Uważa się, że przez Kołomyję w latach Holokaustu

przewinęło się około 40-50 tys. Żydów. Świadczy o tym pamiątkowy znak przy szosie koło miejscowości Szeparowce. Ustawiono go w 1993 roku na koszt Izraelskiego Towarzystwa Uchodźców z Kołomyi z okazji 50 rocznicy Szeparowskiej tragedii. Jak podkreśla polski politolog Kazimierz Wójcicki, „wina za Holokaust ciąży nad niemiecką Trzecią Rzeszą, jak i odpowiedzialność za pamięć o tej tragedii jeszcze długo leżeć będzie na Niemcach. Ale współodpowiedzialność ciąży też nad innymi”.

Kołomyja utraciła na zawsze swój żydowski świat. Nigdy więcej ludzkość nie powinna dopuścić do czegoś podobnego, ale aby tak się stało, należy wiedzieć i pamiętać.

„Lwowski Tesla”, który nie podbił świata

„Lwowskim Teslą” nazywają inżyniera Franciszka Dionizego de Velehrad Rychnowskiego (1850–1929), człowieka, który był pewien, że odkrył jedną z tajemnic wszechświata, opracował teorię życia wiecznego i metodę przedłużenia młodości. On też próbował podważyć teorię grawitacji samego Izaaka Newtona. To wszystko wytworzyło mu reputację dziwaka, pomyłonego, otoczyło jego imię skandalicznymi wydarzeniami, a także stale przysparzało mu nowych wrogów. Pod koniec swego długiego życia był bardziej podobny do „mnicha z góry Atos” i pacjenta zakładu kulparkowskiego jednocześnie. Dziwnie wyglądał w tłumie ludzi na lwowskiej ulicy.

JURIJ SMIRNOW

W nekrologach na jego śmierć czasopisma galicyjskie pisały o nim jako o postaci oryginalnej, popularnej w pewnych kołach, zasłużonym inżynierze i wynalazcy. „Słowo Polskie” nazwało go „nestorem lwowskich inżynierów, który życie swoje poświęcił wynalazkom, z których ostatni fluid zainteresował świat lekarski”.

Inne czasopismo charakteryzowało go jako człowieka cichego, pracowitego, który dni i noce spędzał w swej pracowni, zajęty różnymi eksperymentami, które jednak nie doczekały się praktycznego zastosowania. Ten człowiek przez całe życie trzymał w ścisłej tajemnicy swoje najważniejsze wynalazki. Nic dziwnego, że „Gazeta Lwowska” już w dzień jego pogrzebu pytała: „czy spadkobiorcy śp. Rychnowskiego znają tajniki jego wynalazków?”. Niedługo potem okazało się, że nie znają i prowadzone, a nawet opisane przez niego eksperymenty nikt nie może powtórzyć po dzień dzisiejszy. W tytułach innych artykułów o nim czytamy: „Sensacyjna tajemnica lwowskiego



FRANCISZEK RYCHNOWSKI

wynalazcy”, czy też „Franciszek Rychnowski – lwowianin”, który „zmaterializował elektryczność”. Opinię o nim za życia, w chwili śmierci i obecnie są często sprzeczne ze sobą. O tym pisała jeszcze w 1929 roku „Gazeta Poranna”: „Rychnowski cieszył się w pewnych kołach niezwykłą popularnością i uznaniem. Inne natomiast koła występowały wobec niego bardzo krytycznie”.

Kimże był ów „lwowski Tesla”, człowiek pełen sekretów i tajemnic, niesamowitych wynalazków i idei? Najlepiej o tym opowiada życiorys spisany przez niego własnoręcznie w 1929 roku niedługo przed śmiercią. Urodził się na Morawach w polskiej rodzinie szlacheckiej. Był absolwentem Politechniki Wiedeńskiej, otrzymał wykształcenie w dziedzinie elektrotechniki, kalorymetrii, mechaniki. Pasjonowała go również fototechnika. W 1876 roku przyjechał po raz pierwszy do Lwowa „z poczuciem i odwagą pioniera przemysłu i wiedzy”. Założył firmę do robót mechanicznych i elektrotechnicznych. Ogromne wrażenie zrobiła na nim światowa wystawa w Paryżu. Od tego czasu zajmował się wyłącznie elektrotechniką. Jeszcze w drodze z Paryża do Lwowa sporządził szkice i rysunki do zbudowania dużej dynamo-elektrycznej maszyny i oddał je w Krakowie do fabryki Petersteina. Na wystawie w Paryżu przedstawił też swoje wynalazki, za które otrzymał nagrodę – wielki srebrny medal wystawy i złoty medal francuskiej Akademii Nationale, a także nagrodę od austriackiego c.k. Ministerstwa Przemysłu i Handlu. We Lwowie osiągnął wysoką pozycję



LABORATORIUM RYCHNOWSKIEGO

zawodową dzięki projektowaniu i wykonaniu oświetlenia nowego gmachu Sejmu Galicyjskiego. Z sukcesem wykonywał liczne zamówienia z zakresu elektrotechniki oraz wentylacji i ciepłownictwa. Zarobił duże pieniądze, kupił kamienicę przy ul. Chorążczyzna 15. We Lwowie osiągnął „renomee i zaufanie publicznych odbiorców”. Otrzymał też 10 austriackich, 10 węgierskich i 1 niemiecki patentów. Król rumuński Karol I zlecił Rychnowskiemu wykonanie ogrzewania i oświetlenia elektrycznego w zamku królewskim Peleş w Sinaia. Król odznaczył go złotym medalem zasługi Serviciu Credinciosu.

We Lwowie Rychnowski wstąpił do renomowanego Towarzystwa Politechnicznego, ale odmówił objęcia posady profesora na Politechnice Lwowskiej. W całości zagłębił się w konstruowanie nowych maszyn i eksperymenty z elektrycznością. Również wynajduje sposób uzyskania kolorowych fotografii w barwach naturalnych. Była to technika nieznaną w Europie. Zrobił kilkaset fotografii Lwowa z przełomu stuleci. Część fotografii do teraz znajduje się w zbiorach Muzeum Historycznego. Niestety w 1918 roku podczas walk o Lwów żołnierze ukraińscy rzucili do jego laboratorium kilka granatów ręcznych i zniszczyli sprzęty do fotografowania.

Wszystkie te osiągnięcia były niepodważalne, a nagrody jak najbardziej zasłużone. Inaczej wyglądała sprawa z licznymi odczytami Rychnowskiego

w Towarzystwie Politechnicznym i nie tylko, gdzie wygłaszał daleko idące idee i teorie, które podważały jego autorytet i nawet były powodem skandali naukowych i przysporzyły mu nowych wrogów. Z czasem ukształtowała się o nim opinia dziwaka, a nawet alchemika...

Była jednak najważniejsza idea fixe, której Rychnowski poświęcił kilka ostatnich dziesięcioleci swego życia. Chodziło o tajemniczy i niezbadany do dziś „eteroid”. Sposób pozyskania „eteroidu” wynalazca przez całe życie utrzymywał w ścisłej tajemnicy, nigdy go nie opatentował. Rychnowskiemu udało się zbudować urządzenia i wykonać szereg doświadczeń, „które wykazały, że ma się do czynienia z dziwną, nadzwyczaj subtelną materią, którą można do naczyń uzbierać i przechowywać”. Materia ta była natury metalicznej, zielonkawego koloru, podobna do „żywego srebra”. Doszedł do hipotezy, że „eteroid” jest podstawową formą materii i energii, jest „podstawą nie tylko elektryczności, lecz także światła dziennego, że jest też zasadniczą podstawą chemizmu... Cała żywa dynamika, tak ziemską, jak też wszechświatowa uzasadnia się w istnieniu i czynności tej cudownej materii...”. Tak fantastyczny opis nie mógł przychylić do niego uczonych z Krakowskiej Akademii Umiejętności i Akademii Nauk w Petersburgu, Rzymie, Sztokholmie, Filadelfii, do których wysłał zawiadomienie o swoim odkryciu.

Liczne doświadczenia wykazały jednak, że tajemniczą materię w kształcie zielonkawych kulek Rychnowski naprawdę umiał wyprodukować na swoich urządzeniach. Ale konstrukcja tych maszyn była znana tylko jemu. Są pogłoski, że jedna amerykańska firma proponowała mu 4,5 mln dolarów, ale wynalazca odmówił. Dlaczego? Pozostaje to sekretem. Czy tylko z powodów patriotycznych?

Uczony sformułował 20 punktów zastosowania „eteroidu” w medycynie dla leczenia różnych chorób. Skonstruował maszynę i przeprowadził eksperymenty w Szpitalu Powszechnym we Lwowie. W 1922 roku otrzymał nawet koncesję rządową od Ministerstwa Zdrowia Publicznego do prowadzenia legalnego punktu leczniczego dla naświetlenia pacjentów „eteroidami”. Wśród różnych efektów naświetlania Rychnowski wymienił „aktywizację powietrza atmosferycznego”, „otrzymanie potęgi życiowej i odporności organizmu przez osoby starszego wieku”, „wyleczenie z gruźlicy”, a nawet skuteczne leczenie nowotworów. Leczenie metodą Rychnowskiego nie było mitem. U niego leczył się m.in. Henryk Sienkiewicz i namiestnik Galicji ks. Eustachy Sanguszko. W latach 20. XX wieku powstało Towarzystwo dla Badania i Eksploatacji Wynalazków inż. Rychnowskiego. Założycielami były znane we Lwowie i Polsce osoby: Stanisław baron Heydel, inż. Edmund Libański, inż. Eugeniusz Porębski, czy też dr Jan Rozwadowski, dyrektor banku, czy Władysław Serwatowski, właściciel dóbr. Rychnowski bardzo szybko rozczarował się w działaniu tego Towarzystwa, które myślało tylko o zyskach, a nie o badaniach naukowych. Uczony przegrał też proces sądowy tej „spółki naukowej” i wycofał się z dalszej współpracy.

Zmarł we Lwowie 4 lipca 1929 roku. Liczne tajemnice i sekrety swoich wynalazków zabrał ze sobą do grobu. Czym był tajemniczy „eteroid” nikt na pewno nie może powiedzieć po dzień dzisiejszy.

Plan generalny rozwoju Stanisława z 1955 r. Zmiany nad dwiema Bystrzycami

W naszym poprzednim materiale przedstawiliśmy szczegóły przyjęcia i dyskusji nad planem generalnym rozwoju Stanisława (taką nazwę nosił wówczas Stanisławów – red.) w okresie powojennym. Dziesięć lat po zakończeniu II wojny światowej odnowiono uszkodzoną infrastrukturę miejską i mieszkaniową. Stanisław zaczął przybierać cechy miasta socjalistycznego – jak tego życzyli sobie nowi właściciele. Planowa gospodarka wymagała jednak nowych zmian w mieście nad dwiema Bystrzycami. Szczegóły tych planów z okresu „odwilży chruszczowskiej” odszukaliśmy w Archiwum Państwowym obw. iwanofrankowskiego.

ROMAN CZORNEŃKY
PETRO HAWRYŁSZYN

Zgodnie z tradycją, projekt generalnego planu rozwoju Stanisława został opracowany w Ukraińskim Państwowym Instytucie Projektowania Miast „DIPRoMisto” w Kijowie. Nad planami pracowali architekci N. Pantiuchina i N. Panczuk oraz ekonomista S. Grinsberg. Omówienie projektu i jego zatwierdzenie miało miejsce 8 kwietnia 1955 roku na posiedzeniu Stanisławskiego Komitetu Wykonawczego.

Plan nie przewidywał jakichś zasadniczych zmian w zabudowie miejskiej. Opracowany został na okres 10 lat i uwzględniał potrzeby rozwoju przemysłu lokalnego. Przewidziano utworzenie nowej ulicy w kierunku zachodnim od centrum miasta, która łączyłaby ul. Halicką z odcinkiem obwodnicy i głównym dostępem do miejskiego jeziora. Tak został zaprojektowany obecny Bulwar Południowy. Wiele kontrowersji wywołała jego nazwa, bowiem odnośnie centrum miasta ulica ta biegnie na zachód. Nie udało się również doprowadzić jej do miejskiego jeziora – dochodziła do pola przed jeziorem i tu się kończyła. Dziś ten teren jest już zabudowany blokami.

Plan przewidywał również wzmocnienie istniejącej zabudowy ul. Belwederkiej z zachowaniem wąskich uliczek jako dróg osiedlowych. Centralny plac miasta – Rynek – miano zachować, z wystawieniem tu głównego budynku administracyjnego miasta – obecnego „Białego Domu”. Ten został jednak wybudowany dopiero w 1987 roku i w zupełnie innym miejscu.

Centralny targ planowano przenieść z ul. Starozamkowej na nową lokalizację przy ul. Dniestrowskiej. Tego również dokonano dopiero w 1985



GMACH WOJEWÓDZKIEGO KOMITETU PARTII (OBECNIE SĄD PRZY UL. GRUNWALDZKIEJ). POCZTÓWKA Z 1958 R.



BYDYNEK MIESZKALNY KOLEJARZY PRZY UL. GRUNWALDZKIEJ. POCZTÓWKA Z 1958 R.

roku, gdy wybudowano nową budowlę „krytego rynku”. Tereny domków jednorodzinnych poszerzono za torami w kierunku ul. Wowczyńskiekiej i Na Majzlach.

Na przedsiębiorstwa przemysłowe, magazyny i garaże przewidziano rezerwowe tereny w południowej i północnej części miasta. Część przedsiębiorstw z terenów mieszkalnych przeniesiono na nowe lokalizacje.

Fabrykę Mechaniczną Wag z ob. ul. Konowalca (mieściła się tu w dwóch oddzielnych budynkach) połączono częściowo z przedsiębiorstwem „Promprytad” i przeniesiono na tereny koło Uniwersytetu Króla Daniela. Zwolnioną przestrzeń zabudowano blokami. Na parterze jednego z nich w 2015 roku otwarto Muzeum „Niebiańskiej Sotni”.

Przeniesiono też fabrykę wyrobów trykotażowych z obecnej ul. Szewczenki; w 1970 r. przeniesiono zakład cukierniczy z ul. Strzelców Siczowych na ul. Lenkawskiego 12; mleczarnię z ul. Dniestrowskiej przeniesiono w 1961 roku na ul. Uszyńskiego 2; wytwórnię klejów z ul. Lenkawskiego na tereny garbarni przy tejże ulicy.

Nie udało się przenieść browaru z ul. Lubomyra Huzara do innej lokalizacji, ale w okresie niezależnej Ukrainy browar zbankrutował; tkacką fabrykę przy ul. Garbarskiej z czasem zlikwidowano. Zamknięto również młyny z ul. Karpaczej oraz magazyny jednostki

wojskowej blisko miejskiego jeziora.

Rozwój infrastruktury komunikacyjnej Stanisława przewidywał budowę dwóch obwodnic – wewnętrznej w celu zmniejszenia natężenia ruchu w centrum i zewnętrznej w celu przeniesienia ruchu tranzytowego poza miasto. Obie obwodnice miały mieć dogodne połączenie z centrum miasta. Po raz pierwszy w historii miasta utworzono trasy ruchu miejskiego transportu autobusowego i zaprojektowano reorganizację tras trolejbusowych. Wprowadzono je w życie dopiero w 1980 r. W planie przewidziano lokalizację zajezdni miejskiego transportu autobusowego przy ul. Czornowoła i na Aerodromnej z lokalizacją tam bazy remontowej. Tych planów też nie zrealizowano, bowiem pierwsza zajezdnia powstała w podmiejskiej miejscowości Mykytyńce, za mostem przez



PANORAMICZNE KINO „KOSMOS”. POCZTÓWKA Z 1964 R.



GMACH GŁÓWNY AKADEMII MEDYCZNEJ. POCZTÓWKA Z 1958 R.

Bystrzycę przy ul. Tyśmienickiej. Zajezdnię trolejbusów planowano zlokalizować na południowym krańcu miasta, miejskie zaś przedsiębiorstwo taksówkowe pozostało na swoim pierwotnym miejscu – przy ul. Strzelców Siczowych. Garaże przedsiębiorstw i urzędów miejskich przewidziano przy ulicach Sahajdacznego, Nowej, Okrężnej, Konowalca, Petlury.

Planowano budowę miejskiej stacji autobusowej na skrzyżowaniu ul. Belwederkiej i Lubomyra Huzara. Z czasem przeniesiono lokalizację na pl. Szeptyckiego.

W planie generalnym przewidziano nowe zielone tereny w mieście. Miały powstać koło miejskiego jeziora z wyjściem na brzegi Bystrzycy Sołotwińskiej i na nadbrzeżach Bystrzycy Nadwornieńskiej z urządzeniem drugiego jeziora oraz na terenie zamkniętego cmentarza żydowskiego przy ul. Niezależności. Park w tym miejscu nie powstał, ale cmentarz zniszczono i wybudowano bloki, a w 1963 roku – pierwsze kino panoramiczne „Kosmos”.

W tym samym dniu, gdy zatwierdzony został generalny plan rozwoju Stanisława, przyjęto plan prac z upiększenia miasta na rok 1955. Zgodnie z nim zaplanowano wysadzenie 6 tys. drzew dekoracyjnych różnych gatunków, 60 tys. sadzonek kwiatów i 6,4 tys. krzewów w skwerach, parkach i wokół miejskiego jeziora.

Po raz pierwszy opracowane zostały plany hydrotechniczne

rozwoju Stanisława. Przewidziano budowę tamy na Bystrzycy Sołotwińskiej, aby ochronić północną część miasta przed powodzią i zalaniem. Jednak nawet ta tama nie uratowała przed powodzią w 1969 roku, gdy zatopione zostało całe nadbrzeże. W okolicy miejskiego jeziora planowano skanalizować potok Młynówkę, aby zapewnić meliorację zachodniej części miasta i wprowadzenie ścieków wzdłuż północnej granicy garbarni.

Zaprojektowano specjalne prace odwadniające w celu osuszenia terenów południowo-zachodniej i wschodniej części miasta. Uważano za konieczne uporządkowanie cieków wodnych w mieście przez ich pogłębienie, oczyszczenie i uporządkowanie. Plan przewidywał nowe jezioro we wschodniej części miasta w okolicy ul. Niezależności. Było to jezioro w dzielnicy Na Majzlach, ale ostatecznie zostało zasypane i powstały tam nowe bloki mieszkalne.

W kwestii miejskich cmentarzy w planie generalnym były sprzeczności. Początkowo przewidywał on dalsze rozszerzenie tzw. „Opryszywieckiego” cmentarza (ob. cmentarz przy ul. Kijowskiej) dla centralnej i południowej części miasta i dawnego katolickiego cmentarza przy ul. Niezależności (Skwer Pamięci) dla północnej części. Przewidywano również zamknięcie cmentarza żydowskiego przy ul. Lenkawskiego i katolickiego przy ówczesnej ul. Radzieckiej i przekształcenie ich w parki. Ostatecznie postanowiono uporządkować Opryszywiecki cmentarz i przeznaczyć go na centralny cmentarz miejski.

Po omówieniu planu wniesiono do niego następujące uzupełnienia: zamiast planowanej rekonstrukcji istniejącej drogi przez tory Na Majzle miano zaprojektować nowe rozwiązanie z przedłużeniem ulicy Niezależności, zmienić lokalizację zakładów „Promprytad” z ul. Strzelców Siczowych i fabryki mebli z ul. Czornowoła. „Promprytad” pozostawiono jednak na starym miejscu, a fabrykę mebli przeniesiono na ul. Dudajewa.

Halina Dunin-Łabędzka jedna z najpiękniejszych kobiet dwudziestolecia międzywojennego

Powróć do klimatu dawnych lat. Czas świetności prawdziwego życia, które przebiegało w starych murach, zatrzymane we wspomnieniach rodzinnych i na starych fotografiach wskazuje że był kiedyś kochanym domem, do którego powracano z wielką tęsknotą i sentymentem. Chcę przypomnieć sylwetkę jednej z najpiękniejszych kobiet dwudziestolecia międzywojennego Haliny Dunin-Łabędzkiej i przybliżyć znane fakty z jej życia. Tamtego życia już nie ma, ocalało tylko wspomnienie o nim, które pozostało w pamięci koleżanek i kolegów.

ALICJA KOCAN

Halina Dunin-Łabędzka, kobieta o zjawiskowej urodzie, urodziła się 25 listopada 1905 roku na Kresach. Była córką Jana i Marii Dunin-Łabędzkich. Rodzice przyszłej aktorki byli przedstawicielami kresowego ziemiaństwa. Jak wiele polskich rodzin po wybuchu rewolucji bolszewickiej w październiku 1917 roku, Łabędzcy stracili swoje majątki i byli zmuszeni opuścić Kresy. W 1920 roku przeprowadzili się z córką do Warszawy.

We wrześniu 1923 roku czasopismo kobiece „Pani” ogłosiło konkurs piękności. Każda okładka „Pani” to indywidualnie zaprojektowane dzieło sztuki.

W skład konkursowego jury pod przewodnictwem wydawcy „Pani” Gustawa Zmigrydera wchodził m.in. Maja Berzowska, Jerzy Zaruba, Tadeusz Gronowski, Zofia Stryjeńska, Władysław Skoczylas, Edward Bartłomiejczyk i Józef Pankiewicz. Wśród autorów tekstów byli m.in. Tadeusz Boy-Żeleński, Jarosław Iwaszkiewicz, Magdalena Samozwaniec i Julian Tuwim.

Pismo ukazujące się w latach 1922-1925 było drogie. Naczelną redaktorką była Stefania Bigoszowa, potem Marian Dąbrowski. Kierownictwo literackie powierzono Kazimierzowi Wierzyńskiemu, plastyczne – Tadeuszowi Gronowskiemu, a modą zajął się wydawca Gustaw Zmigryder. Wszyscy oni zapewniali najwyższy poziom periodyku. Po długich miesiącach nadsyłania zdjęć przez uczestniczki opublikowano w czerwcu 1924 roku zdjęcia piętnastu najpiękniejszych dziewcząt wybranych przez jury, aby czytelnicy mogli wybrać swoją faworytkę. Wyniki konkursu ogłoszono w październiku 1924 roku – zwyciężyła Halina Dunin-Łabędzka opatrzona godłem „Fragonard”.

Łabędzka znalazła się w konkursie przez przypadek, a jej fotografia nie została wysłana zgodnie z obowiązującymi przepisami. Wspomina o tym Jerzy Szwajcer Jotes, współpracownik



HALINA ŁABĘDZKA NA ZDJĘCIU PORTRETOWYM Z 1924 ROKU

„Pani”, rysownik, karykaturzysta i dziennikarz:

„Oglądaliśmy kilkadziesiąt fotografii, dyskutując z ożywieniem. Rozbieżność zdań była tak znaczna, że zdawało się, iż sędziowie nie uradzą. Wreszcie pod koniec zebrania jeden z członków jury, artysta rzeźbiarz Stanisław Jackowski wyjął z portfela jakąś fotografię. Obejrzel ją wszyscy członkowie jury i stał się cud. Wszyscy zgodnym chórem orzekli, że młoda osoba przedstawiona na fotografii zasługuje na pierwszą nagrodę. Była nią Halina Dunin-Łabędzka, ale ponieważ była niepełnoletnia, miała 17 lat i nie składała żadnego zgłoszenia do konkursu, komisja uprosiła Jackowskiego, aby uzyskał jej akces, ewentualnie zgodę rodziców. Tak też się stało i „Pani” ogłosiła nastolatkę najpiękniejszą Polką.

Kariera przyszła błyskawicznie. Halina Dunin-Łabędzka stała się natchnieniem dla artystów. Portretowali ją rzeźbiarze i malarze. Do najbardziej znanych należał zmysłowy wizerunek pędzla Bolesława Szańkowski.

Wkrótce stanęła przed karierą filmową. Z Igo Symem zagrała w filmie sensacyjnym „Wampiry Warszawy” w reżyserii Wiktora Biegańskiego, a w 1927 roku w „Buncie krwi i żelaza” w reżyserii Leona Trystana. Tu powierzono jej główną rolę kobiecą, a na plakatach rozmieszczonych w całej Warszawie można ją było oglądać w towarzystwie aktora Włodzimierza Ordyńskiego. Grała też we francuskim filmie „La tournée Farigoule” w reżyserii Marcela Marcheza. W zagranicznej karierze filmowej pomogło zwycięstwo w konkursie piękności filmowych niemieckiego „Der Spiegel” a portrety filmowe były wykorzystywane w reklamie angielskiej.

Na początku 1927 roku Halina Łabędzka wyszła za mąż za Feliksa Rzewuskiego. Wkrótce po ślubie Rzewuski, warszawski korespondent „Daily Mail London”, sprzeciwił się dalszym jej występom. Łabędzka z bólem serca uległa namowom męża i po 1927 roku już nigdy nie pojawiła się na wielkim ekranie, chociaż o jej powrót do filmu już w czasach pierwszych dźwiękowców zabiegali między innymi światowej sławy reżyser Ryszard Ordyński.



AGATA STPICZYŃSKA (OD LEWEJ), ZDZISŁAWA KROKOCKA, ALICJA KOCAN. UROCZYSTOŚĆ OKOLICZNOŚCIOWA W PAŁACU W PODWARSZAWSKICH PEĆICACH 1993 ROK

O pięknej mieszkance stolicy nadal rozpisywała się prasa. Jeszcze w czerwcu 1930 roku jej twarz zdobiła okładkę czasopisma filmowego „Kino” a w kwietniu 1933 roku w „Expressie Porannym” pokazywano jej zdjęcie jako przykład pięknej Polki. Halina Łabędzka, nazywana w prasie „hrabiną Rzewuską”, była też stałą bywalczynią warszawskich bankietów i imprez towarzyskich. W 1929 roku na Balu Mody w Hotelu Europejskim roztaçała w salonach balowych czar swojej urody w wytwornej toalecie firmy „Herse” a w 1932 roku Jarosław Iwaszkiewicz widział ją w towarzystwie poety Jana Lechonia na koncercie Artura Rubinsteina w Paryżu. Halina Łabędzka prowadziła wystawne życie godne swojego arystokratycznego tytułu.

Małżeństwo Haliny Łabędzkiej i Feliksa Rzewuskiego rozpadło się na początku lat 30. Do rozvodu przyczyniły się przede wszystkim różnica wieku i niezgodność charakterów małżonków. Jedną z najpiękniejszych kobiet stolicy nie mogła jednak długo pozostać samotna. Wkrótce zakochał się w niej redaktor naczelny „Kuriera Porannego” Wojciech Stpicyński, jeden z najbardziej radykalnych zwolenników polityki marszałka Józefa Piłsudskiego. Po otrzymaniu przez niego rozvodu ze spikerką Polskiego Radia Marią z Colonna Walewskich para wzięła ślub w 1933 roku.

Wojciech Stpicyński wśród dziennikarzy i polityków odznaczał się młodzieńczym autorytetem. Publicysta odważny, dziennikarz, który robił zawrotną karierę pisząc do „Głosu Prawdy”, „Gazety Polskiej” i „Kuriera Porannego”. Mówiono, że ma objąć stanowisko ministerialne w dziedzinie kultury polskiej. W okresie Sulejówka, kiedy to Piłsudski przygotowywał się do ponownego objęcia władzy, Stpicyński krążył stale między tą rezydencją a politykami legionowymi w Warszawie, był doradcą marszałka, łącznikiem i wykładnią jego idei w swoim tygodniku.

Po urodzeniu córki Agaty wszystko wskazywało na to, że Halina w końcu odnalazła w życiu szczęście i stabilność. Nad małżeństwem zaciążył jednak rodzinny dramat.

Stpicyński zmagał się z gruźlicą i choroba z dnia na dzień stała się coraz bardziej poważna. Dziennikarz zmarł 26 sierpnia 1936 roku w Paryżu w wieku 40 lat. Pogrzeb Stpicyńskiego odbył się 1 września 1936 roku na cmentarzu wojskowym na Powązkach w Warszawie. Halina Stpicyńska została trzydziestoletnią wdową z kilkumiesięczną córeczką.

Po śmierci męża Stpicyńska wycofała się z życia publicznego, poświęcając się wyłącznie opiece nad dzieckiem. W latach 1938-1939 przebywała w Skierniewicach, gdzie po powrocie z Kresów mieszkali jej rodzice. Jednak na początku 1939 roku wróciła do stolicy i zamieszkała przy Alei Róż 5. Ulica ta przed wojną była jedną z najelegantszych w Warszawie, a większość mieszkańców zajmowali politycy i arystokracja. Życie w luksusowych warunkach nie było jednak w stanie wypętnić Łabędzkiej pustki po stracie męża. Była zawsze piękna, lecz smutna. Jej fenomenalna uroda nie przyniosła jej w życiu szczęścia.

Okres II wojny światowej Halina Stpicyńska spędziła w Warszawie. Tu przeżyła wszystkie katastrofy wojny. Mieszkała w stolicy jeszcze na początku lat 60. a potem wróciła do Skierniewic i zamieszkała w odziedziczonym po rodzicach mieszkaniu w kamienicy przy ulicy Lelewela. Sąsiedzi wspominają Stpicyńską jako wielką damę, elegancką, z nieodłącznym pieskiem, któremu przypadały najlepsze kąski. Była bardzo taktowna i kulturalna. Jej fryzura i makijaż były idealnie dopracowane. Była osobą skromną i nigdy nie zdradzała się ze swoją arystokratyczną przeszłością. Jej córka Agata wyszła za mąż i doczekała się w tym związku dwóch synów.

Chciałam przypomnieć biografie Haliny Dunin-Łabędzkiej, osoby którą znałam i z której córką Agatą Stpicyńską chodziłam do jednej szkoły i byłyśmy w jednej klasie.

O tym, że Skierniewice były miastem niezwykłym, nie trzeba nikogo przekonywać.

Ludzie od kilku czy kilkunastu pokoleń mieszkają w tych samych domach, nie zmieniając nawet zamków w drzwiach.

Wszystko zamyka się w wąskim kręgu osób. Do wspomnień wraca się tylko przeglądając domowe albumy.

Rodzina kresowa zawsze była ostoją polskości. Dom państwa Łabędzkich wypełniały portrety rodzinne, obrazy znanych malarzy, pianino miało swoje osobliwe miejsce, ściany zdobiły ogromne lustra w srebrnych ramach, bogate żyrandole, stare oryginalne zastawy stołowe, a przede wszystkim szuflady pełne korespondencji ze znanymi i sławnymi osobami (zaproszenia na bale, karnety, wizytówki). Walizy pełne zdjęć i ważnych dokumentów zawierających bezcenne skarby polskości minionych, kresowych lat.

Mama Agaty – Halina Łabędzka-Stpicyńska była piękną. Mówiła z kresowym akcentem. Była damą, jakich już nie ma w dzisiejszych czasach. Jej zewnętrzny urok czarował wszystkich. Jakże często kobiety kształtowały piękno i wyjątkowość tych domów. Ich właścicielki były obdarzone wrażliwością, poczuciem piękna i artystycznym zdolnościami. Każdy dom posiadał swą dobrą duszę, kogoś kto nadawał mu klimat i atmosferę, która przed laty panowała w domach.

Pani Łabędzka mieszkała z córką Agatą i ojcem Janem Łabędzkim. Pamiętam starszego przystojnego pana z wąsami, o twarzy pełnej spokoju i dobroci. Zawsze z laseczką spacerował ulicą Lelewela, przy której mieszkał, a kiedy spotykał znajomych, z sentymentem opowiadał o Kresach a przede wszystkim o Lwowie.

Dom był bardzo gościnny. Pani Stpicyńska miała swój komplet gości do gry w brydża. Agata organizowała spotkania. Kiedyś były to „prywatki”. Spotykaliśmy się po lekcjach szkolnych a także potem, kiedy byliśmy dorośli. Były gry, zabawy i tańce. Umieliśmy wspaniale się bawić. Atmosfera była nadzwyczajna.

Szkoda, że czas zaciera wiele szczegółów. Tamten świat przeminął.

Halina z Dunin-Łabędzkich primo voto Rzewuska secundo voto Stpicyńska zmarła 24 lipca 1985 roku w wieku 80 lat. Została pochowana w rodzinnym grobie na cmentarzu Świętego Józefa w Skierniewicach. W kwietniu 2000 roku w tym samym grobie pochowano jej córkę Agatę a pięć miesięcy później zięcia.

Pamiętki zaginęły podczas przeprowadzek, rzeczy cenne zostały wyprzedane, bo potrzebne były pieniądze na zaspokojenie codziennych potrzeb.

Dom przy ulicy Lelewela stopniowo zamienił się w ruinę.

Korzystałam z materiałów prasowych Biblioteki Narodowej oraz książki Marka Teler „Zapomniani Artyści II Rzeczypospolitej”.

Ach, ten biały ekran...

W latach 30. XX w. we Lwowie ukazywał się „Ilustrowany Dziennik Lwowski” z wymownym podtytułem „Teatr i film”. Było to pismo wydawane nakładem Spółki Wydawniczej „Dziennik Lwowski”, drukowane w drukarni „Dziennika Polskiego” we Lwowie przy ulicy Cichej 5. Redaktorami naczelnymi pisma byli Roman Dragan i J. Ellenberg. Przeglądajmy czym żyła X Muza w czerwcu – lipcu 1928 r.

OPRACOWAŁ
KRZYSZTOF SZYMAŃSKI

Okazuje się, że od chwili wynalazku braci Lumière biały ekran stał się konkurencją dla sceny teatralnej. Pisano o tym w artykule „Współzawodnictwo”.

Współzawodnictwo między dramatyczną formą kompozycji literackiej i filmem, a w dalszym następstwie między teatrem a kinem zaostrza się z dnia na dzień, nabiera coraz wyraźniejszych znamion otwartego konfliktu, zmierzającego do ostatecznej rozgrywki, która – oczywiście – z konieczności wcześniej lub później przyjść musi. Jednakowoż decydujące będzie zwycięstwo niecałkowitego, niepełnego oddziaływania i zniekształconych wrażeń, jako jedyne, niezawodnego probierza wartości danej podniety. Najgłówniejszą przyczyną, paraliżującą wszechstronny wpływ filmu na widza, jest bezbarwność obrazów i niemożność zgodnego zespolenia. Są one usterką mniejszą, której choćby nie całkowite usunięcie, lecz w każdym razie znaczne ograniczenie, jest kwestią tylko kapitału, t. j. wybudowania przestrzennej sceny i wykonania precyzyjnego aparatu. Znaczenie widowisk świetlnych zależy w znacznej mierze od wypełnienia, względnie usunięcia pewnych braków, którymi są ciasnota ekranu i wyczerpujące dla oka drgania fantomu świetlnego oraz połączenia z nim żywego dźwięku mowy ludzkiej.

Ale wspomniane niedomaganie są niczem w porównaniu z ogromnymi trudnościami, które będzie musiał pokonać teatr, jeśli zechce się pokusić o przelicytowanie groźnego konkurenta. Dramat sceniczny rozporządza dowolnie kolorami oraz dźwiękiem artykułowanym i na tem polu prześciga film o poważny dystans, za to jest zamknięty nie zmienianą linią przestrzeni świetlnej, lecz materialną granicą, wskutek czego w stopniu wyższym podlega prawu bryłowości



BANALNA APOLONIA CHAŁUPIEC Z LIPNA I ZNANA WSZYSTKIM POLA NEGRI TO TA SAMA OSOBA

i w akcji nigdy nie może rozwinąć takiego tempa, jakie najlepiej odpowiadałoby psychologii niecierpliwego podniecenia i modernistycznemu gustowi na wyścig żyjącego nowożytnego widza.

Oczywiście! – i ten problem od dawna usiłują rozwikłać najpoważniejsi reżyserzy i teatrologowie – w nowszych czasach z pomocą tak zwanej „sceny rotacyjnej”. Sprawnie obsługująca scena rotacyjna utatwiałaby przyspieszenie akcji nie tylko w obrębie całości, lecz także w zakresie poszczególnych aktów i scen utworu dramatycznego. W ślad za przebudową sceny przyszłaby zmiana techniki dramatycznej, umożliwiająca wpłatanie przestrzeni i czasowo odległych scen epizodycznych, czasem koniecznych potrzebnych dla uwypuklenia zasadniczych rysów całości, o których obecnie wspomina się tylko marginesowo w komentarzach dialogowych, lub przemyca się je paljatywnymi środkami w „scenach kotarowych”.

Czy teatr nabierze wnet rozmachu i nadrobi opóźnienie, czy też pozostanie w tyle z rezygnacją – rozstrzygnie przyszłość.

Okazuje się, że kino też nie miało słodko. Wszędzie kasa, kasa, a gdzie kasa – tam podatki i „Krytyczny okres dla kin”. Ale będzie też i o stronie moralnej...

Piszemy o krytycznym okresie i dlatego także, jak corocznie

tak i teraz wskutek sezonowej choroby ogórkowej chudną trochę kasy kinowe. Tak, to prawda! – lecz oprócz tego istnieją inne jeszcze powody zaniepokojenia i złego humoru przemysłowców z pod znaku dziesiątej muzy. Koszmarem, który im zaturuwa wiarę w przyszłość, jest okrutny, nielitościwy, żarłoczny i nieustępliwy moloch podatkowy. I niewątpliwie w najbliższych miesiącach powinna przyjść jakaś gruntownie przemyślana, do warunków gospodarczych państwa racjonalnie przystosowana, reforma systemu podatkowego od widowisk świetlnych.

Czynniki rządowe zapowiedziały już nawet taką rewizję, rozumiejąc dobrze, że dotychczasowy wymiar podatku jest rzeczywiście za wysoki. Że rozwiązanie tej pilnej sprawy pójdzie w kierunku obniżenia podatku, to nie ulega wątpliwości – zresztą zupełnie słusznie; lękamy się tylko, czy moralności publicznej i kulturze umysłowej ogółu nie przyniesie więcej szkody niż pożytku ujednostajnienie obniżonego podatku dla wszystkich kin i dla wszelkiej choćby cenzuralnej produkcji filmowej.

Musimy przecież pamiętać o tem, że film jest nie tylko idealnym środkiem wymiany i popularyzowania



A JEDNAK DOCZekał SIĘ LWÓW SWEGO RADIA



MARIE PREVOST

wszelakich zdobyć naukowych, kulturalnych i cywilizacyjnych, lecz także widowiskiem, które działa bardzo silnie na ludzką wyobraźnię, kształtuje ją, nastawia w pewnym kierunku tęsknoty, wzmacnia pobudliwość i urabia odpowiednio mentalność.

I o ile jest wskazane popieranie i odciążanie przedsiębiorstw kinowych, aspirujących artystycznie, respektujących wartości moralne państwowe, społeczne i ogólnoludzkie – o tyle znów skutecznymi środkami należałoby je ograniczać, gdy się stają czynnikiem defetyzmu, rozkładu, zdziczenia, rozstroju i nihilistycznej abnegacji. Sama cenzura nie wystarcza, gdyż istnieje zbyt dużo sposobów zmylenia czujności cenzorskiej i przyzwoitego zamaskowania najszkodliwszych intencji. Film, gloryfikujący genialnych złoczyńców, poczuciu obyczajności i surowości policyjnej czy prokuratorskiej, złożony w ofierze kilka moralizujących napisów, a nawet głowy przestępców w ad hoc skonstruowanym „moralnem” zakończeniu, lecz te piękne nauki pozostają bez żadnego wpływu, natomiast z obrazów przemawiający kult brutalnej siły, przewrotnej zręczności rozpala młode głowy,

roznamiętnia serca. I w każdym większym środowisku obok teatrów świetlnych, z pewnością pożytecznych, istnieją przedsiębiorstwa czysto spekulacyjne lub zgoła szkodliwe. Dlatego też właśnie przy wymiarze podatku należałoby traktować kina indywidualnie i te, które niosą zdrowe postannictwo, powinno się uprzywilejować w stosunku do innych: spekulacyjnych lub narkotyzująco działających.

Na razie wstrzymujemy się od definitywnych wniosków, odnoszących się do lokalnych stosunków lwowskich; obecnie gromadzimy notatki i dane statystyczne, ilustrujące wartość wydajności poszczególnych filmów i w stosownym czasie podamy próbę zaszeregowania kin lwowskich według skali użyteczności, sztucznego i poziomu moralnego.

Obraz czarno-biały zaczynał powoli odchodzić, jak znikło kino nieme, a na jego miejsce wszedł kolejny wynalazek zza oceanu. Artykuł „O filmie kolorowym” o perspektywach kina barwnego i nie tylko...

Pomysłowi i wiecznie przedsiębiorczy Amerykanie mają olbrzymie zasługi, jeśli chodzi o oryginalność w technice filmowej i o niżenie się do rzeczywistego życia na ulicy. W tej pogoni za rzeczywistością życia sięgnęli Amerykanie po zagadnienie firnu barwnego. Ostatnimi czasy rozegrała się na łamach prasy filmowej amerykańskiej walna bitwa o filmy kolorowe. Krótko mówiąc zwyciężyła teza, że należy produkować filmy barwne, jako bardziej do życia zbliżone. Jednak stanowisko większości krytyków amerykańskich było bardziej teoretyczne, aniżeli życiowe, gdyż nie uwzględniało psychologii ludzkiej, a co zatem idzie, stanowisko to nie wytrzyma próby życia. Wyjątkowo jednak pomyślnie barwność została zastosowana do filmu „Czarny Pirat”. Jeśli jednak wnikiemy głębiej w przyczyny, które spowodowały, że „Czarny Pirat” tak wielkie wszędzie osiągnął sukcesy, to zrozumiemy, że nie spowodowała tego sama „barwność” filmu, a tylko współdziałało tutaj kilka czynników, z których najważniejszym jest owiana szczerym romantyzmem epoki piratów i żaglowych statków.

Któż jeśli nie Napoleon romantyzmu – Byron, wypowiedział się w cudnych strofach „Korsarza”. Zrozumiałe jest, że film, oparty na epokach dawnych, kiedy to noszono zachwycająco barwne i grające tęczą szaty, taki film bardzo słusznie będzie liczył na długotrwałe powodzenie. Równie chętnie każdy obejrzy film, poświęcony wyłącznie piękności natury, rozumiejąc, że chcąc oddać piękno wschodu słońca w górach, musimy to utrzymać w odpowiednich barwach. Rzecz jednak

całkiem się zmienia, kiedy chodzi o filmy zwykłe, filmy z życia współczesnego i dlatego śmiać twierdzić, że filmy kolorowe nie opanują świata. Zdaniem moim filmy kolorowe nie będą miały powodzenia, gdyby nawet pod względem technicznym były doskonałością.

W roku 1912 towarzystwo „Pathe Freres” przysłało pewnej firmie amerykańskiej kilka wspaniałych krótkich kolorowych filmów, które osiągnęły szczyt powodzenia. I oto wielkie wytwórnie filmowe zaczęły szybko naśladować „Pathe Freres”. Wkrótce jednak wytwórnie te zaczęły otrzymywać telegramy od kin następującej treści: „Proszę nam więcej kolorowych filmów nie nadsyłać, bowiem nie budzą już zainteresowania”. Gdy się o tem dowiedziano, zastanowiono się poważnie nad przyczyną deprecjacji tych filmów i zaczęto pilnie śledzić każdy film kolorowy, zwracając uwagę na harmonię barw. W końcu reżyserzy doszli do wniosku, że przyczyną braku ich popularności było podłoże czysto psychologiczne. Po pierwsze każdy rodzaj sztuki musi przede wszystkim przemówić do naszej wyobraźni, jeśli jednak nie przemawia – to nie jest sztuką.

Gdy jesteśmy w kinematografie, zdajemy sobie dokładnie sprawę, że są to tylko fotografie, rzucone na ekran i uruchomione, jednak gdy zapominamy o tem wszystkim, wtedy działa tylko nasza wyobraźnia, ale gdy artyści nagle zaczęliby do nas przemawiać, gdy działą by musieli jeszcze jeden zmysł – słuch, wtedy złudzenie przysłoby. Gdy orkiestra stara się naśladować niektóre naturalne dźwięki, jak na przykład: tłuczenie szkła, przewrócenie się krzesła, znowu efekt zepsuty. Naśladowania takie, jak strzały na wojnie, bicie w bęben, świst wiatru, potęguję jeszcze wrażenie, lecz gdy przekraczają granicę i starają się naśladować śmiech, płacz, świst, wtedy wyobraźnia nasza „kuleje”, a efekt jest śmieszny.

Tak samo dzieje się z barwami. Efekty barwne są idealne dla obrazów fantastycznych, alegoryj, lub dla takich filmów jak „Peter Pan”, „Złodziej z Bagdadu”, lecz przeciętny dramat lub sztuka, daje więcej wrażenia w barwach zwykłych, dlatego, że kolory przekraczają nieuchwytną linię demarkacyjną między światem realnym a fantazją, i udzielają zbyt mało miejsca wyobraźni.

Film kolorowy będzie chybionem przedsięwzięciem, a film mówiony będzie niedorzecznością. W filmie bezbarwnym otrzymujemy doskonały efekt przez pokazanie nam czerwonego refleksu światła, granatowego zmiereczu srebrnej poświaty księżycy, którego wrażenie potęguje się przez kontrast. Wszystko to budzi nas do marzeń, co każe zapomnieć na chwilę o rzeczywistości, co w nas budzi zachwyt, emocję, – musi być wchłonięte, bo przemawia do naszej wyobraźni.



GARRY COOPER – TAKIM ZAPAMIĘTAŁY GO MILIONY

Jeśli nastąpi era filmów kolorowych, to możemy być pewni, że niedługo to potrwa. Barwny film, a potem film mówiony, znajdzie się w niebezpiecznym sąsiedztwie innej Muzy, Muzy dramatu, żywego słowa. A wówczas kto wie, co się z filmem stanie.

Każdy czytelnik był ciekaw, co robią jego ulubieni aktorzy, jakie filmy są kręczone i niebawem ukażą się na ekranie. O tym „Kronika filmowa”:

Nowa para „Idealnych Kochanków”. Po niebywałym wprost powodzeniu, jakim cieszy się ostatnio w Ameryce film p. t. „Legjon Skazańców”, którego jednym z najwybitniejszych walorów jest nieprzeciętna gra dwojga młodych aktorów Gary Coopera i Fay Wray (Partnerki Emiia Januingsa w filmie „Ulica grzechemu”) naczelnym dyrektorem produkcji „Paramount’u”, Jesse L. Lassy, postanowił, iż aktorzy ci grać będą w całym szeregu filmów razem, i stanowić mają tzw. parę „idealnych kochanków” na wzór Ronalda Colmana i Vilmy Banky

Ha! ha! ha! Tak zatytułował jeden z krytyków nowojorskich swą krytykę o filmie Harolda Lloyda p. t. „Nieboraczek”. W tekście zaś pisał co następuje: Mój synek śmiał się tak bardzo, że bałem się, że się zachłyśnie, ale co gorsze, sam śmiałem się do tego stopnia, że straciłem możność uważania na malca”.

Polka Negri w siwej peruce. W ostatnim swym filmie, którego oryginalny tytuł brzmi „Trzej grzesznicy”, ukazuje się Pola Negri w białej peruce, ponieważ treść filmu wymaga, aby główna jego bohaterka w przełomowym momencie akcji osiwiła nagle. Film reżyserowany jest przez Rowlanda V. Lee, którego wspaniale potraktowany „Drut kolczasty” wysunął na czoło młodych reżyserów amerykańskich. Film ten ponadto znamienny jest i pod tym względem, iż poza główną aktorką – Polką i reżyserem Amerykaninem pozostaje role wykonują przeważnie Europejczycy.

Wbrew obiegiąjącym prasę pogłoskom, jakoby Adolphe Menjou zamierzał przenieść się do Europy, zawarł on nowy kontrakt z firmą „Paramount”. Richard Dix, oraz reżyser Josef von Sternberg również odnowili swe kontrakty.

Maria Prevost, znana publiczności z całego szeregu filmów salonowo erotycznych („Całuj mnie jeszcze”, „Kołowrotek małżeński” etc.) została zaangażowana przez firmę „Paramount” do filmu „The Racket”, w którym grać będzie obok Thomasa Meighana.

Polka Negri, jak donoszą z Ameryki zamierza wybudować w Los Angeles luksusowy hotel, który posiadać będzie własne lotnisko. Będzie to jedyny dotychczas hotel na świecie, posiadający tego rodzaju urządzenie. Sam budynek ma mieć 6 pięter i zawierać 210 pokojów. Plany projektuje architekt Richard M. Pates jr.

Egzotyka. Bujne życie świata egzotycznego z przyrodą barwną, roześmianą bez troski w żarliwych promieniach podzwrotnikowego słońca, zawsze pociągało umysły i serca ludzkie. Zwłaszcza „Wschód”, ów opiewany raj z tysiąca i jednej nocy, jak najczarowniejsza bajka budził zawsze piękne marzenia u młodych i starych. Dlatego też, ile razy pojawi się film, przenoszący nas w niesamowite dziedzi egzotyki, zawsze tłumnie pospieszają, by je oglądać. Filmem, podobnym do „Czanga”, przedstawiającym oryginalne życie afrykańskie, będzie „Wyprawa myśliwska do Abisynji”. Operatorzy, przeszedłszy cały kraj od Djiputi przez Dire-Daua, Horar, Adis-Abeba, wzdłuż koryta rzeki Orno, uchwycili mnóstwo scen z dzikiego świata zwierzęcego, które odśmianają przed wzrokiem widza groźny urok dżungli z jej tajemnicami, drapieżnymi mieszkańcami.

Przegląd najbliższych nowości. W najbliższym czasie Lwów będzie miał sposobność oglądać kilka filmów pierwszorządnej wartości. Wnet zostanie wyświetlony „Huragan”, pełen dramatycznego napięcia, olbrzymich napiętości i nadludzkich poświęceń. Film bardzo ciekawy, jako udała próba kooperacji polskich i zagranicznych artystów. Również polsko-niemieckim filmem będzie „Przedpiekle” Zapolskiej. Jest to niezwykle zajmujący obraz życia pensjonatów żeńskich. Nadto jest zapowiedziany „Drut kolczasty” z Polką Negri, „W sidłach życia” z Lyą de Putti, „Krwawa litera” z Lilianą Gish i wreszcie „Wyprawa myśliwska do Abisynji”.

Nie tylko kinem żył Lwów. Gdy inne miasta już się radiofonizowały, nad miastem wzrosło zagrożenie, że pozostanie „Lwów bez radiostacji”.

Dobrodziejstwo radja z błyskawiczną szybkością upowszechnia się po całej kuli ziemskiej. Zachód Europy, a szczególnie Ameryka, pokryły się już gęstą siecią stacji nadawczych o dalekim zasięgu i mają mnóstwo amatorów-odbiorców, korzystających z tego najkulturalniejszego środka, umożliwiającego wszechstronne obcowanie z całym światem. Zamiłowanie do radja budzi się także w Polsce, choć dużo jeszcze na tem polu pozostaje do zdziałania.

Najintensywniej i w stosunku do reszty Europy najnormalniej rośnie radioamatorstwo w Poznaniu, gdy cyfra abonentów dosięga 18 000, na drugim miejscu stoi Kraków, a na trzecim Katowice. Jak dotychczas, najbardziej upośledzonym jest Lwów, wraz z ogromną, południowo-wschodnią połacią Rzeczypospolitej; ta część kraju, posiadająca znaczną tradycję kulturalną, rokującą najlepszą przyszłość dla radioamatorstwa, wskutek braku radjostacji we Lwowie, jest pozbawiona zasięgu detektorowego. Wprawdzie Lwów radjostację ma otrzymać, a nawet poczyniono już pierwsze kroki, jednak wskutek braku potrzebnych kapitałów, dotychczas nie przystąpiono do budowy; a przecież przy dobrej woli i nieznacznej pomocy państwa, zmontowanie stacji nadawczej da się urzeczywistnić.

O artystach z uśmiechem w rubryce „Humor filmowy”.

Rzeczna „artystka”. W Hollywood opowiada się następującą historyjkę; Na jednym przyjęciu pewien, szukający przygód snob, w obecności licznych artystów filmowych zachwycał się jakimś marnym filmem, a szczególnie grą drugorzędnej, nieznannej aktorki.

– Jak ona płacze! – unosił się. Jakże czarowną i fascynującą musi być w towarzystwie!

– Owszem – zareplikowała jedna z obecnych gwiazd – jest mdła, bezbarwna i przetłuszczona – nazywa się „miss gliceryna”.

Trafna definicja. Pewną gwiazdę filmową, styczną z częstych zmian sympatji sercowych, zapytano raz, jak się zapatruje na miłość.

– Miłość, mimo wszystko jest podobna do złego, rozwlekłego, nudnego obrazu filmowego – zawyrokowała. – Jak to?! – wybuchło powszechne zdziwienie.

– Tak! – broniła się artystka – bo w miłości, jak w kiepskim filmie, we wszystkich aktach, jota w jota, powtarza się to samo.

– A jednak miłość, to rzecz piękna – zauważono.

– O ile ma choć dwoje dobrych artystów – dokończyła złośliwie diva.

Została zachowana oryginalna pisownia.

Humor żydowski

Pech

Pan Markus jest bardzo a bardzo zmartwiony. W tym stanie spotyka znajomego, który zapytuje go natychmiast o powód zmartwienia: może, broń Boże, choroba albo inne nieszczęście...

– Popatrz pan, jakiego ja mam pecha. Kilka dni temu pożyczylem od Goldfingera sto dolarów, a dzisiaj się dowiedziałem, że on w nocy umarł.

– I pan to nazywa pechem? – dziwi się znajomy.

– Naturalnie, że pechem, bo wyobraź pan sobie, że nieboszczyk chciał mi pożyczyć tysiąc dolarów...

Pamięć

Pan Eisig, stały bywalec kawiarni „De la Paix”, powiada z oburzeniem do kelnera:

– Panie oberkelner, wczoraj piłem herbatę z rumem, zapłaciłem i nie otrzymałem reszty.

– Pan szanowny, proszę wybaczyć, raczył zapomnieć. I pan szanowny wczoraj nie raczył zapłacić...

– Co? Ja wczoraj nie zapłaciłem? To nie do wiary!

– Przepraszam najmocniej, ale tak właśnie było. Zresztą byli przecież pańscy znajomi, oni mogą potwierdzić.

– Hm? No, może być, może być. Ale to ciekawe... Nie pamiętam, czy zapłaciłem, ale dobrze pamiętam, że mi pan reszty nie wydał...

Przygoda w Brzuchowicach

Pan Eliasz wybrał się na spacer do brzuchowickiego lasu. Napadło go tam kilku batiarów, pewnie z Zamarstynowa, obrabowało i pozostawiło przywiązane do drzewa. Dopiero po kilku godzinach odnalazł nieboraka jego przyjaciel.

– Eliasz, to ty?

– No pewnie, że ja – stęknął poszkodowany.

– Ale co ty tu robisz?

– Jeżeli ci powiem, że łowię ryby w Peltwi, to pewnie mi me uwierzysz.

– Ale dlaczegoś nie krzyczał, nie wołał o pomoc? – dopytuje się przyjaciel, odwiązując pana Eliasza.

– Jakże mogłem wołać, kiedy miałem związane ręce?

Kto lepszy?

Znany jeździec spadł z konia, kiedy ten, spłoszony, rzucił się nieoczekiwanie w bok. Stojący obok miejsca wypadku pan Nechemiasz powiada do niefortunnego jeźdźcy:

– O! Mnie by się taki wypadek nigdy nie zdarzył. Nigdy!

– Czyżby? – dziwi się poszkodowany jeździec. – Chce pan powiedzieć, że jeździ pan lepiej ode mnie?

– O, nie – mówi spokojnie pan Nechemiasz. – Tego to ja nie powiem i nie chciałem powiedzieć. Mnie by się taki wypadek nie zdarzył, bo ja bym za żadne pieniądze na żadnego konia nie wsiadł.

JANUSZ WASYLKOWSKI,
OBYŚ ŻYŁ W CIEKAWYCH CZASACH

Ilia Kywa – kremlowska pacynka na sterydach

Szanowny Czytelniku, na wstępie pragnę wytłumaczyć, dlaczego poświęcam swój tekst postaci Ilii Kywy, a nie jakiejś konkretnej fałszywej informacji wrzuconej w przestrzeń medialną. Najprostszym i zarazem najprawdziwszym wytłumaczeniem, jest fakt, że nie traktuję Ilię Kywę jako człowieka z krwi i kości, ino jako chodzący fejk, któremu całą karierę pobudowano na kłamstwie, prowokacji i grze jednocześnie na najwyższych i najniższych ludzkich odruchach.

ARTUR ŻAK

W czasie, gdy piszę te słowa, Kywa nie jest już postem Werchownej Rady Ukrainy. Jest uciekinierem, który przez Hiszpanię wyjechał do Rosji i poprosił Putina o osobistą ochronę przed „politycznymi prześladowaniami”, przysięgając pełne oddanie w „denazyfikacji” Ukrainy i całego zgniłego „kollektywnego zachodu”. Jest bytem medialnym, który całym swoim jestestwem pragnie zapewnić swojego pana, że jest jedynym „politykiem ruskiego миру”, który nie zdradził, nie zawiodł oczekiwania oraz nadal ma zdolności i możliwości, aby czynnie się przysłużyć „świętej wojnie ruskiego narodu” przeciwko „cywilizacji pederastów i nazistów”. Niemalże w każdej swojej wypowiedzi woła o zwrócenie uwagi na to, że zrobi wszystko, żeby naczelny czekiista uwzględnił jego kandydaturę jako potencjalnego gauleitera „Małorosji” w składzie „zjednoczonego państwa Słowian”.

Pomimo tego, że opisywany przeze mnie delikwent nigdy nie grał pierwszych skrzypiec i nie był topowym liderem ukraińskiego politiconu, to w sposób niemalże doskonały potrafił wykonywać powierzone mu przez jego mocodawców zadania, odnajdując się misternie w politycznej czasoprzestrzeni Ukrainy. Jednakże tylko ślepiec nie zauważy, że Ilia od 2014 roku przeszedł gruntowną przemianę, stając się od nikomu nieznanego drobnego krętacza ukraińską twarzą ruskiego миру numer jeden. Nie jest to wyłącznie jego zasługa, jednakże nie należy pomniejszać jego determinacji w dążeniu do celu. Jednocześnie warto zauważyć, że każda jego publiczna wypowiedź składa się niemalże w 100% z kłamliwych informacji, więc może być tematem osobnego artykułu na łamach StopFake, wymagającym jedynie przekładu. Należy również zaznaczyć, że przekazy informacyjne, wrzucane przez

niego z szybkością karabinu maszynowego M134 Minigun i wdziękiem walca drogowego, nierzadko dotyczą Polski i Polaków, więc tym bardziej warto poznać osobę posta-uciekiniera oraz zgłębić mechanizmy, które pozwoliły mu przez lata wykonywać jego nieczne zadania.

Tytan edukacji

Czytając oficjalną biografię tego eks-parlamentarzysty, można odnieść wrażenie, że ma się do czynienia z prawdziwym człowiekiem renesansu. Ilia uczęszczał do technikum geologiczno-górniczego i uzyskał dyplom „technika-mechanika”. Następnie ukończył Instytut Pedagogiczny w Pottawie jako „pedagog-psycholog”. W 2009 roku zdobył kolejne wyższe wykształcenie w Narodowym Uniwersytecie Prawa im. Jarosława Mądrego w Charkowie, a z kolei w 2017 r. skończył drugie prawnicze studia w Krajowej Akademii Ministerstwa Spraw Wewnętrznych. Więc w 2017 roku mógł się pochwalić trzema wyższymi studiami. Niejako wisienką na torcie była obrona pracy doktorskiej o tytule: „Mechanizmy wpływu społeczeństwa obywatelskiego na państwową regulację egzekwowania prawa (na przykładzie krajów UE i Ukrainy)”, którą skutecznie obronił, zostając naukowcem w dziedzinie administracji publicznej. W tym okresie polityk był osobą publiczną – czynnym postem do Parlamentu Ukrainy i był zamieszany w niezliczoną ilość prowokacyjnych zajęć, więc nic dziwnego, że fakt obrony przez niego doktoratu przykuł uwagę dziennikarzy Bihus Info, którzy zrobili już kilka materiałów o przekrętach tego działacza. Dziennikarze znając poziom intelektualnej wypowiedzi posła, zaczęli badać temat i okazało się, że publikacje naukowe i udział w konferencjach, które jako doktorant był zobowiązany odbyć, nie miały miejsca. Zaświadczenia przedstawione do dokumentów, które złożył na uczelni, też są dokumentami podrobionymi. Dodatkowo Ilia w rozmowach z dziennikarzami nie był w stanie powtórzyć nawet tytułu swojej pracy, nie miał pojęcia o bibliografii, nie wiedział kto promuje i kto recenzuje jego „dzieła”, ale pomimo to doktorat został obroniony, a dziennikarze, którzy przybyli na obronę pracy, byli atakowani zarówno przez bojówkarzy, jak i samego deputowanego. Biorąc pod uwagę dowody przedstawione przez Bihus Info, Ministerstwo Szkolnictwa i Nauki anulowało tytuł naukowy.

Sumując jego dokonania na polu edukacji i sukcesy na płaszczyźnie naukowej, a następnie konfrontując je z „elokwencją” reprezentowaną na forum publicznym i opiniami ludzi, którzy poznali go bliżej, a także wynikami licznych dziennikarskich śledztw, można dojść do niezbyt



przychylnych wniosków o stanie ukraińskiej oświaty i nauki. Jednak nie o tym miał być ten tekst. Opis ścieżki zdobywania dyplomów jest tylko jednym z przykładów jak Ilia Kywa potrafił się ustawić i to niezależnie od tego, kto aktualnie rozdawał karty na Ukrainie. Jest to pierwszy przykład, ale niestety nie ostatni.

Początek kariery

Po ukończeniu studiów, już jako nauczyciel-psycholog Ilia Kywa został głównym księgowym w spółce „Ukrzwiazokmontaż”. Nie należy w otrzymanej posadzie doszukiwać się jakiejś logiki, po prostu Ilia zdolnym chłopcem jest i basta. Po trzech latach główny księgowy z dyplomem pedagoga-psychologa przeniósł się do pracy w Kolei Donieckiej na stanowisko inżyniera technologa.

W 2010 roku Kiwa odszedł z pracy w Ukraińskiej Kolei, żeby zostać zastępcą dyrektora Departamentu Remontu i Budowy Wielkiej Obwodnicy Służby Drogowej Obwodu Kijowskiego Państwowej Służby Drogowej Ukrainy. Coś poszło nie tak i nie udało mu się zaczepić w Kijowie, więc w 2011 roku wrócił do rodzinnej Pottawy i został zastępcą szefa Departamentu Ochrony Konsumentów w obwodzie pottawskim. Tu, zdaniem wymiaru sprawiedliwości, opracował schemat dorabiania do państwowej pensji, a mianowicie nakładał horrendalne kary, a następnie za gratyfikację finansową obiecał umorzyć czy też radykalnie zmniejszyć karę. W 2011 r. podczas przekazania łapówki został zatrzymany jego brat Dmytro, a niebawem do brata dołączył Ilia. Śledztwo trwało 2 lata i dopiero w grudniu 2013 roku, Kywa został osądzony prawomocnym wyrokiem Okręgowego Sądu Rejonowego w Pottawie, który uznał, że jest winny przyjęcia korzyści majątkowej, ale ze względu na przedstawione przez oskarżonego zaświadczenie psychiatryczne o II grupie niepełnosprawności z diagnozą „psychopatyzacja osobowości”,

sąd złagodził wyrok i zrezygnował z pozbawienia wolności na rzecz kary finansowej.

Politykiem być, czyli od „Partii Regionów” do „Prawego Sektoru”

Jeszcze w trakcie procesu sądowego i pomimo aresztu domowego, Ilia Kywa wyjeżdża do Kijowa, gdzie w październiku 2013 r. bierze udział w owianych złą prasą wyborach uzupełniających do Parlamentu. W okręgu wyborczym nr 223 był jednym z siedemdziesięciu kandydatów i odegrał rolę tzw. „kandydata technicznego”, wnosząc swój wkład w wygrana kandydata partii władzy.

Po tym swoistym politycznym debiucie u boku „Partii Regionów” Kywa dokonuje niespodziewanej wolty i zostaje aktywnym uczestnikiem Majdanu, gdzie przyłącza się do „Prawego Sektoru” i jak to sam niegdyś mówił znajduje wspólny język z Dmytrem Jaroszem. Oczywiście może dziwić taka nagła zmiana przekonań, nie mniej jednak wszyscy wiemy, że tylko krowa nie zmienia poglądów. Jednakże zupełnie inaczej można spojrzeć na tę sprawę, gdy zapoznamy się z doniesieniami dziennikarza śledczego Wołodomyra Bojki, który wprost mówi, że został on zwerbowany przez SBU i był na Majdanie w roli agenta Departamentu Ochrony Państwowości. Niestety ta informacja nie była oficjalnie potwierdzona, ale także nie została sprostowana. Niemniej jednak oceniając działalność Kywy z perspektywy 2022 r. i tego co widzieliśmy przez te 8 lat, słowa Wołodomyra Bojki brzmią całkiem wiarygodnie.

Po zwycięstwie Rewolucji Godności, jako członek „Prawego Sektoru”, zostaje mężem zaufania Dmytra Jarosza podczas wyborów prezydenckich, po których przymierza się do swej nowej roli.

Funkcjonariusz milicji/policji – obrońca Ojczyzny

Człowiek z wyrokiem i II stopniem niepełnosprawności ze względu na psychopatyzację

osobowości, dostaje od ministra MSW Arsena Awakowa stopień majora i polecenie formowania batalionu ochotniczego w obwodzie pottawskim. Można? Można! Kywa tuż przed otrzymaniem stopnia oficera jako „ofiara reżimu Janukowycza”, został częściowo amnestionowany i odzyskał prawo do zajmowania państwowych stanowisk, co otworzyło mu drzwi do kariery. Wielu aktywistów i funkcjonariuszy Pottawy było oburzonych decyzją, jednak szef milicji obwodu pottawskiego Iwan Korsun stwierdził, że to decyzja Kijowa.

Kariera dowódcy batalionu nie trwała długo, a to dlatego, że tuż po przybyciu do Mariupola, podkomendni zorganizowali bunt i wypowiedzieli posłuszeństwo świeżo upieczonemu majorowi. Pozbawiono go dowodzenia, a batalion rozformowano. Jednakże to tylko przyspieszyło karierę ambitnego majora. Prokuratorzy zajmujący się sprawą, dziwnym trafem nie skorzystali z prawa do złożenia apelacji i 9 grudnia 2014 r. sprawę ostatecznie zamknięto, dając mu pełne prawo do budowania świetlanej kariery na niwie państwowej. Już następnego dnia został zastępcą szefa Głównego Zarządu MSW w obwodzie donieckim.

Jest wiele kardynalnie przeciwstawnych relacji opisujących udział Ilii Kywy w rosyjsko-ukraińskiej wojnie, wtedy zwanej „Operacją Antyterrorystyczną” (ATO). Arsen Awakow i jego otoczenie na wszelki sposób bronili Ilię Kywę i jego dobre imię. Doradca ministra MSZ Anton Geraszczenko publicznie twierdził, że sprawa sądowa przeciwko niemu była sfabrykowana przez reżim Janukowycza. Tak był tworzony mit Ilii Kywy jako antyreżimowca czasów Janukowycza. Mit niedługotrwały, ale nie mniej jednak warto ten fakt przypomnieć.

Niektórzy przypisywali mu nader bohaterskie postawy i skuteczne działania. Sam chętnie się wielokrotnie wyprowadzeniem minimum 1500 żołnierzy z otoczenia w Debalcewo. Już wtedy wyczuł potęgę mediów społecznościowych, więc sieć była regularnie zarzucana filmikami, zdjęciami i relacjami zaciekle walczącego z okupantem i niesprawiedliwością nacjonalisty i banderowca – jak wtedy miał zwyczaj sam siebie nazywać Ilia Kywa.

Zupełnie innego zdania są żołnierze, wolontariusze

i dziennikarze, którzy byli aktywnymi uczestnikami tamtych wydarzeń. Nie zostawiają na nim suchej nitki, podkreślając jeno jego zapał w poszukiwaniu „potoków”, na których można się wzbogacić. Istnieje multum relacji dziennikarskich, a także bezpośrednich relacji uczestników, którzy wypowiadali swoje zarzuty publicznie, a nierzadko jemu samemu prosto w oczy.

Po niedługiej służbie w obwodzie donieckim, bo już latem 2015 roku, zostaje przeniesiony do obwodu chersońskiego na identyczne stanowisko czyli na stanowisko zastępcy szefa Głównego Zarządu MSW w obwodzie. Miał tam odpowiadać za walkę z przemytem narkotyków, nie mniej jednak bardziej dał się ludziom zapamiętać jako aktywnie walczący z aktywistami usiłującymi prowadzić energetyczną blokadę Krymu.

Po kilku miesiącach naszego „bohatera” czekał kolejny awans i przeprowadzka do Kijowa. Tym razem został dowódcą całkowicie nowej struktury w policji – Departamentu Przeciwdziałania Przesłębstwom Narkotykowym. Tu rozwinął skrzydła, wprowadził tylko w Internecie, i stał się osobą bardzo znaną. Znaną z nie najlepszej strony, ale znaną. W Internecie dostępne są liczne filmiki z jego aktywności w tamtym okresie. To wtedy zaprezentował światu swój styl, czyli napompowane testosteronem, agresywne, szowinistyczne, seksistowskie wypowiedzi, w których nie stronił od przekleństw i mowy nienawiści. Taki prosty, ale obdarzony ogromnym poczuciem sprawiedliwości swojak, który tych wszystkich patusów wytepi ogniem sprawiedliwym. Do dziś styl się nie zmienił, narracja tak, ale styl nie. Z takim samym zapałem mówił o likwidacji narkomanów, przestępców, Rosjan, jak dziś krzyczy o unicestwieniu nazistów i gejów. Oczywiście tylko on określa, kto tym narkomanem, przestępcą, nazistą czy gejem jest.

Spotkałem się z opiniami, że Kywa był często wykorzystywany przez Awakowa do walki z Chatią Dekanoidze, która odpowiadała za reformę i powstanie nowej Policji Państwowej. Chatię znano jako bezkompromisową reformatorkę, która przeprowadziła gruntowną i skuteczną reformę gruzińskiej policji, uchodzącej za jedną z bardziej skorumpowanych na świecie. Według wielu stróżów prawa, z którymi rozmawiałem, również na Ukrainie Dekanoidze była na dobrej drodze do dokonania kardynalnych przemian i osiągnięcia pozytywnych wyników. Jako człowiek Awakowa, swoim zachowaniem i wypowiedziami często prowokował szefową policji, która groziła mu publicznie wysłaniem na badanie wykrywaczem kłamstw, co pozwoliło mu później mówić o nieobiektywności kierownictwa podczas potencjalnej weryfikacji, którą powinien przejść, chcąc zostać w nowej policji. Jako



osoba karana, mająca orzeczenie o niepełnosprawności z powodu psychopatyzacji osobowości, nie miał szans na jej pozytywny wynik. W 2016 roku został zwolniony ze służby w stopniu pułkownika i tu się zaczyna kolejny etap jego politycznej kariery.

Polityka przez duże „P”

Natychmiast po zwolnieniu ze służby otrzymał status doradcy ministra MSW. Nikt nie wie co konkretnego doradzał Arsenijowi Borysowyczowi, ale był często widoczny w mediach, gdzie wypowiadał się na każdy temat. Ze szczególnym upodobaniem rozwodził się nad tępieniem wrogów systemu i opisami tego jak hedonistycznie spędza czas wolny. Często nazywał Ministra Spraw Wewnętrznych swoim szefem i w jednym z wywiadów mówi nawet, że Awakow obiecał mu prezydenturę. W 2018 r. stał się bohaterem dziennikarskiego śledztwa, w którym inkryminowano mu status „generała” w parapolicyjnych strukturach, organizowanych w niejawnym porozumieniu z szefem MSW i zajmującymi się kryciem i organizacją wrogich przejęć firm i nieruchomości. W 2017 r. w wyniku wrogiego przejęcia został przewodniczącym kiedyś popularnej Socjalistycznej Partii Ukrainy. Następnie członkowie tej niejawniej i nieformalnej struktury około-policyjnej, byli widoczni podczas wydarzeń organizowanych przez partię. W 2019 roku, z ramienia Socjalistycznej Partii Ukrainy, bezskutecznie startował w wyborach prezydenckich. Właśnie w tym momencie Ilia Kywa wykonał kolejny fikołek polityczny i stał się ruskimirowcem, jakiego znamy do dnia dzisiejszego.

Ruski mir otworzył oczy jego

Jak sam mówił, po przegranych wyborach 2019 roku poznał prorosyjskiego polityka

Wadyma Rabinowycza i doznał olśnienia. Mówił wprawdzie, że otrzeźwienie kielkowało w nim już od dawna, ale jednak nie zdradzał symptomów zmiany przekonań. Z boku wyglądało to na zwykłą zmianę właściciela, że został przehandlowany, albo z powodu swojej bezużyteczności dla Awakowa, przygarnęła go klika Wiktora Medweczuka. Znajomość z Rabinowyczem owocuje dostaniem się na listy „Opozycyjnej Platformy za Życie”, a także aktywną promocją przez dobrze rozwiniętą medialną grupę powiązaną z Medweczukiem. Nie zmienił narzędzi, natomiast zmienił całkowicie narrację.

Z „uczestnika” Rewolucji Godności i „bohatera” wojny rosyjsko-ukraińskiej, przepoczwarza się w fanatycznego obrońcę „dziedzictwa ZSRR” i praw i swobód ciemionych rosyjskojęzycznych obywateli Ukrainy. Posypuje obficie głowę popiołem i przeprasza za wypaczenia okresu, kiedy zwiódła go wroga ideologia narzucona Ukraincom w wyniku zewnętrznego zarządzania przez podstępnych Anglosasów i Kolektywny Zachód. Teraz jest gotów odpokutować słowem i czynem, broniąc świętych wartości, za które ginęli dziadowie w Wojnie Ojczyźnianej.

Nic szczególnego, te same frazesy z metodyczek używanych przez lata rosyjską propagandą i sphywających na

ośrodki wpływu na Ukrainie, zarówno te polityczne jak i medialne. Jednak wniósł swoisty „powiew świeżości”, zaczęło się dziać więcej i aktywniej, ale także jeszcze bardziej groteskowo. Groteskowo, ale skutecznie, bo Ilia zdobył mandat w Parlamencie Ukrainy. Tu stał się cieniem swojego nowego guru – Wiktora Medweczuka, którego nazywał „najwybitniejszym mężem stanu”, jedyną osobą mogącą uratować Ukrainę, a także politykiem mającym potencjał, aby doprowadzić do połączenia dwóch braterskich narodów. Jednocześnie zajął się tym co potrafił robić najlepiej – prowokacyjnymi akcjami w Parlamencie i w tzw. „terenach”, ultraaktywną obecnością w rosyjskich mediach, w których opowiadał o ludobójstwie rosyjskojęzycznych obywateli „gejowsko-nazistowskimi” władzami Ukrainy i hedonistycznym bogatym życiem na pokaz. Dodatkowo mając doświadczenie w tworzeniu szemranych, półlegalnych organizacji, został odpowiedzialny za rozwój struktur przypartyjnych bojówek, które zostały rozsiane po całym kraju i zrzeszone w organizacji „Patrioci za Życie”. Siebie uważał za lidera, a za swą główną ideologię – antyfaszyzm. Potwierdzeniem destrukcyjnej roli tej organizacji, jest fakt, że po 24 lutego 2022 roku na okupowanych częściach Ukrainy to właśnie działacze tej organizacji zaprezentowali się jako awangarda kolaborantów.

Mój prezydent Putin

24 lutego 2022 roku Ilia Kywa był już poza granicami Ukrainy. Niestety wymiarowi sprawiedliwości nie udało się go zawczasu przyskrzynić. Obecnie przebywa w Moskwie i ze wszystkich sił usiłuje przekonać Kreml, że może być potrzebny. Już wprost nazywa Putina swoim prezydentem. Staje na

głowie transmitując w eterze taką ilość kremłowskiej kłamliwej informacji, że może zawstydić najbardziej podkutych asów rosyjskiej propagandy. Klepie tematy z kremłowskich metodyczek, co prawda w swoim stylu i zapewne ma nawet swoich odbiorców, ale nie ma łatwo, bo konkurencja w Moskwie jest wielka i bezwzględna. Przytoczył tylko jedną ze świeższych i na mój osąd najbardziej absurdalnych tez naszego delikwenta, a mianowicie tezę, że po wizycie Dudy w Kijowie i podpisaniu pewnych „tajnych protokołów” ukraińskie dowództwo specjalnie wysyła na najbardziej niebezpieczne odcinki frontu mężczyźni z zachodu Ukrainy, aby zwolnić miejsce polskim kolonizatorom, którzy nie tylko przejmą ukraińską ziemię, lecz także ukraińskie kobiety, ulepszając zasadniczo swój genotyp. Tego typu informacje nasz uciekinier wygłasza na żywo w rosyjskich programach telewizyjnych, licznych wywiadach, filmikach i wpisach w mediach społecznościowych. Myślałem, że to niemożliwe, aby Kywa mógł być bardziej aktywny, ale obserwując rosyjską przestrzeń informacyjną, ze zdumieniem stwierdzam, że teraz jest widoczny ze zdecydowaniem większym natężeniem w kremłowskich mediach, niż przed 24 lutego we wszystkich mediach łącznie. Faktycznie nie jest łatwe odpracowanie tych kremłowskich miliardów, które on i jego współtowarzysze zdefraudowali na drodze życia, zamiast przeznaczyć całość na destrukcję ukraińskiej państwowości.

Powyżej pisałem o minimum dwukrotnej zmianie przez Ilię Kywę swojego właściciela, jednakże jestem w pełni przekonany, że byli to tylko czasowi dysponenci, prawdziwy zaś właściciel zawsze był tylko jeden.

Msze św. niedzielne w języku polskim na Ukrainie

Zamieszczamy niniejszy wykaz z chęcią przekazania naszym czytelnikom rzetelnej informacji na temat możliwości uczestnictwa w niedzielnych mszach św. w języku polskim. Jesteśmy świadomi, że jest to wykaz niepełny, dlatego prosimy o powiadomienie nas w celu sprostowań lub uzupełnień.

Archidiecezja lwowska

Lwów, katedra pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 7:00; 8:00; 10:15 (dzieci); 11:30 (suma); 13:00; 18:00 (młodzież)

Lwów, kościół pw. św. Antoniego Padewskiego – godz. 8:00; 12:00 (z udziałem dzieci); 17:00

Lwów, kościół pw. św. Marii Magdaleny – godz. 9:00; 10:30

Lwów, parafia pw. Matki Boskiej Gromnicznej (kaplica Rosena) – godz. 16:00

Lwów – Rzędna, kościół pw. Miłosierdzia Bożego – 9:00

Lwów – Sichów, kościół pw. św. Michała Archanioła – godz. 8:30; 13:30

Lwów – Zboiska, kościół pw. Matki Bożej Nieustającej Pomocy – godz. 12:00; 19:00

Lwów – Sokolniki, parafia pw. św. Jana Pawła II, Stryjska 6, godz. 9:00

Lwów – Brzuchowice, kościół pw. św. Teresy od Dzieciątka Jezus – godz. 11:00

Winniki, kościół pw. Wniebowzięcia NMP, godz. 9:00

Gródek Jagielloński, kościół Podwyższenia Krzyża Świętego – godz. 10:00

Szczerzec, kościół pw. św. Stanisława bpa – godz. 11:00

Siemianówka, kościół pw. św. Marcina – godz. 12:00

Glinna Nawaria, kościół pw. Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny – godz. 10:00

Dybianka, kaplica pw. Podwyższenia Krzyża Świętego – godz. 9:30

Mościska, kościół pw. Narodzenia św. Jana Chrzciciela – godz. 9:00; 11:00

Mościska, sanktuarium MBNP – godz. 17:00

Mościska-Zakościele, kościół pw. św. Michała – godz. 13:00 (oprócz niedzieli miesiąca)

Strzelcyska, kościół pw. NSPJ i NSNMP – godz. 9:00

Kołomyja, kościół pw. św. Ignacego Loyoli – godz. 10:00

Szeginie, kościół pw. św. Józefa Rzemieślnika – godz. 10:00

Balice, kościół pw. bł. Bronistawy – godz. 11:30

Brody, kościół pw. Podwyższenia Krzyża Świętego, godz. 8:45

PNiikut, kościół pw. św. Mikołaja, godz. 9:00 i 15:00 (zima) oraz godz. 9:00 (lato)

Kamionka Strumiłowa, kościół pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 10:00

Bóbrka, kościół pw. św. Mikołaja – godz. 9:00

Kurowice, kościół pw. św. Antoniego – godz. 11:30

Przemysław, kościół pw. św. Piotra i Pawła – godz. 10:00

Dąbrówka, kościół pw. św. Barbary – godz. 09:00

Nowe Miasto, kościół pw. św. Marcina – godz. 12:00

Sąsiadowice, kościół pw. św. Anny – godz. 10:00, 12:00

Krysowice, kościół pw. Matki Boskiej Fatimskiej – godz. 10:30 (lato) lub 11:00 (zima)

Trzcieniec, kościół pw. św. Józefa – godz. 9:00, 13:00

Sambor, kościół pw. Ścięcia św. Jana Chrzciciela – godz. 9:00 (dzieci); 11:30 (suma); 19:00 (w VII i VIII)

Stary Sambor, kościół pw. św. Mikołaja – godz. 13:00

Błozew, kościół pw. św. Wawrzyńca – godz. 11:00

Czyżki (k. Sambora), kościół pw. św. Michała Archanioła – godz. 9:00

Dobromil, kościół pw. Przemienienia Pańskiego – godz. 11:00, 15:30

Iwano-Frankiwsk (d. Stanisławów), kościół pw. Chrystusa Króla – godz. 12:00

Czerniowce, kościół pw. Podwyższenia Krzyża św. – godz. 9:00

Piotrowce Dolne, kościół pw. Przem. Pańskiego – godz. 9:00

Drohobycz, kościół pw. św. Bartłomieja – godz. 11:00

Złoczów, kościół pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 9:00; 11:00; 16:00

Żółkiew, kolegiata pw. św. Wawrzyńca – godz. 11:00

Krzemieniec, kościół pw. św. Stanisława biskupa – godz. 9:00

Kosów, kościół pw. Matki Bożej Różańcowej – godz. 9:00

Truskawiec, kościół pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 9:00

Borysław, kościół pw. Matki Bożej Nieustającej Pomocy (w parafii św. Barbary) – godz. 12:00

Krzemieniec, kościół pw. św. Stanisława Biskupa i Męczennika – godz. 9:00

Diecezja tucka

Łuck, katedra Świętych Apostołów Piotra i Pawła – godz. 8:30

Ostróg, kościół pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 8:00

Diecezja kamieniecko-podolska

Kamieniec Podolski, katedra pw. św. Apostołów Piotra i Pawła – godz. 8:30

Winnica, kościół pw. Matki Bożej Anielskiej – godz. 9:30

Gniewań, kościół pw. św. Józefa – godz. 8:30

Diecezja kijowsko-żytomierska

Kijów, kościół pw. św. Aleksandra – godz. 13:00

Kijów, kościół pw. św. Mikołaja – godz. 11:45

Żytomierz, katedra pw. św. Zofii – godz. 8:00; 12:00

Czernihów, kościół pw. Zestania Ducha Św. – godz. 9:30

Diecezja odessko-symferopolska

Odessa, katedra pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 11:00

Odessa, kościół pw. św. Piotra – godz. 9:00

Jałta, kościół Niepokalanego Poczęcia NMP – godz. 9:00

Kercz, kościół Wniebowzięcia NMP – godz. 9:00

Mikołajów – kościół pw. św. Józefa – godz. 18:00

Diecezja charkowsko-zaporoska

Charków, katedra pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 9:00

Charków (Aleksiejewka), kościół pw. św. Rodziny – godz. 9:00

Donieck – kościół pw. św. Józefa Rzemieślnika – godz. 9:00

Dnipro, kościół pw. św. Józefa – godz. 8:30

Kamienske, kościół pw. św. Mikołaja – godz. 8:00

Krzywy Róg, kościół pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 9:00

Berdiansk, kościół pw. Narodzenia NMP – godz. 15:00



Z wielkim smutkiem przyjęliśmy wiadomość
o odejściu do Domu Pana

śp. Eweliny Hrycaj-Małańcz

wieloletniej prezes Uniwersytetu Trzeciego Wieku
we Lwowie
oraz Lwowskiego Stowarzyszenia Lekarzy Polskich.



Rodzinie i bliskim, pogrążonym w żałobie
składamy wyrazy szczerzego współczucia.

Zarząd Federacji Organizacji Polskich
na Ukrainie



Z wielkim smutkiem i żalem przyjęliśmy
wiadomość o śmierci

śp. Teresy Dutkiewicz

wiceprezes Federacji Organizacji Polskich na Ukrainie,
wieloletniej członkini jury konkursu recytatorskiego
„Maria Konopnicka dzieciom i młodzieży”



Rodzinie oraz najbliższym składamy
najszczerze kondolencje

Spółeczność Szkoły Średniej nr 24
im. Marii Konopnickiej



Wyrazy głębokiego współczucia dla dzieci
i ich rodzin z powodu odejścia do Pana

śp. Teresy Dutkiewicz

wiceprezes FOPnU i redaktora naczelnego czasopisma
„Nasze Drogi”

Zarząd Główny TKPZL



Wyrazy głębokiego współczucia dla córki
i rodziny z powodu odejścia do Pana

śp. Eweliny Hrycaj-Małańcz

wieloletniego prezesa Uniwersytetu Trzeciego Wieku
i Stowarzyszenia Polskich Lekarzy we Lwowie

Zarząd Główny TKPZL

Chór „ECHO” zaprasza

Próby oraz spotkania
towarzyskie – w poniedziałki
i środy o godz. 18:30,
pod kierownictwem
profesjonalnych animatorów
i pedagogów muzyki.

Jeśli masz lat 30+, 40+, 50+
itd. i możesz poświęcić czas
dwa razy w tygodniu na próby
(2 godz.), to nauczysz się pięk-
nego repertuaru z chóralistyki
polskiej (i nie tylko). Jeśli jesteś
młody i dysponujesz zapałem
do nauki, to skuteczne nowo-
czesne pliki dźwiękowe pomogą
szybko przyswoić ci partie
głosowe.

EDWARD KUC
TEL. 0665306908

Polski zespół pieśni i tańca „Lwowiacy”

ZAPRASZA do Studium
Tańców Polskich, założonego
przy PZPiT „LWOWIACY”
dzieci i młodzież w grupach
wiekowych 5–8 lat, 8–12 lat,
12–15 lat oraz do starszej grupy
zespołu. Próby zespołu odbywa-
ją się w szkole nr 10 we wtorki
i czwartki, w godzinach od 18:00

do 21:00. Zgłoszenia przyjmuje-
my podczas prób zespołu lub na
telefon: 0 677 982 315 bądź: 233
05 70, a także udzielamy facho-
wych rad w dziedzinie polskiego
tańca i strojów ludowych.

PREZES LMDMSO, KIEROWNIK
ARTYSTYCZNY PZPiT „LWOWIACY”
STANISŁAW DURYS

Zespół Pieśni i Tańca „Weseli Lwowiacy”

Zaprasza młodzież od 12 lat
i wzwyż do nauki polskich tań-
ców narodowych, regionalnych
i lwowskich. Próby zespołu od-
bywają się w szkole nr 10 w środy
i piątki od godz. 19:30 do 21:00.

Zgłoszenia przyjmujemy
podczas prób oraz pod nr tel.:
261 54 87 lub 0505087433.

Serdecznie zapraszamy!
KIEROWNIK ZESPOŁU
EDWARD SOSULSKI

Polskie redakcje i audycje radiowe na Ukrainie



Podajemy według czasu ukraińskiego

Lwów

Radio Kurier Galicyjski

audycja Studio Lwów w środy o godz. 10:15 w Internecie na stronie wnet.fm, archiwum: <https://www.youtube.com/channel/UCid1611v95WQEDz7fDEz83A>

Polskie Radio dla Zagranicy

Magazyn Polskiego Radia dla Zagranicy codziennie w Radiu Niezależność o godz. 18:30 na częstotliwości 106,7 FM, w Internecie: radiozagranica.pl, bądź z aplikacji Polskiego Radia. W Internecie jest nadawany codziennie również drugi magazyn o godz. 23:00 Radio Lwów w soboty w Radiu Niezależność od godz. 9:00 do 12:00 na częstotliwości 106,7 FM, archiwum: radiolwow.org

Katolicki Program Radiowy we Lwowie

w niedziele w Radiu Niezależność na częstotliwości 106,7 FM od godz. 19:00 do 21:00, wybrane materiały dostępne na stronie <http://programkatolicki.org/>

Iwano-Frankiwsk (dawny Stanistawów)

Radio Kurier Galicyjski

audycja „Na polskiej fali” w Radiu Weża na częstotliwości 107,0 FM codziennie (premiery i powtórki) w dni pracujące o 23:15 i powtórki o 2:15 w nocy Radio CKPiDE: publikuje dwie audycje w miesiącu na stronie ckpide.eu, archiwum: www.soundcloud.com/ckpide

Winnica

Radio Słowo Polskie

w ostatnie piątki miesiąca w Radiu Takt na częstotliwości 107,3 FM o godz. 21:00, powtórka o 24:00 12 dnia następnego miesiąca, archiwum: słowopolskie.org/program-radiowy

Berdyczów

Polskie Radio Berdyczów

audycja „Polska bliżej” raz w miesiącu w ruchome piątki w Radiu Live na częstotliwości 102,0 FM. Audycja zawsze jest zapowiedziana w radiu i kościele.

Żytomierz

Radio Żytomyrska Chwyla

audycja „Jedność” w pierwszą sobotę miesiąca, kilka minut po godz. 20:00 w Żytomierzu na częstotliwości 103,4 FM, w Berdyczowie 107,1 FM, w Olewsku 100,2 FM i w Owrczu 104,2 FM, ponadto w radiu kablowym Teleradiokompanii Żytomierskiej

Równe Audycja „Polska Fala” w Radiu Rytm na częstotliwości 90,9 FM w niedziele o godz. 20:20, wybrane audycje są dostępne po adresem: <https://soundcloud.com/user-540088387>

Kurier Galicyjski

Redakcja:

Lwów 79013
skrytka pocztowa nr 1565
Львів 79013
абонентська скринька № 1565
telefon redakcji: +38 0980712564
e-mail: redakcja@nowykuriergalicyjski.com
e-mail: reklama@nowykuriergalicyjski.com

Свідоцтво про державну реєстрацію
серія KB № 24708-14648P
від 19.02.2021 р.

Wydawca Stowarzyszenie
„Kurier Galicyjski”
Видавець ГО „Кур’єр Галицький”

założyciel **Miroslaw Rowicki**

Skład redakcji Grupy Medialnej Kuriera Galicyjskiego

Maria Basza
zastępca red. naczelnego
e-mail: maria.basza@nowykuriergalicyjski.com

Anna Gordijewska
e-mail: anna.gordijewska@nowykuriergalicyjski.com

Krzysztof Szymański
e-mail: krzysztof.szymanski@nowykuriergalicyjski.com

Eugeniusz Sało
koordynator tv i mediów elektronicznych
e-mail: eugeniusz.salo@nowykuriergalicyjski.com
Karina Sało
e-mail:

karina.salo@nowykuriergalicyjski.com
Aleksander Kuśnierz
e-mail: aleksander.kusnerz@nowykuriergalicyjski.com

Współpracują:

Artur Deska, Artur Żak, Dmytro Antoniuk, Konstanty Czawaga, Alina Wozijan, Jurij Smirnow, Marian Skowyrza, Agnieszka Sawicz, Andrzej Borysewicz, Helena Krasowska, Tadeusz Kurlus, Czesława Żaczek, Jan Skłodowski, Natalia Tarkowska, Iwan Bondarew, Dmytro Polchowycz, Petro Hawryłyszyn i inni.

Tytuł jest dostępny na licencji Creative Commons. Uznanie autorstwa 4.0 Międzynarodowa. Pewne prawa zastrzeżone na rzecz Stowarzyszenia „Kurier Galicyjski”. Utwór powstał w ramach zlecenia przez Kancelarię Prezesa Rady Ministrów zadań w zakresie wsparcia Polonii i Polaków za granicą 2021 roku. Ze-

Adresy placówek dyplomatycznych Rzeczypospolitej Polskiej na Ukrainie



Ambasada Rzeczypospolitej Polskiej na Ukrainie

adres: Jarosławiw Wał 12, 01901 Kijów
telefon: +38 044 2300700,
faks: +38 044 2706336
e-mail: kijow.amb.sekretariat@msz.gov.pl

Wydział Konsularny Ambasady RP w Kijowie

adres: Chmielnickiego 60, 01901 Kijów
telefon: +38 044 2840040,
+38 044 284 0033
faks: +38 044 234 99 89
e-mail: kijow.amb.wk@msz.gov.pl

Konsulat Generalny RP w Charkowie

adres: 61002 Charków, ul. Alchevskych 16
telefon: +38 057 7578801
faks: +38 057 7578-804
e-mail: charkow.kg.sekretariat@msz.gov.pl
godziny przyjęć: 8.00 do 16.00

Konsulat Generalny RP we Lwowie

adres: 79011 Lwów, ul. Iwana Franki 108
telefon: +38 032 295 79 90
faks: +38 032 295 79 80
e-mail: lwow.kg.sekretariat@msz.gov.pl
godziny przyjęć: 08.30 – 16.30

Konsulat Generalny RP w Łucku

adres: 43010 Łuck, ul. Dubniwska 22b
telefon: +38 0332 280 640
faks: +38 0332 280 659
e-mail: luck.kg.sekretariat@msz.gov.pl

godziny pracy urzędu: 8.15 do 16.15

Przyjęcia w sprawach wizowych, MRG: 9.00 do 13.00;
Odbiór paszportów z wizami: 9.00 do 13.00;

Odbiór Kart Polaka: wtorek 10.00 do 12.00, środa 11.00-13.00
Inne sprawy: wizyta możliwa po uprzednim umówieniu.

Konsulat Generalny RP w Odessie

Adres: ul. Uspenska 2/1, 65014 Odessa
Tel: +38 048 718 24 80
Fax: +38 048 722 77 01
e-mail: odessa.kg.sekretariat@msz.gov.pl
Upzejmie informujemy, że w Konsulacie Generalnym RP w Odessie działa Elektroniczna Platforma Usług Administracji Publicznej (ePUAP) - adres skrytki: /KG-ODESSA/SkrytkaESP

Konsulat Generalny RP w Winnicy

adres: 21050 Winnica, ul. Owodowa 51 - VIIp.
telefony: +380 432 507 411 - sprawy wizowe i paszportowe +380 432 507 412 - sprawy Karty Polaka i polonijne +380 432 507 413 - sprawy obywatelskie, pomocy prawnej i sekretariat
faks: +380 432 507 414
e-mail: winnica.kg.sekretariat@msz.gov.pl
e-mail dyżurny: winnica.kg.dyżurny@msz.gov.pl

godziny przyjęć: 8:30 - 16:00

W naszym konsulacie działa Elektroniczna Platforma Usług Administracji Publicznej (ePUAP) - adres skrytki: /KGWinnica/SkrytkaESP

Instytut Polski w Kijowie

ul. B. Chmielnickiego 29/2, lok.17
01-030 Kijów, Ukraina
tel.: +380 44 288 03 04
www.polinist.kiev.ua

Polska Organizacja Turystyczna

Zagraniczny Ośrodek Polskiej Organizacji Turystycznej w Kijowie, 01001 Kijów Chreszczatyk 25, lok. 98
tel.: +38 044 278 67 28
e-mail: kyiv@pot.gov.pl
www.polscha.travel

Zagraniczne Biuro Handlowe (ZBH) na Ukrainie

Polska Agencja Inwestycji i Handlu S.A. ul. Kozumiacka 14 B, 04071, Kijów
Karol Kubica - kierownik biura
kom.: +380 988 115 791
e-mail: karol.kubica@paih.gov.pl

Ze względu na trwające działania zbrojne na terenie Ukrainy, działalność Ambasady RP w Kijowie została czasowo zawieszona. Ponadto zawieszono działalność konsulaty w Charkowie, Łucku, Winnicy i w Odessie.

Kantorowe kursy walut na Ukrainie

16.06.2022, Lwów	Kupno UAH	Sprzedaż UAH
1 USD	34,75	35,60
1 EUR	36,25	36,90
1 PLN	7,85	8,10
1 GBR	38,40	43,00



Projekt wspierany ze środków Kancelarii Prezesa Rady Ministrów w ramach konkursu Polonia i Polacy za Granicą 2021



Projekt „Profesjonalne media na Ukrainie 2021-2022” realizowany przez Fundację Wolność i Demokracja

Publikacja wyraża jedynie poglądy autora/ów i nie może być utożsamiana z oficjalnym stanowiskiem Kancelarii Prezesa Rady Ministrów.

zwała się na dowolne wykorzystanie utworu, pod warunkiem zachowania ww. informacji, w tym informacji o stosowanej licencji i o posiadaczach praw - Stowarzyszenie „Kurier Galicyjski”.

Warunkiem zgody na przedruk całości lub części artykułów i informacji zamieszczonych w naszym piśmie jest uzyskanie pisemnej zgody redakcji i powołanie się na Kurier Galicyjski.

Za treść ogłoszeń, oświadczeń i reklam redakcja nie ponosi odpowiedzialności i pozostawia sobie prawo do skrótów nadesłanych tekstów. Zamieszczamy również teksty, których treść nie odpowiada poglądom redakcji.

Gazeta ukazuje się 2 razy w miesiącu. Газета виходить 2 рази на місяць.

Ostatnie echa baroku i polska „markiza de Pompadour”

W miejscowości Krasne w rejonie czortkowskim przy ożywionej trasie Chmielnicki – Tarnopol stoi bardzo piękna i interesująca świątynia. Na pierwszy rzut oka można by ją wziąć za kościół – brak tu tradycyjnych bizantyjskich kopuł-bań, mamy natomiast całkowicie katolicką sygnaturkę. Ale świątynia od początków swego istnienia była greckokatolicka.

DMYTRO POLUCHOWYCZ

Ze świątynią powiązana jeszcze jedna nieścisłość – w wielu przewodnikach datowana jest mylnie drugą połową XVIII wieku. Nic dziwnego – barokowa architektura tej świątyni odpowiada w zupełności temu okresowi. W rzeczywistości cerkiew jest o wiele „młodsza”. Powstała w 1806 roku z fundacji nieprzeciętnej kobiety – księżnej Izabelli Lubomirskiej z Czartoryskich – jednej z najbardziej znanych kobiet Rzeczypospolitej XVIII wieku.

Księżna Izabella była córką wojewody ruskiego księcia Aleksandra Augusta Czartoryskiego i jego małżonki Marii Zofii z Sieniawskich. O rodzie Sieniawskich wspominałem w Kurierze Galicyjskim w artykule o Satanowie. Możliwe, że z tą właśnie miejscowością powiązana jest świątynia Świętej Trójcy. Mowa tu o klasztorze pod tym samym wezwaniem w Satanowie, a stamtąd do Krasnego już niecałe 10 km. Może na to wskazywać i cudowny obraz św. Mikołaja, który od dawna znajduje się w tej świątyni. Swego czasu ikonę zabrali bazylianie, gdy władze carskie wypędziły ich z tego klasztoru i przekazały go cerkwi rosyjskiej.

Księżna Izabella – polska „markiza de Pompadour”

Postać fundatorki świątyni, księżnej Izabelli, wymaga oddzielnej opowieści. Po przedwczesnej śmierci jej męża marszałka wielkiego koronnego Stanisława Lubomirskiego (zmarł na suchoty w 1783 roku), została właścicielką olbrzymiego majątku. Księżna posiadała 366 wiosek i 14 miast i miasteczek, pośród nich takie jak Brzeżany i wspomniany już Satanów. Oprócz ogromnego majątku słynęła również z wybitnej urody. Bystry rozum



IZABELLA LUBOMIRSKA, MAL. MARCELLO BACIARELLI

i wspaniałe wykształcenie były mieszanką wybuchową.

W swoim czasie Elżbieta (Izabella, na sposób francuski, kazała się nazywać później) o mały włos nie została królową. Jako młoda dziewczyna zakochała się w Stanisławie Poniatowskim (zanim został królem), który odpowiedział jej wzajemnością, ale do ślubu nie doszło.

Ojciec Izabelli, wojewoda August Czartoryski, uznał, że Poniatowski nie jest najlepszą partią dla jego córki. Z woli ojca wydano ją za Stanisława Lubomirskiego. Gdy Stanisław Poniatowski został królem, Izabella została jego faworytą. Ale wkrótce płomienna miłość przerosła w nie mniej płomienną nienawiść.

Jako faworyta króla, Lubomirska mogła wchodzić do komnat królewskich bez skrępowania. Pewnego razu zastała go w objęciach swojej bratowej, Izabelli Czartoryskiej z Flemingów. Według zwyczajów tego „eleganckiego wieku” sytuacja była tradycyjna i banalna. Poza tym piękniś Poniatowski słynął ze swego nieobojętnego stosunku do kobiet i wcale tego nie ukrywał. Kobiety również na jego widok traciły zmysły i nie tylko dlatego, że był królem. O innych kochankach i faworytach króla Izabella wiedziała i odnosiła się do nich obojętnie, ale nie w tym przypadku!

Stosunki pomiędzy obiema Izabellami balansowały na pograniczu nienawiści. Swego brata Adama Kazimierza Czartoryskiego księżna bardzo lubiła i to, że jego żona „przyprawiła mu rogi”, oburzyło ją o wiele bardziej niż zdrada króla.

Oprócz zaś urody Izabella znana była ze swej mściwości. Natychmiast więc zaczęła pleść intrygi przeciwko królowi i jego nowej faworycie. Wreszcie Stanisław August miał tego



ŚWIĄTYNIA PW. ŚWIĘTEJ TRÓJCY W KRASNEM

dość i piękna Izabella zmuszona była udać się na emigrację. Po licznych wędrówkach osiadła wreszcie w Wiedniu, gdzie zmarła w 1816 roku.

Jeśli stosunki Izabelli z arystokracją Rzeczypospolitej były napięte, a świadczyć o tym może historia z wykradzeniem od swych mniej zamożnych i nie tak wpływowych krewnych księcia Henryka Lubomirskiego, którego wychowała jak własnego syna (Izabella miała cztery córki, ale zawsze marzyła o synu), to do swoich poddanych miała stosunek całkowicie przeciwny.

O swoich ludzi dbała omal z matczyną miłością. We wszystkich prawie wioskach budowała szpitale, szkoły, zakłady dobroczynne i świątynie. Oprócz tego z jej rozkazu zarządcy mieli okazywać pomoc wszystkim, którzy znaleźli się w trudnej sytuacji z powodu pożaru, choroby, straty żywiciela itp. Przykładem troski o chłopów jest i wspomniana niezwykła cerkiew w miejscowości Krasne – jedna z najpóźniej zbudowanych barokowych świątyń na Podolu.

Oprócz świątyni interesujące są stojące na dziedzińcu figury sakralne. Jeżeli statuy św. Jana Nepomucena (czczonego zarówno przez katolików jak i grekokatolików) i św. Józefa Oblubieńca z Dzieciątkiem na ręku datowane są połową XIX wieku, to figura Chrystusa jest równieśnicą świątyni, a może jest jeszcze starszą, i pochodzi z XVIII wieku. Niezwykła jest i stara brama w kształcie arki (obecnie częściowo zamurowana).

Obok interesującej historii powstania cerkwi, unikalna już dla XIX wieku, jest architektura i bogate zdobnictwo (fasadę dekoruje sześć postaci świętych, co jest unikatowe dla wiejskich świątyń). Niestety, świątynia jest pomijana przez turystów i praktycznie nieznaną. Gdy będziecie więc, Państwo, przejeżdżać obok, koniecznie się zatrzymajcie a na pewno nie będziecie rozczarowani.

Partnerzy medialni

WNET.FM

pl.pogranicze.eu

SŁOWO POLSKIE

NASZE DROGI

BEKA

www.vezha.org

POL UKR NET

pepe TV

RADIO-LWÓW

Wolanie Wolynia

ZAXID.NET Monitor Wolynski

Radio Opole

CRACOVIA LEOPOLIS

KRESY24.PL

IDA HISTORYKON.PL

INSTYTUT POLSKI

INSTYTUT POLSKI